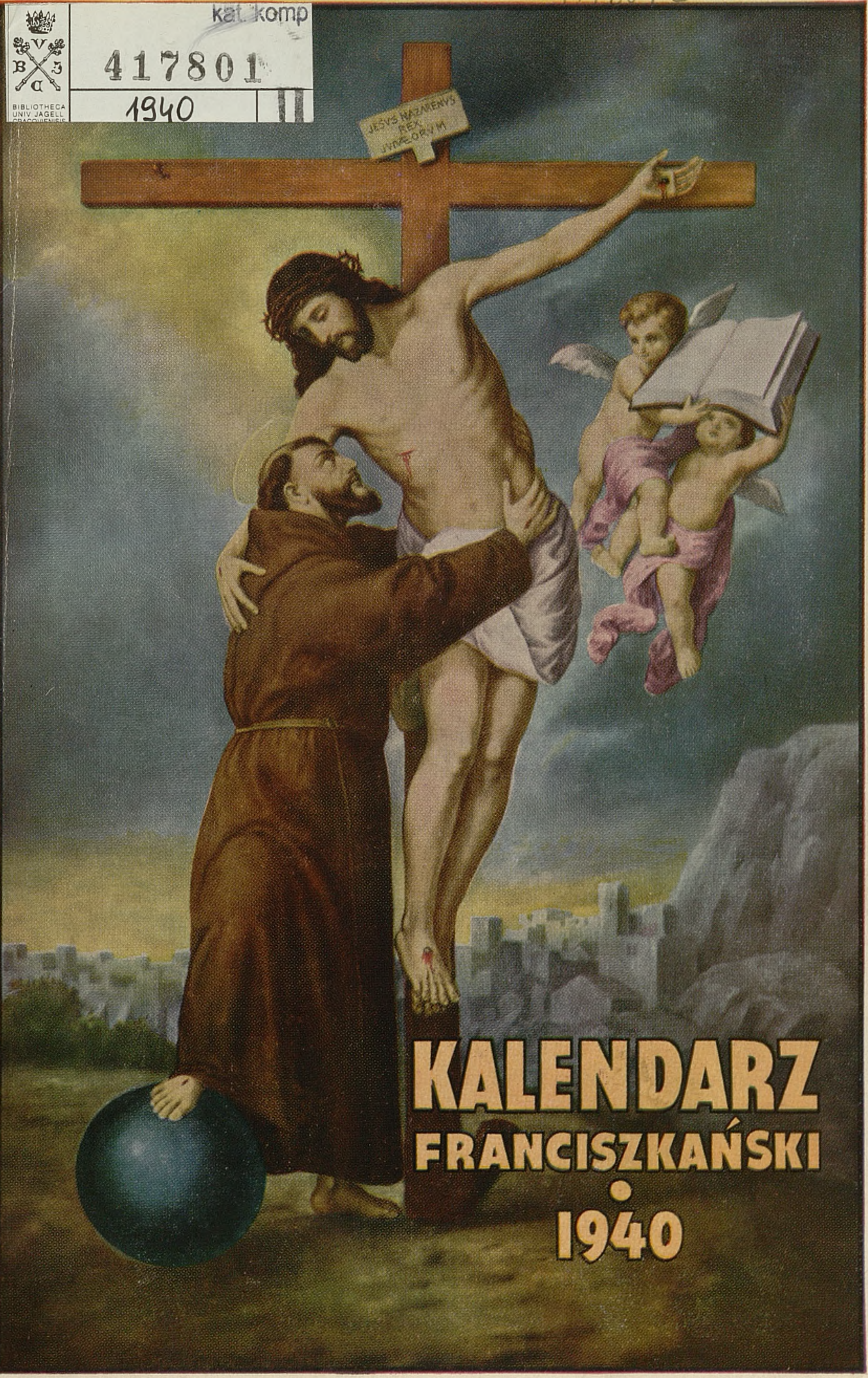
BIBLIOTHECA UNIV JAGELL CRACOVIENSIS
kat. komp
417801
1940 II



KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI

1940

Cenny Dorobek

PROWINCJA polskich OO. Franciszkanów z siedzibą w Pulaski, Wis. ma wielką pociechę z tego, że rozporządza własnym zakładem drukarskim. Nie jest to oczywiście wyłącznie zasługą Franciszkanów, że ten zakład istnieje i pozostaje na doskonałym stopniu wydajności drukarskiej, bo to dzieło umożliwili nam tak abonenci jak dobrodzieje i przyjaciele nasi z pośród duchowieństwa i rodaków świeckich. Pierwszy nasz aparat do układania druku (linotype), naprzykład, jest darem Wiel. Ks. Franciszka Wojtalewicza z Chicago, a wiele innych sprzętów ma na sobie pieczęć szczególnego dobrodziejstwa ludzi nam przychylnych. Najznamienitsza wszelako pomoc przybywa zawsze z regularnej opłaty prenumeraty czytelników i z ofiar serc dobroczynnych.

Drukarnia franciszkańska w Pulaski jest zatem jednym z licznych pomników dorobku polskiego w tym kraju a zwłaszcza pomnikiem niezrównanej ofiarności Polaków. Pozostając pod zarządem OO. Franciszkanów, celem jej jest i będzie wywdzięczać się nawzajem drogim Rodakom przez rozpowszechnianie drukowanego słowa.

Wiele pisemek katolickich nie jest w stanie posiadać własnej drukarni; oddawają się one do druku zakładom innym a — w wypadku pisemek angielskich — nieraz niekatolickim.

Dobrą jest rzeczą zdać sobie sprawę z tego, że w wydawnictwach naszych wszelka praca drukarska bywa wykonywana rękoma naszych Braci zakonnych. Ci Braciszkowie, idąc z poświęceniem drogą franciszkańskiego powołania, pracują rychło i późno, zimą i latem, dla swych drogich Rodaków, dla których — po Bogu i staraniu o własne zbawienie — żyją. Ci też Bracia, wraz z Ojcami i Klerykami zajętymi pracą wydawniczą, regularnie ofiarują swe trudy za tych, co w jakikolwiek sposób w tem dziele oświaty religijnej im dopomagają, choćby tylko czytaniem pisemek przez nich wydawanych.

Wyobraź sobie, Czytelniku drogi, że przeglądając nasze pisma masz istotnie w ręku owoc pracy zakonnej, pracy podejmowanej dla Boga i ciebie: od zebrania i układu treści do złożenia czcionków, drukowania i wysyłki — wszystko to praca rąk zakonnych dla ciebie i z modlitwą na twe intencje. Skąd wynika jak wielce stosunek twój z wydawnictwem naszem może ci się stać pożytecznym.

Oby, jak dotąd, tak i nadal błogosławił Pan Bóg to dzieło franciszkańskie polskie zapoczątkowane w trudach przez wielkodusznego Świętej Pamięci O. Franciszka Manela i pierwszych jego na tem polu współpracowników.

KALENDARZ FRANCISZKAŃSKI



NA ROK

1 9 4 0

Biblioteka Jagiellońska
1003123756

Z POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Nakładem i Drukiem
Wydawnictwa OO. Franciszkanów
Pulaski, Wis.

Bibl. Jagiell.

VNIV. IAGELL. CRACOVIENSIS
417801
II 1940

Od Redakcji

WYSYŁAMY w świat nasz skromny Kalendarz Franciszkański na rok 1940.

Podczas gdy kraj nasz polski leży zajęty przez armje odwiecznych wrogów i gnębiony nietylko politycznie lecz także pod względem praw narodowych i swobód sumienia; my tu na wychodźtwie możemy jeszcze używać wolności i tych swobód, które do doczesnego szczęścia są każdemu niezbędnie potrzebne.

Możemy tu czuć się i być Polakami; możemy wiarę naszą świętą wyznawać bez przeszkody, możemy nawet — w różny sposób — wspomagać Ojczyznę naszą na drugiej półkuli.

Niech tedy ten Kalendarz Franciszkański, jako dziełko polskie ludowe, niesie do chat kochanych rodaków słodką nutę polskiej mowy, hart męstwa narodowego i religijnego; niech wprowadzi promyk pociechy i słodkiej nadziei lepszych przyszłych losów współrodaków w Polsce.

Mamy silną nadzieję, że już następne wydanie Kalendarza będzie zawierało wesołe podania o Polsce politycznie wolnej i potężnej, stojącej z mieczem w prawicy obok gruzów swych prześladowców.

Tymczasem swym łaskawym czytelnikom życzy Redakcja — wraz z całą naszą polską prowincją franciszkańską — Wesołych Świąt Bożego Narodzenia wraz z szczęściem i błogosławieństwem Bożem na każdy dzień Nowego Roku.

Na Nowy Rok

ŻAŁOBNYM głosem jęknął dzwon stary,
Świat cały wzruszył swojemi dźwięki;
To Anioł śmierci, żądny ofiary,
W mogiłę rzucił ROK cierpień, męki...

Było ich wiele! Ludzkość sterana
Mnogiemi klęski, głodem i wojną,
Pod tym ciężarem zgina kolana,
Gorzko się skarżąc na dolę znojną.

I naród polski, jak zwykle, ciosy
Znosił okrutne, lecz bez ropaczy,
Gdyż siły krzepi, WIARA w Niebiosy
Wiara, że Bóg nas pocieszyć raczy.

Więc choć się sroży groźna zawieja,
I grom po gromie na Polskę spada,
Podnosi ducha błoga NADZIEJA,
Że świt jutrzenki się zapowiada.

A skarb najdroższy ojczystej mowy
MIŁOŚĆ gorąca, gdy ma w swej pieczy,
Żadne katusze, żadne okowy,
Żaden go wymysł nie zniszczy człeczy.

Zaiste pewność to jest niezbita,
Iż nasza polskość przetrwa wsze klęski;
O jedno tylko Polak się pyta:
Kiedyż się skończy los nasz męczeński?

Na to odpowiedź Bóg jeden w niebie
Zna już od wieków, przyśpieszyć może
Swe zmiłowanie. Więc w tej potrzebie,
Kornie litości Twej żebrzem, Boże!

Nie śmiemy żądać od Ciebie cudu,
Za wiele żądać nie mamy prawa;
Niech SPRAWIEDLIWOŚĆ dla Twego ludu
Przywróci tylko dłoń Twa łaskawa!

Rok 1940

ŚWIĘTA RUCHOME

Siedemdziesiątnica	21 stycznia.	Dni Krzyżowe 29 i 30 kwietnia	i 1 maja.
Zapustny wtorek	6 lutego.	Wniebowstąpienie Pańskie	2 maja.
Środa Popielcowa	7 lutego.	Zielone Świątki	12 maja.
Niedziela Palmowa	17 marca.	Świętej Trójcy	19 maja.
Wielki Piątek	22 marca.	Boże Ciało	23 maja.
Wielkanoc	24 marca.	Serca Jezusowego	31 maja.
Niedziela Przewodnia	31 marca.	1 Niedziela Adwentu	1 grudnia.

ŚWIĘTA OBOWIĄZUJĄCE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Każdy katolik, który przyszedł do używania rozumu, a któremu nie przeszkadza choroba lub inna jaka słuszna i ważna przyczyna, obowiązany jest wstrzymywać się od ciężkiej pracy i wysłuchać Mszy św. w następujące dni świąteczne:

1. Nowy Rok 1 stycznia.
2. Wniebowstąpienie Pańskie 2 maja.
3. Wniebowzięcie N. M. P. 15 sierpnia.
4. Wszystkich Świętych 1 listopada.
5. Niepok. Pocz. N. Maryi P. 8 grudnia.
6. Boże Narodzenie 25 grudnia.

Oraz we wszystkie niedziele całego roku.

ŚWIĘTA PAŃSTWOWE W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Nowy Rok	1 stycznia.
Urodziny Washingtona	22 lutego.
Dzień Wieńczenia Grobów	30 maja.
Dzień Niepodległości	4 lipca.
Dzień Robotnika	2 września.
Dzień Krzysztofa Kolumba	12 października (w wielu Stanach).
Dzień Dziękczynienia	28 listopada.
Boże Narodzenie	25 grudnia.

SUCHE DNI W ROKU 1940

1) Pierwszy tydzień Wielkiego Postu, 14, 16 i 17 lutego.

2) Tydzień Zielonych Świątek 15, 17 i 18 maja.

3) Trzeci tydzień września 18, 20 i 21 września.

4) Trzeci tydzień grudnia, 18, 20 i 21 grudnia.

PRZEPISY POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

Rozróżniamy dni **samej wstrzemięźliwości**, dni **samego postu** i dni **wstrzemięźliwości i postu zarazem.**

1. W dni **samej wstrzemięźliwości** każdy katolik od skończenia 7go roku życia jest zobowiązany wstrzymywać się od mięsa i rosołu mięsnego. Wszystkie inne pokarmy, nawet przyprawione tłuszczem mięsnym, są dozwolone. Dniami **samej wstrzemięźliwości** są wszystkie piątki roku (wyjąwszy piątki Wielkiego Postu i Suche Dni, które są zarazem dniami postu).

2. W dni **samego postu każdy** katolik, który już skończył 21szy rok życia, a jeszcze nie zaczął 60go roku życia, może nie więcej jak tylko raz jeden (w południe lub wieczór) najeść się do sytości. Rano dozwolony jest kawałek chleba z kawą lub podobnym napojem, a wieczorem (lub w południe, jeśli główny posiłek bierze się wieczorem), można wziąść od 8 do 10 uncyj pokarmu nie wliczając w to napoju. Mięso jest oczywiście dozwolonem przy głów-

nym posiłku, lecz pokarmem posiłku rannego i wieczornego nie może być mięso ani rosół mięsny. Dniami **samego postu** są wszystkie dni Wielkiego Postu wyjąwszy Niedziele. W Stanach Zjednoczonych środy i piątki Wielkiego Postu są zarazem dniami wstrzemięźliwości.

3. W dni **postu i wstrzemięźliwości** katolicy pod nr. 1 zobowiązani są tylko do wstrzemięźliwości; ci, pod nr. 2 — do wstrzemięźliwości i do postu zarazem. Dniami postu i wstrzemięźliwości są: 1) Środa Popielcowa; 2) środy (zamiast soboty, według indultu na Amerykę Północną) i piątki Wielkiego Postu; 3) Wielka Sobota (do południa TYLKO; 4) Wigilje Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny i Wszystkich Świętych. Postu nie przesuwa się na sobotę, jeżeli dzień wigilji przypada na niedzielę.

WYJĄTKI OD POSTU I WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI

1. Niedziela nie jest nigdy dniem postu, ani wstrzemięźliwości. Również, poza czasem Wielkiego Postu, święta obowiązujące jak niedziela wykluczają obowiązek postu i wstrzemięźliwości.

2. Wyjęci są od prawa postu (ale nie od wstrzemięźliwości) chorzy powracający do zdrowia, ci, którzy ciężko i wyczerpująco pracują, niewiasty w stanie błogosławionym, lub karmiące i których zdrowie mogłoby na tem ucierpieć.

3. Na mocy szczególnego indultu papieskiego udzielonego Biskupom Stanów Zjednoczonych robotnicy i ich familje mogą używać potraw mięsnych raz na dzień przy głównym posiłku w dni postu i wstrzemięźliwości przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, wigilji Bożego Narodzenia, Środy Popielcowej, Środy Wielkiego Tygodnia i Wielkiej Soboty do południa.

4. Żołnierze Stanów Zjednoczonych w polu, czy w garnizonie mogą używać mięsnych potraw we wszystkie dni roku, z wyjątkiem Środy Popielcowej, Wielkiego Piątku, Wielkiej Soboty do południa; wigilji Wniebowzięcia Najśw. Maryi P. i wigilji Bożego Narodzenia.

5. Używanie ryby i mięsa przy tym samym posiłku jest dozwolone.

Proboszczowie mają prawo udzielania dyspens od wstrzemięźliwości i postu. Do nich zatem w wątpliwych wypadkach należy się udawać.

CZASY ZAKAZANE

w których małżeństw uroczyście sprawować nie wolno
i w których wypada wstrzymywać się od hucznych zabaw.

1. Od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie.
2. Od Środy Popielcowej do niedzieli Wielkanocnej włącznie.

ABSOLUCJA GENERALNA

(Dla Tercjarzy)

W styczniu 1, 6
W lutym 2
W marcu 1, 17, 18, 19, 20, 21, 22, 23, 24.
W kwietniu 1, 2.
W maju 2, 12, 19,23, 31.
W czerwcu 29.
W lipcu 2
W sierpniu 12, 15, 22, 25
W wrześniu 8, 17
W październiku 4
W listopadzie 1, 19, 21, 25
W grudniu 8, 25

Skrócenia w kalendarzu

Litery A.G. oznaczają: Absolucja Generalna dla członków III Zakonu świętego Franciszka; litery zaś O.Z. oznaczają: Odpust zupełny dla członków III Zakonu.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P.	**Nowy Rok. Obrzez. P. J.**	Obrzezanie P. Jezusa (A.G. O.Z.)
2	W.	**Imienia Jezus.** Makarego.	BB. Bentiwol i Gerard I Z. (O.Z.)
3	Ś.	Genowefy p.	Hortulana wdowa
4	C.	Tytusa b. m.	Aniela wd. III Zakonu (O.Z.)
5	P.	Telesfora pap. m.	Juniper I Zakonu (O.Z.)
6	S.	**Trzech Króli**	Antoni z Pag. I Zak. (A.G. O.Z.)

N. 1-sza po Trzech Królach — Ew.: 12-letni Jezus w świątyni (Łuk. 2)

7	N.	**Św. Rodziny**	Adolf, Ardolf mm. I Zak.
8	P.	Seweryna op.	Jan z Bentiwenga I Zakonu
9	W.	Marcjanny p. m.	Andrzej ze Spoleto m. I Z. (O.Z.)
10	Ś.	Jana Dobrego	Kat. austrjacka dz. II Z.
11	C.	Hygina pap. m., Honoraty	Marja z Morl. dziew. III Zak.
12	P.	Arkadjusza m., Ernest.	Łucja z Wenecji, dziew. III Zak.
13	S.	Leoncjusza b. m., 40 żołn.	Henryk z Rondineli, III Zak.

N. 2-ga po Trzech Królach — Ew.; Gody w Kanie Galilejskiej (Jan 2)

14	N.	Hilarego b. d. K.	Odoryk, Roger, Idzi, I Z. (O.Z.)
15	P.	Pawła 1 pustelnika	Franciszek Ziriana, m. I Zak.
16	W.	Marcelego pap. m.	Bernard i tow. mm. I Z. (O.Z.)
17	Ś.	Antoniego op.	Laurenty z Rewala, I Zak.
18	C.	Katedry św. Piotra w Rz.	Mikołaj z Molinari, I Zak.
19	P.	Marjusza i T. m., Henryka	Tomasz, Karol, Bernard, (O.Z.)
20	S.	Fabjana i Sebastjana mm.	Karol ze Sewre. I Zak.

Niedziela Starozapustna — Ew.: Robotnicy w winnicy (Mat. 20)

21	N.	Agnieszki p. m.	Tomasz z Kory I Zak.
22	P.	Wincentego i Anastazego	Jan z Monte Korwino I Zak.
23	W	**Zaślub. N. M. P.**, Rajmun.	Albert z Tizy I Zak. (O.Z.)
24	Ś.	Tymoteusza b. m.	Paweł de Ambrosi III Z.
25	C.	Nawrócenie św. Pawła ap.	Franciszek z Gizy I Zak.
26	P.	Polikarpa b. m.	Jezuld z Regio I Zak.
27	S.	Jana Chryzostoma b. d. K.	Bł. Idzi I Zak.

Niedziela Mięsopustna — Ew.: Przypowieść o siewcy (Łuk.8)

28	N.	Piotra z Nolasko, Flawjana	Franciszek z Laur m. I Zak.
29	P.	Franciszka Salezego b. d. K.	Krystyna Kr. III Zakonu
20	W.	Martyny p. m. i Hiac. p.	Hyacinta dziew. III Z. (O.Z.)
31	Ś.	Jana Bosko, w.	Bł. Ludwika i Paula II Z. (O.Z.)

DLACZEGO NIEMCY TAK SZYBKO ZAJĘŁY POLSKĘ

W PRZERÓŻNYCH pismach polskich w kraju naszym podają się przeróżne przyczyny "upadku Polski". Wiele z nich podane są z prywatnego punktu widzenia jednostek piszących, niektóre są bardzo przesadzone w swem uprzedzeniu, zdarzają się też całkiem kłamliwe i złośliwe.

Dopiero w przyszłości, gdy będzie można zapatrzyć się bezstronnie na cały szereg przyczyn i skutków w tej katastrofie, znajdzie się możliwość wydania przedmiotowego sądu.

Lecz z punktu widzenia wojskowego zostały nam podane ciekawe szczegóły wskazujące dlaczego tak szybko wojska niemieckie zająć zdołały terytorjum naszego kraju.

Generalny sztab armij polskich wydał raport w tym przedmiocie i przesłał takowy do przestudjowania generalnemu sztabowi wojsk aljanckich.

Podług rzeczonego raportu, złożyło się pięć czynników na porażkę wojsk polskich.

1. Błędy popełnione przez generalny sztab polski.

2. Przewaga Niemców w materjałach wojennych w proporcji 12 — 1.

3. Wielka posucha w kraju, która umożliwiła szybkie posuwanie się czołgów, armat i motorów pancernych.

4. Nagłość ataku niemieckiego. — Bez wydania wojny, Niemcy z nagła pchnęli w granice kraju 90 dywizyj wojska, z których 6 dywizyj (ok. 90,000) czyniło pochód samochodami pancernymi a 9 (ok. 130,000) posuwało się w czołgach (tankach). Polska podówczas miała na tym froncie zaledwie 26 dywizji (ok. 390,000) należycie wyekwipowanego wojska pod bronią. Wojska polskie rozrzucone były na 1.500 milowej przestrzeni, od granicy litewskiej aż po Słowację.

5. Niemiecka "piąta armja" znajdująca się wewnątrz Polski a stanowiąca osiem set tysięczną mniejszość narodową niemiecką. Ta armja niemiecka, w najbardziej zdradziecki sposób, dokonywała zawsze szpiegostwa w Polsce. Jej to przypisane są te wszystkie skuteczne najazdy floty napowietrznej niemieckiej na armję, miasta i centra przemysłu.

W dodatku napad Rosji, położył ostateczny kres walecznej obronie.

Polska walczyła bohaterską walecznością; żaden podobno inny naród nie dokazałby tyle, co wojsko i naród polski w podobnych warunkach. Ale Polska uległa sile przeważającej, której nic się oprzeć nie zdoła. Stu najwaleczniejszych ludzi padnie przed tchórzem dzierżącym maszynowy karabin.

Opłakując klęskę narodu, mamy wszelką rację szczycić się z lwiej waleczności jego synów.

NOTATKI

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Przysłowia

Od stycznia do Trzech Królów
Dni patrzają.
Jak te dni, takie miesiące
Też bywają.

Gdy w styczniu deszcz leje.
Złe robi nadzieje.

Jeśli w styczniu mróz się sroży,
Katary, choroby mnoży.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C.	Ignacego b. m.	Bł. Eust. i Wer. II i III Z. (O.Z.)
2	P.	**N. Maryi P. Gromnicznej**	14 Męczen. z Pragi (A.G., O.Z.)
3	S.	Błażeja b. m.	Bł. Mateusz b. I Zak. (O.Z.)

Niedziela Zapustna — Ew.: Uzdrowienie ślepego (Łuk. 18)

4	N.	Andrzeja K.	Józef z Leonissy I Z. (O.Z.)
5	P.	Agaty p. m.	ŚŚ. Piotr Bap. i Tow. (O.Z.)
6	W.	Tytusa b., Doroty p. m.	Bł. Rycerzy I Zak. (O.Z.)
7	Ś.	**Popielec,** Romualda op.	Bł. Anton. ze Stronk. I Z.
8	C.	Jana z Maty w.	Bł. Idzi Marja I Zak.
9	P.	Cyryla z Aleks. b. d. K.	Jakób ze Setesoli III Zak.
10	S.	Scholastyki p.	Lilja od Krzyża, dz. III Zak.

Niedziela 1-sza Postu — Ew.: O kuszeniu P. Jezusa (Mat. 4)

11	N.	**Zjawienie N.M.P. z Lurds**	Marja Fidelis dz. III Zak.
12	P.	7 Zał. Serwitów, Jul. m.	Anioł Tankredi, I Zak.
13	W.	Grzegorza II pap.	Bł. Jan m. I Zak. (O.Z.)
14	Ś.	**Suche Dni,** Walentego m.	Bł. Jan z Kalwis III Zak.
15	C.	Faustyna i Jowity mm.	Bł. Andrzej I Zak. (O.Z.)
16	P.	**Suche Dni,** Juljanny p. m.	Bł. Filipa dz. III Zak.
17	S.	**Suche Dni,** Juljana Kap.	Bł. Łukasz w. I Zak.

Niedziela 2-ga Postu — Ew.: O Przemienieniu P. Jezusa (Mat. 17)

18	N.	Symeona b. m.	Barnaba z Terni I Zak.
19	P.	Konrada W., Marcelego m.	Konrad w. III Zak. (O.Z.)
20	W.	Leona b.	Bł. Piotr w. I Zak. (O.Z.)
21	Ś.	Feliksa b. m.	Jordan Moi I Zak.
22	C.	Katedry św. Piotra w Ant.	Małgorzata z Kort. III Z. (O.Z.)
23	P.	Piotra Damjana	Korneljusz z Lierisse, I Zak.
24	S.	Wig. Macieja Ap., Edelberta	Tomasz w. I Zak.

Niedziela 3-cia Postu — Ew.: Jezus wyrzuca czarta (Łuk. 11)

25	N.	Macieja Apost., Cezarjusza	Gilly z Tours p. III Zak.
26	P.	Tarazjusza, Wiktora m.	Sebastjan w. I Zak.
27	W.	Aleksandra m. Anastazji	Bł. Izabela, dz. II Zak. (O.Z.)
28	Ś.	Gabrjela, w., Teofila m.	Gabrjel od M. Boles.
29	C.	Romana, opata	Bł. Antonia Wd. II Zak.

RZĄD POLSKI ISTNIEJE

ZNAMIENITYM, i wielką otuchę dodającym, w dobie obecnej, faktem jest dla nas to, że we Francji istnieje prawomocny rząd Rzeczypospolitej Polskiej.

Kiedy wojska nieprzyjacielskie zagrażają stolicy państwa, rząd zwykle uchodzi do bezpieczniejszych części kraju, albo całkiem udaje się za granicę. Choć bowiem upadnie stolica, to nadal w ten sposób zabezpiecza się istnienie rządu, który stanowi łącznik socjalny kraju i narodu. Choćby nawet nieprzyjaciel zajął kraj cały, to jeszcze istnieje państwo, skoro rząd jego istnieje; bo samo terytorjum krajowe nie stanowi o istnieniu lub nie istnieniu politycznem państwa. Dla tego i rząd polski uszedł z Warszawy, wprzód do bezpieczniejszych miast, a — po najeździe wojsk bolszewickich — przeniósł się do Rumunji.

Wypadało wprawdzie, ażeby rząd polski rychlej był zrezygnował i wyznaczył sobie inne osobistości na rządców i reprezentantów kraju. Jednakowóż, jak się stało, stało się zupełnie legalnie, podług ustaw konstytucyjnych kraju, które w przewidzeniu podobnej presji poruczają ustępującemu rządowi naznaczyć sobie następców. Dlatego nowomianowany rząd Polski w Paryżu jest dzisiaj legalnym i pełnomocnym rządem Polski.

Rządy innych krajów uznawają ten polski rząd we Francji za rząd pełnomocny, przedstawiający polityczne istnienie naszego państwa, którego terytorjum tymczasem zajęte jest przez wojska nieprzyjacielskie. Niektóre z krajów obcych uczyniły to uznanie formalnem oświadczeniem, między tymi są Stany Zjednoczone Półn. Amer. Watykan, uznawszy nowy rząd polski formalnie, nadal utrzymuje z nim stosunki dyplomatyczne. Mamy zatem rząd, w którym zachowuje się nadal polityczne istnienie Polski.

NOTATKI

....

....

....

....

....

....

....

....

....

....

Przysłowia

Luty stały — latem upały.

Gdy na Gromnicę roztaje,
Rzadkie będą urodzaje.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma,
Tedy już nie długa zima.

Na świętego Macieja
Pierwsza wiosny nadzieja.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	P.	Tajemnic Drogi Krzyżowej	Tajemnic Dro. Krzy. (A.G., O.Z.)
2	S.	Łucjusza b., Heleny.	Bł. Agnieszka dz. II Zak. (O.Z.)

Niedziela 4=ta Postu — Ew.: Rozmnożenie chleba (Jan 6)

3	N.	Kunegundy cesarzowej wd.	Liberat i Tow. M. I Z.
4	P.	Kazimierza Król.	Sylwester z Asyżu I Zak.
5	W.	Euzebjusza i Jana J. od K.	Św. Jan-Józef I Zak. (O.Z.)
6	Ś.	Perpetuy i Felicyty mm.	Koleta dz. II Zak. (O.Z.)
7	C.	Tomasza z Akwinu w. d. K.	Marja Klotylda III Zak.
8	P.	Wincentego Kadł., Jana	Antoni z Katarg. I Zak.
9	S.	Franciszki Rzym. wd.	Katarzyna z Bol. II Zak. (O.Z.)

Niedziela Pasyjna — Ew.: Żydzi chcą ukamienować Jezusa (Jan 8)

10	N.	40 Męczenników	Piotr z Katanji I Zak.
11	P.	Konstantyna, Pelagji	Bł. Jan i Krzysztof I Zak.
12	W.	Grzegorza W. pap. d. K.	Franciszek Gonzag. I Zak. (O.Z.)
13	Ś.	Krystyny p. m., Nicefora	Bł. Angel. I Zak.
14	C.	Matyldy król. wd.	Przeniesienie św. Bonawentury
15	P.	**M. B. Bolesnej,** Klemensa	Filip I Zak.
16	S.	Cyrjaka m.	Rodiger I Zak.

Niedziela Palmowa — Ew.: Wjazd Jezusa do Jerozolimy (Mat. 21)

17	N.	Patrycjusza m., Gertrudy	Paula z Malatest. II Z. (A.G.)
18	P.	Cyryla Jeroz. b.	Salwator z Horty I Z. (A.G., O.Z.)
19	W.	Wspomnienie o św. Józefie	Wielki Wtorek (A.G., O.Z.)
20	Ś.	Eufemji m.	Jan, Marek, Hip. I i III Z. (A.G.)
21	C.	**W. Czwartek,** Benedykta	Bł. Marek I Zak. (A.G.)
22	P.	**W. Piątek,** Katarzyny	Benwenuty I Zak. (A.G., O.Z.)
23	S.	**W. Sobota,** Wiktorjana	Bł. Jan Baptysta I Zak. (A.G.)

Wielkanoc — Ewangelja: O zmartwychwstaniu P. Jezusa (Marek 16)

24	N.	**Wielkanoc,** Gabrjela Arch.	Bł. Jeremi III Zak. (A.G., O.Z.)
25	P.	Ireneusza, Dyzmasa	Joanna od Krzyża
26	W.	Emanuela i Tekli	Bł. Dydak z Kad. I Zak. (O.Z.)
27	Ś.	Jana Damasc. w. d. K.	Andrzej ze Sieny I Zak.
28	C.	Jana Kapistrana	Jan Kapistran I Zakonu (O.Z.)
29	P.	Eustazjusza	Bł. Jan de Maille I Zak.
30	S.	Jana Klim., Kwiryna m.	Piotr Regalat w. I Z. (O.Z.)

N. 1=sza po Wielkanocy — Ew.: O niewiernym Tomaszu (Jan 20)

31	N.	Balbiny, Benjamina	Henryk Thyneu I Zak.

SKŁAD RZĄDU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ, W PARYŻU

CAŁKOWITA reprezentacja polityczna Rzeczypospolitej Polskiej spoczywa dzisiaj w prawomocnie ustanowionym rządzie polskim w Paryżu we Francji. Prócz zaborczych, wszystkie państwa dały mu uznanie.

W skład tego rządu polskiego wchodzą następujący:

P. Władysław Raczkiewicz, Prezydent R. P.;

Generał Władysław Sikorski, prezydent rady ministrów, minister spraw wojskowych i naczelny dowódca armji polskiej;

Profesor Stanisław Stroński, wiceprezydent rady ministrów i minister bez teki;

Senator August Zaleski, minister spraw zagranicznych;

Pułkownik Adam Koc, minister skarbu;

Poseł Stańczyk, minister opieki społecznej.

Generał broni, Józef Haller, minister bez teki;

Aleksander Ładoś, minister bez teki;

Dr. Henryk Strassburger — podsekretarz stanu, prezydjum rady ministrów;

Dyrektor Falter, podsekretarz stanu w ministerstwie skarbu.

Osobistości powyższe przedstawiają stronnictwa demokratyczne Rzeczypospolitej dawniej od rządu wstrzymywane, stąd stanowią łącznik spajający całość narodu, stanowią naprawdę rząd "zaufania narodowego" i godne są wszelkiego poparcia przez całą Polonję.

J. E. Mistrz Ignacy J. Paderewski nie przyjął ofiarowanej sobie prezydentury R. P., dla słabego zdrowia, jednakże wydał orędzie do Polaków w świecie, ażeby ten nowy rząd bezwzględnie wszyscy uznali i dawali mu szczere poparcie.

Ciało zapisuję ziemi, duszę Bogu, a majątek najbliższym krewnym.
Testament Michała Anioła.

NOTATKI

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Przysłowia

Marzec zielony,
Niedobre plony.

Kiedy w marcu deszczu wiele,
Nieurodzaj pola ściele.

Święty Józef pogodny —
Będzie roczek urodny.

Już noc niknie
A dzień długi,
Czy w porządku
Twoje pługi?



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	**Zwiastowanie N. M. P.**	Cezarjusz I Zak.	(A.G., O.Z.)
2	W.	**Św. Józefa Oblub. N.M.P.**	Bł. Leopold I Zak.	(A.G., O.Z.)
3	Ś.	Ryszarda b.	Bł. Gandulf i Jan	
4	C.	Izydora b. d. K.	Benedykt Moor	(O.Z.)
5	P.	Wincentego Fer., Ireny p.	Elżbieta de Rota	(O.Z.)
6	S.	Celestyna I pap., Wilhelma	Marja Kres. III Z.	(O.Z.)

Niedziela 2=ga po Wielkanocy — Ew.: O dobrym pasterzu (Jan 10)

7	N.	Hermana Józefa, Epifan.	Bł. Wilhelm III Z.	
8	P.	Dionizego b.	Bł. Juljan I Zak.	
9	W.	Marji Egipcjanki	Bł. Tomasz m. I Z.	(O.Z.)
10	Ś.	**Opieki św. Józefa**	Bł. Marek I Zak.	(O.Z.)
11	C.	Leona W. p.	Bł. Assumpta III Zak.	
12	P.	Juljusza pap.	Bł. Anioł I Zak.	
13	S.	Hermenegilda m.	Bł. Rudolf I Zak.	

N. 3=cia po Wielkanocy — Ew.: Maluczko, a nie ujrzycie mnie (Jan 16)

14	N.	Justyna i Walerjusza mm.	Pika, matka św. Franciszka	
15	P.	Bazyl., Anastazji	Bł. Anna III Zak.	
16	W.	Benedykta Józefa Labre	Rocz. Profesji św. Franc.	(O.Z.)
17	Ś.	Aniceta pap. m.	**Paweł Heath m. I Zak.**	
18	C.	Apolonjusza m., Bogumiła	Bł. Andrzej I Zak.	
19	P.	Hermogenesa, Pafnucego	Bł. Konrad I Zak.	
20	S.	Teodora, Agnieszki p.	Gundisalw I Zak.	

Niedziela 4=ta po Wielkanocy — Ew.: O zesłaniu Pocieszyciela (Jan 16)

21	N.	Anzelma b. d. K.	Konrad z Par. w. I Z.	(O.Z.)
22	P.	Sotera i Kajusa mm.	Bł. Franc. Fabrycjusz	
23	W.	Wojciecha b. m., i Jerzego	Bł. Idzi I Zak.	(O.Z.)
24	Ś.	Fidelisa z Singm. m.	Fidelis m. I Zak.	(O.Z.)
25	C.	Marka Ewangelisty	Karol Monteone I Zak.	
26	P.	Kleta i Marcelina p. mm.	Jan Massacio I Zak.	
27	S.	Piotra Kaniz., i Teofila b.	Bł. Jakób III Zak.	

Niedziela 5=ta po Wielkanocy — Ew.: O prawdziwej modlitwie (Jan 16)

28	N.	Pawła od K. i Witalisa m.	Bł. Luchezjusz Iszy Terc.	(O.Z.)
29	P.	**Dni Krzyż.** Piotra m.	**Joanny Marji, wd. IIIZ.**	
30	W.	**Dni Krzyż.** Katarzyny Sen.	**Józef Benedykt III Zak.**	**(O.Z.)**

ARMJA POLSKA WE FRANCJI

FAKTEM dodającym wielką otuchę przygnębionym obywatelom i przyjaciołom najechanej Polski jest to, że istnieje armja polska we Francji. Składa się ona z żołnierzy i oficerów z samej Polski, z której uciec zdołała wielka ich liczba; a w dodatku werbują się jej zastępy pośród rodaków wychodźtwa.

We Francji znajduje się, obliczalnie, do 700,000 ludzi w wieku poborowym do wojska. Z nich, nie na sposób ochotniczy, ale przez systematyczny pobór — pod dyrekcją militarną Francji — organizuje się to wojsko. Pomału urośnie ta armja do potężnych rozmiarów; ona to poniesie dalej sztandary polskie ku zwycięstwu, a kiedy pokonane zostaną Niemcy, będzie ona gotowa zająć odbite tereny kraju i stanowić rękojmię ładu i obrony.

Do czasu zamianowania nowego rządu polskiego w Paryżu, funkcje organizatora tej armji sprawował generał dywizji Stanisław Burhardt-Bukacki, obecnie całkowite i generalne dowództwo spoczywa w ręku generała Władysława Sikorskiego.

Generał Sikorski (wiek 58), rodem z Małopolski, uczony politechnik i od młodości działacz w organizacjach typu wojskowego młodzieży, odznaczał się jako generał broni już w wojnie ostatniej światowej. Operował na czele wojsk z gen. Hallerem w Małopolsce; w r. 1920 będąc z armją pod Modlinem, przyczynia się do odparcia Bolszewików od Warszawy; w r. 1921 zostaje premjerem i obejmuje dwukrotnie tekę ministra wojny.

Po licznych innych urzędach i położonych zasługach wycofuje się Sikorski z czynnej służby wojskowej i poświęca się pracy autorskiej na polu studjów wojskowych. Wydał on znakomite dzieło pt. "Przyszła Wojna" opatrzone wstępem Marszałka Focha, które nietylko odznaczone zostało przez Akademję Francuską, ale włączone w szereg dzieł najpoważniejszych treści strategiczno-wojskowej, z którymi obeznani być muszą oficerowie francuscy, zanim mogą odebrać wojskową szarżę.

General Sikorski cieszy się osobistą przyjaźnią generała Gustawa M. Gamelina, obecnego głównodowodzącego armij francuskich.

Z tego wszystkiego wynika, że wybór jego na naczelnego dowódcę wojsk polskich jest nader szczęśliwym i zdolnym wlać otuchę w serca wszystkich Polaków.

NOTATKI

....

....

....

....

....

....

Przysłowia

Grzmot w kwietniu,
Dobra nowina,
Już szron roślin,
Nie pościna.

Na świętego Wojciecha,
Już w polu pociecha.

Na świętego Marka,
Sieje się ostatnia jarka.

Gdy w końcu kwietnia
Deszcz porosi,
Błogosławieństwo
Polom przynosi.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	Ś.	**Dni Krzyż.** Filipa i Jakóba	Przeniesienie św. Elżbiety
2	C.	**Wniebowstąpienie Pańskie**	Tomasz z Berg. I Z. (A.G., O.Z.)
3	P.	Zn. Krzyża Św. Król. K. P.	Aleksander i tow. mm. (O.Z.)
4	S.	Moniki wd.	Filip z Akwili I Zak. (O.Z.)

N. 6-ta po Wielkanocy — Ew.: O obietnicy zesłania Ducha św. (Jan 15)

5	N.	Piusa V. pap.	Juta z Kulmsee III Zak.
6	P.	Jana w oleju	Illuminat z As. I Zak.
7	W.	Stanisława B. M., Florjana	Jan ze Stroncone I Zak. (O.Z.)
8	Ś.	Zjawienie się Mich. Arch.	Szymon Fil. I Zak.
9	C.	Grzegorza Naz. b.	Bernardyn z Busti I Zak.
10	P.	Antonina, b.	Bł. Juljan z Valli I Zak.
11	S.	**Wig. Ziel. Świąt,** Mamerta	Benedykt, Juljan, Jakób, (O.Z.)

Zielone Świątki — Ewangelja: O zesłaniu Ducha Św. (Jan 14)

12	N.	**Zielone Świątki,** Pankrac.	Bł. Wiwald III Zak. (A.G., O.Z.)
13	P.	Roberta Bellarmina, b.d.K.	Robert Bel.
14	W.	Bonifacego m.	Petronela II Zak. (O.Z.)
15	Ś.	**Suche Dni,** Jana de La Salle	Bł. Klemens m. I Zak.
16	C.	Andrzeja Boboli, m.	Jan i Piotr mm.
17	P.	**Suche Dni,** Paschalisa	Paschalis I Zak. (O.Z.)
18	S.	**Suche Dni,** Wenantego, m.	Feliks Kant. I Zak. (O.Z.)

Niedziela Trójcy Świętej — Ew.: O posłannictwie apostolskiem (Mat. 28)

19	N.	**Trójcy Św.,** Piotra Celest.	Teofil i Iwo I i III Z. (A.G., O.Z.)
20	P.	Bernardyna z Sieny, w.	Bernardyn I Zak. (O.Z.)
21	W.	Tymoteusza, Walensa, b.	Bł. Kryspin I Zak. (O.Z.)
22	Ś.	Julji, p. m., Ryty, wd.	Jan Forest i tow. mm. I Zak.
23	C.	**Boże Ciało,** Dezyderjusza, b.	Bart., Ben. i Ger. (A.G., O.Z.)
24	P.	M. B. Wspom. Wiernych	Bł. Jan de Prado I Zak.
25	S.	Grzegorza VII, p.	Przeniesienie św. Franciszka

N. 2-ga po Świątkach — Ewangelja: O wezwaniu na ucztę (Łuk. 14)

26	N.	Filipa Nereusza	Bł. Marja Anna II Z.
27	P.	Bedy, w.	Marja z Agredo II Zak.
28	W.	Augustyna z Kant., b. w.	Bł. Benwenuty I Zak. (O.Z.)
29	Ś.	Marji Magd. de Pazzis, p.	Stefan i Rajmund mm. I Zak.
30	C.	Joanny z Arc, Feliksa, p.	Ferdynand w. III Zak. (O.Z.)
31	P.	**Najśw. Serca Jezusa**	Urocz. Serca P. J. (A.G., O.Z.)

O CO WALCZY POLSKA?

POŚWIĘCENIE Polski w bieżącej wojnie jest prawie bez porównania w historji narodów. Lecz nie jest ono jedynem poświęceniem, na jakie wydała się Ojczyzna nasza w obronie wiary i kultury europejskiej.

Ojciec święty, w przemowie do p o l s k i c h pielgrzymów w Castel Gandolpho, w chwili kiedy hordy najeźdźców o b l e g a ł y Warszawę, podkreślił tak dawne poświęcenia Polski jak i to obecne, któremu żaden inny naród nie dorównał.

J. E. Mistrz Ignacy Paderewski podał publiczną odezwę do świata nadaną przez stacje międzynarodowe w Paryżu, w której zaznacza: "Polska poświęciła się dobrowolnie. Raz jeszcze spełnia ona swą historyczną rolę przedmurza przeciwko barbarzyństwu w jego pochodzie na podbój świata. W o j n a ta, do której zostaliśmy zmuszeni, podjętą została, ażeby ocalić świat, ocalić chrześcijaństwo, kulturę, cywilizację oraz wolność człowieka i jego godność osobistą."

Zwracając zaś uwagę na Polskę samą, wojna o b e c n a wywalczyć musi — tak dla niej, jak dla dobra spokoju Europy — co następuje:

a) wolność, całość i niepodległość kraju i narodu;

b) zabezpieczenie absolutne przed przyszłą agresją Niemiec i Rosji;

c) zlikwidowanie korytarza przez odłączenie Prus Wschodnich od Niemiec.

d) całkowite odszkodowanie za zniszczenie wyrządzone brutalną i nieusprawiedliwioną napaścią.

Takie muszą być cele o b e c n e j wojny w jej odniesieniu do Polski i jej roli, jako obronicielki interesów Europy od strony wschodniej.

NIEZAWODNIE powyższe lub do nich bardzo zbliżone wymagania przedłożone zostaną do rozwagi i rozstrzygnięcia p r z y przyszłych układach pokojowych — po starciu w proch nazistowskich Niemców.

NOTATKI

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Przysłowia

Jak w maju zimno,
To w stodole ciemno.

Na pierwszego maja szron
Obiecuje dobry plon.

Pogoda na Urbana,
To wielka wygrana.

Święta Zofija
Kłosy rozwija.



KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1 S. Jakóba Strzemię b.	Aniela Merici P., III Z. (O.Z.)

N. 3-cia po Świątkach — Ewangelja: O zgubionej owcy (Łuk. 15)

2 N. Sadoka i Tow. mm.	Bł. Feliks I Zak. (O.Z.)
3 P. Klotyldy Król. p.	Bł. Andrzej ze Spol. I Z. (O.Z.)
4 W. Franciszka Kar. w.	Bł. Herkulana (O.Z.)
5 Ś. Bonifacego b. m.	Bł. Jan Peling. III Zak.
6 C. Norberta b.	Alojzy od Krzyża I Zak.
7 P. Roberta opata	Bł. Humiliana wd. III Z. (O.Z.)
8 S. Medarda b.	Bł. Pacyfik I Zak.

N. 4-ta po Świątkach — Ewangelja: Obfity połów ryb (Łuk. 5)

9 N. Pryma i Felicjana mm.	Bł. Laurenty I Zak.
10 P. Małgorzaty wd.	Generosa z Trem. II Zak.
11 W. Barnaby Ap.	Roger Bacon I Zak. (O.Z.)
12 Ś. Jana od św. Fakunda w.	Floryda dz. II Zak.
13 C. **Antoniego Padewskiego**	Antoni z Padwy I Zak. (O.Z.)
14 P. Bazylego b. d. K.	Jan z Zumar I Zak.
15 S. Jolanty wd., Wita m.	Jolanta wd. II Zak. (O.Z.)

N. 5-ta po Świątkach — Ew.: Sprawiedliwość faryzeuszów (Mat. 5)

16 N. Jana Franciszka Regis	Bł. Gwid I Zak.
17 P. Adolfa b.	Andrzej z Borgo I Zak.
18 W. Efrema diak. d.K. i Marka	Jan z Alb. I Zak. (O.Z.)
19 Ś. Gerwazego i **Protaz. mm.**	Bł. Cecylja Janelli, p. III Zak.
20 C. Sylwerjusza pap. m.	Bł. Michalina wd. III Zak. (O.Z.)
21 P. Alojzego Gonzagi w.	Anioł Klar. I Zak.
22 S. Jana Fisher, m., Paulina	Leonard Golici III Zak.

N. 6-ta po Świątkach — Ew.: Nakarmienie 4,000 ludzi (Marek 8)

23 N. Zenona m. i Agrypiny wd.	Jakób i Jerem. mm. I Zak.
24 P. Narodziny Jana Chrzciciela	Ryszard i tow. mm. (O.Z.)
25 W. Wilhelma op.	Daniel i tow. mm. I Zak. (O.Z.)
26 Ś. Jana i Pawła mm.	Sancja Martinez III Zak.
27 C. **M. B. Nieust. Pomocy,** Wł.	Bł. Benwenuty z Gul. I Z.
28 P. Ireneusza b. m.	Jan Chrzc. III Zak.
29 S. **Piotra i Pawła Ap.**	Urakki Rodr. III Z. (A.G., O.Z.)

N. 7-ma po Świątkach — Ew.: O fałszywych prorokach (Mat. 7)

30 N. Wspom. św. Pawła, Emilji	Rolanda III Zak.

PRZYSZŁOŚĆ POLSKI PRZED TRYBUNAŁEM LUDZKOŚCI

CAŁY świat miał sposobność przekonać się o siłach żywotnych polskiego narodu, okazujących się w szybkiem odbudowaniu kraju naszego po wiekowej przeszło niewoli; zauważał niespożytość i szlachetność zasad leżących u fundamentu tego rozwoju; patrzył na niedawne dowody mężnego bohaterstwa stającego w obronie kraju i swobód obywatelskich i religijnych. Zapytaj więc kogokolwiek, co sądzi o przyszłości naszego narodu, to, — jeżeli nie jest zagorzałym bundystą lub bolszewikiem — to ci odpowie, że naród ten powstanie politycznie i istnieć będzie a wielkością swych zalet zaćmi kiedyś i pokona swych wrogów.

Żyje dziś w Konnensreuth, w Niemczech, stygmatyczka Teresa Neumann. Kilkakrotnie podawały nam pisma wieść o jej śmierci, którym jednak zaprzeczano w następstwie. Ostatnie wiadomości z Miasta Watykanu zaprzeczyły ponownie wieściom o jej zgonie.

Teresa Neumann, z przyczyny niewytłumaczalnej, nosi na ciele krwawiące się rany podobne do ran zadanych Chrystusowi przy krzyżowaniu. Te rany nazywają się po łacinie "stigmata" a więc nosząca je osoba zowie się stygmatyczką. Czy przyczyna tych stygmatów jest nadprzyrodzona i cudowna, o tem nie wiemy i Kościół dotychczas nie orzekł nic oficjalnie w tym przedmiocie. Jest jednak rzeczą pewną, że Teresa Neumann ma jasnowidzenia: ma znajomość faktów odległych, opowiada zdarzenia sobie nieznane z dalekiej przeszłości, przepowiada też — do pewnego stopnia — zdarzenia przyszłe. Życie jej pełne jest dziwów nie do wytłumaczenia.

Otóż podają, że do tej Teresy Neumann udał się i Hitler z zapytaniem, co do przyszłych losów jego partji i jej poczynań. Stygmatyczka miała mu wrzekomo dać odpowiedź, iż nazizm zostanie wkrótce rozbity i zgnieciony doszczętnie a sam Hitler, pod koniec roku 1939 lub z początkiem 1940 życie postrada. Zawiedziony dyktator wskutek takiej przepowiedni, rozkazał podobno uwięzić Teresę w obozie koncentracyjnym; jednakże jej przepowiednia wywarła na nim jakoteż i na partji nazistów wielce przygnębiające wrażenie w miejsce otuchy, jaką odnieść się spodziewano z proroctwa rokującego dla nich różową przyszłość.

Niewiadomo, naturalnie, czy wzmiankowana przepowiednia miała rzeczywiście miejsce albo też — jeżeli w rzeczysamej wypowiedziana została — czy się sprawdzi; można jednak w tem wszystkiem upatrywać kierunek, w którym idzie ogólna myśl świata w odniesieniu do stosunku Hitlera i ostatniej ofiary jego bezbożnego tyraństwa w Polsce.

NOTATKI

. . . .

. . . .

. . . .

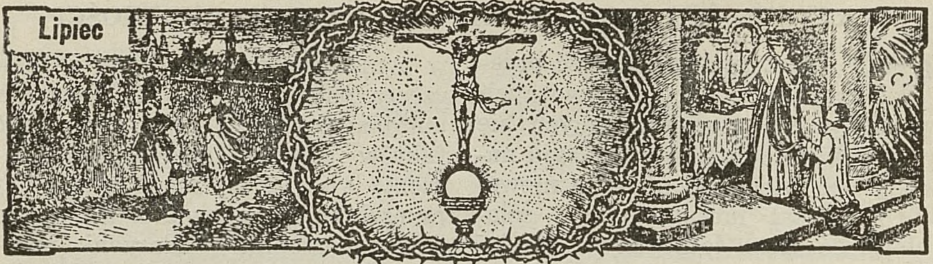
. . . .

Przysłowia

Ze świętą Małgorzatą,
Zaczyna się lato.

Jaki dzień jest w Boże Ciało,
Takich potem dni niemało.

Pogoda od Wita do Jana,
To nasza wygrana.



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI
1	P.	**Przenajdroższej Krwi P. J.**	Najśw. Krwi Chryst. (O.Z.)
2	W.	**Nawiedzenie N. Maryi P.**	Janina wd. III Zak. (A.G., O.Z.)
3	Ś.	Leona II pap., Arnolda	Małgorzata od Krzyża II Z.
4	C.	Teodora b.	Rajmund m. III Zak.
5	P.	Antoniego Marji Zach.	Eljasz de Bour. I Zak. (O.Z.)
6	S.	Tomasza More m., Łucji m.	Tomasz Morus m. III Zak. (O.Z.)

N. 8=ma po Świątkach — Ew.: O niesprawiedliwym włodarzu (Łuk. 16)

7	N.	Cyryla i Metodego	Michał an. z Neap. I Z.
8	P.	Elżbiety Port. Kr.	Elżbieta III Zak. (O.Z.)
9	W.	**N.M.P. Królowej Pokoju**	Mikołaj i tow. Gorkom. (O.Z.)
10	Ś.	7 Braci Męczenników	Emanuel i tow. I Zak.
11	C.	Piusa I, pap. m.	Weronika Guil. II Zak. (O.Z.)
12	P.	Jana Gwalberta op.	Bernard Kw. I Zak.
13	S.	Anakleta pap. m.	Franciszek Sol. I Zak. (O.Z.)

N. 9=ta po Świątkach — Ew.: O zburzeniu Jerozolimy (Łuk. 19)

14	N.	Bonawentury b. w. d. K.	Bonawentura I Zak. (O.Z.)
15	P.	**Grobu Chrystusa,** Henryka	Grób Chrystusowy
16	W.	**Matki B. Szkaplerznej**	Kanonizacja św. Franc. (O.Z.)
17	Ś.	Aleksego w.	Marja Magdal. III Zak.
18	C.	Kamila z Lellis w.	Teotim m. I Zak.
19	P.	Wincentego a Paulo w.	Antoni Br. m. I Zak.
20	S.	Czesława w. i Hieronima	Henryk Har. I Zak.

N. 10=ta po Świątkach — Ew.: O faryzeuszu i celniku (Łuk. 18)

21	N.	Praksedy p., Wiktora	Aniela wd. III Zak. (O.Z.)
22	P.	Marji Magdaleny Pokut.	Marji Magd. Pokutnicy
23	W.	Apolinarego b. m.	Wawrzyniec z Brund. (O.Z.)
24	Ś.	Kingi król., Krystyny p,	Bł. Kunegundy, p. II Zak.
25	C.	Jakóba apostoła	Ludwik m. I Zak.
26	P.	Anny, matki N. Maryi P.	Modestyn I Zak. (O.Z.)
27	S.	Natalji, Pantaleona m.	Marja Magdal. II Zak. (O.Z.)

N. 11=ta po Świątkach — Ew.: Jezus uzdrawia głuchoniemego (Marek 7)

28	N.	Nazarjusza i Tow. mm.	Bł. Wawelon III Zak.
29	P.	Marty p.	Piotr z Mol. I Zak.
30	W.	Abdona i Sennona, mm.	Szymon, Piotr, Archanioł (O.Z.)
31	Ś.	Ignacego Loyoli w.	Marja Huber III Zak.

PROROCTWO O UPADKU HITLERA I NIEMIEC

NIEDALEKO Berlina leży mała miejscowość zwana Juterbog. Dawnymi czasy było to stare słowiańskie uroczysko, zwane Jutroboh; ale z biegiem czasu całe te okolice prasłowiańskie zostały do cna zniemczone.

Otóż w Juterbog znalazł się w 1911 roku stary kilkowiekowy pergamin zapisany proroczymi słowy ostatniego potomka hrabiowskiego rodu "Swobodów".

Między innymi oto co podaje rzeczony dokument:

"Wielka pożoga, którą wznieci książę germański, osiadłszy na zgliszczach słowiańskich siedzib, zburzy podstawy jego tronu. Ale przyjdzie wódz, który wydźwignie naród germański z chwilowego poniżenia. Coraz nowe ziemie będzie zagarniał, orzeł czarny pod swoje skrzydła. Nad Pragą powieje złowróżbny znak. Noc niewoli zawiśnie nad światem słowiańskim.

"Ale kiedy wódz germanów hufce swe zbrojne skieruje na ziemie nad Wartą i Wisłą leżące, rozkruszy się potęga germańska. Zjednoczone władztwo, obejmujące kraje, przez które płynie Ren, Odra i Dunaj, zostanie rozdzielone. Zpod popielisk buchnie żywym płomieniem iskra nowego życia... Z dumnego miasta wrogów, które na zgliszczach siedzib słowiańskich wyrosło, pozostaną gruzy. Gród mój rodzinny Rostock wróci do dawnej świetności. Z zamku będzie powiewać znak "SWOBODY".

"Ci, którzy innych w niewolę podawali, sami w niewolę podani będą. Ziemie przez nich zrabowane wrócą do prawowitych właścicieli."

Uderza tu przepowiednia ostatniej wojny światowej wznieconej głównie przez Niemcy, po której upadł tron cesarza niemieckiego; następnie powstanie Hitlera, starającego się wydźwignąć naród z chwilowego poniżenia, szybkie rozszerzenie się jego panowania nad innymi krajami i narodami; "złowróżbny znak" powiewający nad Pragą za swastykę nazistowską uważać można. Wreszcie uderza ta część nieziszczonego jeszcze proroctwa, że potęga niemiecka ma w końcu rozpaść się, a Słowianie mają odzyskać nawet ziemie niemieckie, które przed wiekami do Słowian należały.

NOTATKI

....

....

....

....

....

....

....

Przysłowia

Deszcz na Nawiedzenie Panny,
Potrwa pewnie do Zuzanny.

Czasem i na święty Jakób,
Chleba sobie jeszcze zakup.

Gdy się grzmot w lipcu,
Od południa poda,
Drzewom się znaczy,
Mocna nieuroda.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	C.	Piotra w okowach	Jan de Piano I Zak.
2	P.	**M. B. Anielskiej**, Alfonsa	**Odpust Porcjunkuli** (O.Z.)
3	S.	Znal. relik. św. Szczepana	Tomasz Bel. m. I Zak. (O.Z.)

N. 12-ta po Świątkach — Ew., O miłosiernym samarytaninie (Łuk. 10)

4	N.	Dominika w.	Dominik (O.Z.)
5	P.	**Matki Boskiej Śnieżnej**	Bł. Cichy III Zak.
6	W.	**Przemienienie Pańskie**	Antoni Marg. I Zak. (O.Z.)
7	Ś.	Kajetana w.	Agatangel i Kasjan (O.Z.)
8	C.	Cyrjaka m. i Emiljana	Wincenty z Akwinu III Zak.
9	P.	Jana Vianney i Romana	Jan Vianney III Zak. (O.Z.)
10	S.	Wawrzyńca m.	Amade ze Silwy I Zak.

N. 13-ta po Świątkach — Ew.: O dziesięciu trędowatych (Łuk. 17)

11	N.	Tyburcego, Zuzanny p. m.	Ludwika wd. II Zak.
12	P.	Klary p.	Klara II Zak. (A.G., O.Z.)
13	W.	Hipolita i Kasjana mm.	Jan, Wincenty, Nowelon (O.Z.)
14	Ś.	**Wigilja**, Euzebjusza m.	Bł. Sanktes i Franciszek
15	C.	**Wniebowzięcie N. Maryi P.**	Wniebowz. N. M. P. (A.G., O.Z.)
16	P.	Joachima, Ojca N. M. P.	Marek z Asyż. I Zak. (O.Z.)
17	S.	Jacka w.	Roch III Zak. (O.Z.)

N. 14-ta po Świątkach — Ew.: O służeniu Bogu i mamonie (Mat. 6)

18	N.	Heleny cesarzowej	Beatryca i Paula II Zak.
19	P.	Jana Eudes, Ludwika b.	Ludwik b. I Zak. (O.Z.)
20	W.	Bernarda op. d. K.	Liwin m. I Zak. (O.Z.)
21	Ś.	Joanny Franciszki de Ch.	Aleksander z Hales I Zak.
22	C.	Tymoteusza i Tow. mm.	7 Radości N. M. P. (A.G., O.Z.)
23	P.	Filipa Ben. i Zacharjasza	Anioł z Par. I Zak.
24	S.	Bartłomieja apostoła	Agnieszka St. II Zak.

N. 15-ta po Świątkach — Ew.: Wskrzeszenie młodzieńca z Naim (Łuk. 7)

25	N.	Ludwika króla franc.	Ludwik kr. III Z. (A.G., O.Z.)
26	P.	**Matki Boskiej Częstochow.**	Tymoteusz i Bernard (O.Z.)
27	W.	M. B. Pociesz., Józefa Kal.	Sykstus V, p. I Zak. (O.Z.)
28	Ś.	Augustyna b. d. K.	Louiza dz. II Zak.
29	C.	Ścięcie św. Jana Chrzc.	Ludwik Sot. m. I Zak.
30	P.	Róży Limańskiej p.	Benedykt z Ar. I Zak.
31	S.	Rajmunda Nonnatusa w.	Seweryn m. III Zak.

PROROCTWO ADAMA MICKIEWICZA O POLSCE

NIEŚMIERTELNY nasz wieszcz, Adam Mickiewicz, będąc ogromnym miłośnikiem Ojczyzny, a zarazem posiadając natchnionego ducha poetów, wróżył upadłej Polsce świetną przyszłość. Znaczne te proroctwa wyciągają się z jego dzieła pt. Historja przyszłości, inne opierają się na podaniach jego prywatnych poglądów wobec bliskich przyjaciół.

Mickiewicz spodziewał się i modlił o "wojnę powszechną ludów", po której widział urzeczywistnić się mające powstanie Polski. Mniemał, że po tej wojnie nie będzie już nowych wojen między państwami chrześcijańskimi, gdyż te — po wielkiej wojnie światowej — zjednoczą się w sojusz państw Europy i odtąd już załatwiać będą sprawy sporne przed sądem międzynarodowym rodzaju ustanowionej Ligi Narodów.

Lecz pewność jego proroctw mąciła myśl o Niemcach, których widział ciągłymi wichrzycielami pokoju i których Antychrystem nazywał. Ci mieli nie przyłączyć się do pokojowego zrzeszenia narodów i wywołać nowe rozruchy w świecie; owszem, trucizną ideologiczną przez siebie stworzoną, miały zabić wiarę i ducha w ludzkości. Jednakże sojusz plemion romańskich ze słowiańskimi ma kiedyś uratować świat od żelaznego berła i pęt tego Antychrysta.

Wielkość Polski przewidywał Mickiewicz starodawną, jaką była za królów Bolesławów, obejmującą, między innemi także terytorjum gdańskie.

Jako bezpośrednią przyczynę zbawienia Polski przewidywał poeta jednego wielkiego męża, który się w przyszłości pojawi, jako mesjasz narodowy "z mieczem w ręku": do żadnego z przeszłych wielkich ludzi nie podobny. Odznaczać się będzie wielką szlachetnością charakteru, serdecznością i dobrodusznością, które to cnoty innym wielkim bohaterom narodów zjednały miłość i szacunek potomnych.

Mickiewicz święcie wierzył, że jego przepowiednie polityczne muszą się spełnić i zachęcał naród, aby był na ich spełnienie gotowy, zwłaszcza przez jedność i patryotyczną ofiarność, licząc raczej na własne siły, aniżeli na pomoc innych.

NOTATKI

....

....

....

....

....

....

....

Przysłowia

Gdy wśród sierpnia,
Spieka wszędzie,
Tedy zima,
Długa będzie.

Na święty Roch,
W stodole groch.

Na święty Jacek,
Z nowej pszenicy placek.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	

N. 16=ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie opuchłego (Łuk. 14)

1	N.	Idziego opata	Jan i Piotr m. I Zak.	
2	P.	Stefana króla Węgier.	Bł. Jan, Fran. m. I Zak.	
3	W.	Bronisławy p., Szymona	Bł. Apolinary m. I Zak.	(O.Z.)
4	Ś.	Rozalji p.	Róża z Witerbo III Zak.	(O.Z.)
5	C.	Wawrzyńca Justyniana	Bł. Gentilis m. I Zak.	
6	P.	Eleuterjusza, Eugenjusza	Liberat i Peregryn I Zak.	(O.Z.)
7	S.	Melchjora, Reginy p.	Jan Tisserond I Zak.	(O.Z.)

N. 17=ta po Świątkach — Ew.: Największe przykazanie (Mat. 22)

8	N.	**Narodzenie N. Maryi P.**	Michał i tow.I Zak.	(A.G., O.Z.)
9	P.	Piotra Klawera	Serafina wd. II Zak.	
10	W.	Mikołaja z Tolentynu	Apolinary i tow. m.	(O.Z.)
11	Ś.	Protusa i Jacka mm.	Bonawentura B. I Zak.	
12	C.	**Imienia N. Maryi P.**	Piotr Bar. I Zak.	
13	P.	Filipa m., Eugenji	Franciszek z Cald. I Zak.	
14	S.	**Podwyższenie św. Krzyża**	Piotr Majona m I Zak.	

N. 18=ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie paralityka (Mat. 9)

15	N.	**M. B. Bolesnej,** Nikodema	7 Boleści N. M. P.	(O.Z.)
16	P.	Korneljusza i Cyprjana	Leon i tow. mm. I Zak.	
17	W.	Stygmatów św. Franc.	Blizny św. Franc.	(A.G., O.Z.)
18	Ś.	**Suche Dni, Józefa z Kup.**	Józef z Kuper. I Zak.	(O.Z.)
19	C.	Januarego i Tow. mm.	Paweł Tr. I Zak.	
20	P.	**Suche Dni,** Eustachego m.	Jan Brug. I Zak.	
21	S.	**Suche Dni,** Mateusza ap.	Ignacy od św. August. I Zak.	

N. 19=ta po Świątkach — Ewangelja: O szacie godowej (Mat. 22)

22	N.	Maurycego	Piotr Damian I Zak.	
23	P.	Tekli, p. m.	Znaleź. św. Klary	(O.Z.)
24	W.	N. M. P. od wykupu niew.	Pacyfik I Zak.	(O.Z.)
25	Ś.	Władysława z Gielniowa	Franciszek Marja I Zak.	
26	C.	Izaaka Jogues i Tow., mm.	Łucja z Katal. dz. III Zak.	
27	P.	Kozmy i Damjana mm.	Elzear III Zak.	(O.Z.)
28	S.	Wacława króla m.	Bernardyn I Zak.	

N. 20=ta po Świątkach — Ew.: Uzdrowienie syna królewskiego (Jan 4)

29	N.	Michała Archanioła	Bł. Kordia III Zak.	(O.Z.)
30	P.	Hieronima d. K.	Benignus z Kun. I Zak.	

WIDZENIE ŚWIĄTOBLIWEJ WANDY MALCZEWSKIEJ

ŚWIĄTOBLIWA Polka, Wanda Malczewska (um. 26 wrześ., 1896), za której wstawiennictwem wielu doznało cudownej opieki, która też pojawiała się po śmierci różnym czcicielom swym; miewała za życia liczne widzenia, w których objawiał jej Pan Bóg zamiary Opatrzności Swojej.

Między temi widzeniami mamy jedno, tyczące się losów ojczyzny Polski, które zdarzyło się Świątobliwej Wandzie w uroczystość Wniebowzięcia N. Maryi Panny, 1873 roku. Otóż co znajdujemy w jej własnym opisie:

"U podnóża tronu (Bożego) widziałam wielu świętych a między nimi świętych polskich... Ja pozostałam przed ołtarzem Matki Boskiej i Najśw. Panna tak do mnie przemówiła: "Uroczystość dzisiejsza niedługo stanie się świętem waszem narodowem, w tym dniu odniesiecie zwycięstwo wielkie nad wrogiem, dążącym do zagłady waszej (zwycięstwo nad Bolszewikami 15 sierp., 1920). Moją stolicę na Jasnej Górze powinniście otaczać szczególną opieką i przypominać sobie dobrodziejstwa, jakie od Boga za mą przyczyną tam odebraliście i jeszcze odbierać będziecie, jeżeli się świętej wierze katolickiej i cnotom chrześcijańskim i prawdziwej miłości Ojczyzny, opartej na jedności i braterstwie wszystkich klas narodu, nie sprzeniewierzycie".

W cztery lata później (w ur. Trzech Króli, 1877 r.), w czasie wotywy, ukazał się jej P. Jezus jako dziecina trzymająca w rączkach kulę ziemską, na której wyrysowane były różne kraje a między nimi Polska z morzem i napisem: Królestwo Maryi.

Dalsze losy Polski Wolnej dał jej Chrystus poznać już podczas widzeń w r. 1872. Słyszała bowiem wtedy te słowa: "Zbliżają się czasy przewrotne. Ojczyzna wasza będzie wolną od wrogów zewnętrznych, ale ją opanują wrogowie wewnętrzni. Przedewszystkiem starać się będą wziąć w swoje ręce młodzież szkolną. Dowodzić będą, że religja w szkołach niepotrzebna... Krzyże i obrazy religijne ze sal szkolnych będą chcieli usunąć, aby te wizerunki chrześcijańskie nie draźniły żydów. Przez młodzież pozbawioną wiary, zechcą w całym narodzie wprowadzić niedowiarstwo. Jeżeli naród uwierzy temu i pozbędzie się wiary, straci przywróconą Ojczyznę."

Statystów rzecz wykazać ile przewrotności i zwalczania prawdziwej religji miało miejsce w Odrodzonej Polsce. Pewną jest jednak rzeczą, że naród jako taki trwał i trwa wiernie przy prawdziwej religji Chrystusa, rzymsko-katolickiej, więc nie zasługuje na zagładę, jaką świątobliwej Wandzie przepowiedział głos Chrystusa.

NOTATKI

....

....

....

....

Przysłowia

W dzień świętego Idziego,
Gdy się wypogodzi,
Potem cztery niedziele
Pogoda dogodzi.

Gdy noc jasna na Michała,
To nastąpi zima trwała.

Święta Regina
Gałęzie ugina.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI
1	W.	Jana z Dukli, Remigjusza	Jan i Mikołaj I i III Zak. (O.Z.)
2	Ś.	Aniołów Sróżów	Aniołów Stróżów (O.Z.)
3	C.	Teresy od Dz. Jezus	Przeniesienie św. Klary
4	P.	**Franciszka z Assyżu**	Św. Franciszek (A.G., O.Z.)
5	S.	Placyda m.	Feliksa II Zak. (O.Z.)

N. 21=sza po Świątkach — Ew.: O nielitościwym słudze (Mat. 18)

6	N.	Brunona opata	Marja Franciszka III Z. (O.Z.)
7	P.	**Matki Boskiej Różańcowej**	Jan Pub. I Zak. (O.Z.)
8	W.	Brygidy wd.	Brygida wd. III Zak. (O.Z.)
9	Ś.	Dionizego areop., Ludwika	Jan Sob. I Zak.
10	C.	Franciszka Borgjasza w.	Daniel i tow. mm. (O.Z.)
11	P.	**Macierzyństwo N. M. P.**	Oktawa św. Franciszka
12	S.	Maksymiljana w.	Serafin I Zak. (O.Z.)

N. 22=ga po Świątkach — Ew.: O monecie czynszowej (Mat. 22)

13	N.	Edwarda króla w.	Robert Malet III Zak.
14	P.	Kaliksta pap. m.	Tomasz Bulb. I Zak.
15	W.	Teresy p.	Bonawentura b. I Zak. (O.Z.)
16	Ś.	Jadwigi wd., Gerarda	Jan z Ypern III Zak.
17	C.	Małgorzaty Alacoque p.	Bertrand m. I Zak.
18	P.	Łukasza Ewangelisty	Anna Telber wd. III Zak.
19	S.	Piotra z Alkantary w.	Piotr z Alkant. I Zak. (O.Z.)

N. 23=cia po Świątkach — Ew.: Wskrzeszenie córki Jaira (Mat. 9)

20	N.	Jana Kantego w., Ireny	Herkulan Ober. I Zak.
21	P.	Urszuli p. m.	Jakób ze Str. I Zak.
22	W.	Korduli p. m.	Pośw. kościoła III Zak. (O.Z.)
23	Ś.	Seweryna i Germana mm.	Józefina dz. II Zak.
24	C.	Rafała Archanioła	Franc. od Anton. I Zak.
25	P.	Chryzanta i Darji mm.	Stefan Mol. I Zak.
26	S.	Ewarysta pap. m.	Bonawentura I Zak. (O.Z.)

N. 24=ta po Świątkach — Ew.: O Królestwie Chrystusowem (Jan 18)

27	N.	**Chrystusa Króla**	Klara dz. II Zak. (O.Z.)
28	P.	Szymona i Judy Ap.	Dominik Ant. I Zak.
29	W.	Narcyza b.	Krzysztof z Rom. I Zak. (O.Z.)
30	Ś.	Alfonsa Rodriguez w.	Anioł z Acri I Zak. (O.Z.)
31	C.	**Wigilja.** Lucylli m.	Tomasz z Pl. I Zak.

Z PROROCTW KS. BRONISŁAWA MARKIEWICZA

KS. Bronisław Markiewicz (um. 1912), sławny opiekun ubogiej polskiej młodzieży i założyciel Zgromadzenia Księży Św. Michała Archanioła, podał nam nader interesujące szczegóły swej wizji przyszłości.

W Przemyślu, d. 3 maja, 1863 r., miał on — wraz z kilku kolegami — widzenie, na którego podstawie utwierdził się w wierze, że nadejdzie światowa wojna, która będzie miała dwa okresy, że zaś po niej wolność Polski zabezpieczoną będzie zupełnie.

"Na pierwszej wojnie — oto jego słowa — jeszcze się nie skończy nieszczęście ludzkie. Koniec jej nastąpi, gdy narody uznają się za braci i kiedy wolność Polski będzie zupełnie zabezpieczoną.

"Wy, Polacy, przez ucisk niniejszy oczyszczeni i miłością wspólną silni, nietylko będziecie się wzajem wspomagali, nadto poniesiecie ratunek innym narodom i ludom... Bóg wyleje na was wielkie łaski i dary, wzbudzi między wami ludzi świętych i mądrych i wielkich mistrzów, którzy zajmą poczytne stanowiska na kuli ziemskiej. **Języka waszego będą się uczyć w uczelniach** na całym świecie... Najwięcej zaś Pan Bóg was wyniesie, kiedy dacie światu wielkiego Papieża".

Gdzieindziej znów pisze Ks. Markiewicz: "Tym mniej mamy się lękać wrogów naszych, iż pycha ich doszła w tej chwili do najwyższego szczytu... a my tymczasem, po wiekowej karze Bożej upokorzeni i w znacznej części poprawieni, wyznajemy, iż Bóg jest jedyną nadzieją naszą a Jego przykazania — najwyższem prawidłem czynów naszych. Bóg pysznymi się brzydzi a pokornym łaskę dawa."

"W górę serca, Polacy! Oto chwila ostatniej próby naszej, chwila straszliwego pohańbienia wrogów naszych... Po kilku latach ujrzą ze zdumieniem naród polski żyjący twardo a w zgodzie bratniej i w przyjaźni Bożej i zaczną nam zazdrościć stanu naszego... I zasiędą stolice nauczycielskie mężowie z narodu naszego po różnych miejscach na świecie; my odzyskamy niezawisłość polityczną i **zasłyniemy więcej, aniżeli kiedykolwiek przed laty.** Poetów naszych, kaznodzieji naszych... i innych pisarzy naszych wykładać będą w oryginale na pierwszych uczelniach świata."

Ażeby zaś to podniesienie nasze ze stanu upośledzenia wkrótce się ziściło, musimy bronić ustaw i praw Kościoła katolickiego i zachowywać je, oddając w ich obronie życie, zdrowie i mienie...

Część przepowiedni świątobliwego Ks. Markiewicza już spełniona; miejmy nadzieję, że spełni się także i reszta.

NOTATKI

....

....

....

....

....

Przysłowia

Po świętym Franciszku,
Pasą na owsisku.

O świętej Brygidzie,
Babskie lato przyjdzie.

Od Urszuli,
Śnieżnej oczekuj koszuli..

Na świętego Kryspina,
Szewc przy świecy poczyna.

Gdy nierychło liść opada,
Zima ostra bywa rada.



		KALENDARZ RZYMSKI	KALENDARZ SERAFICKI	
1	P.	**Wszystkich Świętych**	Wszystkich ŚŚ.	(A.G., O.Z.)
2	S.	**Dzień Zaduszny**	Krzysztof od św. Klary	(O.Z.)

N. 25-ta po Świątkach — Ewangelja: Burza na morzu (Mat. 8)

3	N.	Huberta b.	Rajner z Ar. I Zak.	
4	P.	Karola Boromeusza	Karol Borom. III Zak.	
5	W.	Bertylji opatki	Relikwij w kościoł. fran.	(O.Z.)
6	Ś.	Leonarda w.	Małgorzata wd. II Zak.	
7	C.	Engelberta, Florencjusza	Helena Enzel. dz. II Zak.	
8	P.	Gotfryda	Jan Duns Skot I Zak.	
9	S.	Pośw. Bazyliki Zbawiciela	Franciszek Ksim. I Zak.	

N. 26-ta po Świątkach — Ew.: O kąkolu między pszenicą (Mat. 13)

10	N.	Andrzeja z Awelinu	Tomasz i tow. mm. I Zak.	
11	P.	Marcina b.	Jan z Pokoju III Zak.	
12	W.	Pięciu Braci Męcz. Pol.	Gabrjel Fer. I Zak.	(O.Z.)
13	Ś.	Stanisława Kostki	Dydak I Zak.	(O.Z.)
14	C.	Józafata b. m.	Baltazar i tow. mm. I Z.	(O.Z.)
15	P.	Alberta Wielkiego d. K.	Dawid z Augs. I Zak.	
16	S.	**M. B. Ostrobr.**, Gertrudy	Agnieszka dz. II Zak.	(O.Z.)

N. 27-ma po Świątkach — Ew.: O ziarnie gorczycznem (Mat. 13)

17	N.	Salomei p., Grzegorza b.	Salomea II Zak.	
18	P.	Pośw. Bazyliki ŚŚ. P. i P.	Joanna dz. III Zak.	
19	W.	Elżbiety Królowej Węgier.	Elżbieta kr. III Z.	(A.G., O.Z.)
20	Ś.	Feliksa Walezjusza w.	Leon, Rufin, Masseo	
21	C.	**Ofiar. Najśw. Maryi P.**	Bartłomiej z Sal.	(A.G.)
22	P.	Cecylji p. m., Filemona	Filip z Borc. I Zak.	
23	S.	Klemensa R. pap. m.	Marja Rugiel. III Zak.	

N. 28-ma po Świątkach — Ewangelja: O końcu świata (Mat. 24)

24	N.	Jana od Krzyża w. d. K	Albert z Leyd. m. I Zak.	
25	P.	Katarzyny Aleksandryj.	Antoni Fassani I Zak.	(A.G.)
26	W.	Jana Berchm., Leonarda	Leonard z P. Maur. I Z.	(O.Z.)
27	Ś.	Walerjana b., Wirgiljusza	Bernard i Humilis I Zak.	
28	C.	Mansweta, Zdzisławy p.	Jakób z Marchji I Zak.	(O.Z.)
29	P.	Saturnina b. m.	**Wszystkich ŚŚ. Zak. Fran.**	(O.Z.)
30	S.	Andrzeja ap., Justyny	Blanka z Kast. III Zak.	

JAK OCENIAĆ WIADOMOŚCI WOJENNE

MOŻE nie jest dość powszechnie znanem, jak wielce zależy państwom prowadzącym wojnę lub uprawiającym natężoną dyplomację, na przychylnem usposabianiu sobie opinji publicznej świata. Nietylko dla urobienia opinji obywateli własnego kraju, ale jeszcze więcej dla urobienia jej u obcych, wysila się każdy rząd w podawaniu wiadomości sobie jaknajpochlebniejszych i na własną korzyść jaknajbardziej wyrachowanych. Dążąc do tego celu, posługują się władze censurowe i informacyjne nietylko ujaskrawianiem lub przemilczaniem faktów według wymagań własnej korzyści, ale bardzo często, a nieraz wyłącznie, zmyślają same fakta i podają je do prasy i do nadawania przez radjo.

Nieznaczne odniesione zwycięstwo powiększa się do rozmiarów dosadnej klęski poniesionej przez wrogów; zaś klęskę własną podaje się jako drobnostkę zmniejszoną niepomiernie. Nieraz zmyśla się całkiem zwycięstwa i klęski, zaprzecza się kategorycznie wiadomościom wydanym przez państwa wrogie. Okrucieństwa wojenne nieraz się zmyśla a najczęściej powiększa do niebywałych scen nieludzkości.

Zdawaćby się mogło, że moralność rządów pod względem uczciwości i prawdomówności zeszła do najgłębszych nizin; że już nie prawda chrześcijańska, lecz djabelska, chytrość i kłamstwo z szatańską przebiegłością są zasadą wspólnego informowania się dzisiejszych rządów.

Dlatego czytając gazety i przysłuchując się głośnikom radjowym, trzeba wszelkie nowości dyplomatyczne i wojenne wychodzące od wojujących rządów przyjmować z nie małą tylko ale z wielką szczyptą soli. Nie wierzyć niczemu natychmiast i dopiero wtedy dawać wiadomościom wiarę, kiedy są przez bezstronnych poparte, albo przez rząd, któremu są niekorzystne, przyznane. Docieczenia prawdziwej prawdy można się spodziewać dopiero po wojnie.

NOTATKI

....

....

....

....

....

....

....

Przysłowia

W Wszystkich Świętych
Ziemia skrzepła,
Cała zima
Będzie ciepła.

A jeśli słotno,
Będzie o opał markotno.

Na świętego Marcina,
Jeśli się woda ścina,
I u gęsi pierś biała,
To będzie zima stała.

W listopadzie grzmi —
Rolnik wiosnę śni.



KALENDARZ RZYMSKI			KALENDARZ SERAFICKI	

N. 1=sza Adwentu — Ew.: O znakach końca świata (Łuk. 21)

1	N.	Eligjusza b., Natalji	Antoni I Zak.	
2	P.	Bibjanny p.	**Dzień Zaduszny Zak. Fr.**	(O.Z.)
3	W.	Franciszka Ksawerego	Rafał Chylinski I Zak.	(O.Z.)
4	Ś.	Piotra Chryz. b., Barbary	Piotr z Bogn. I Zak.	
5	C.	Anastazji, Saby opata	Mikołaj z Tar. m. I Zak.	
6	P.	Mikołaja b. w.	Salwator i tow. mm. I Zak.	(O.Z.)
7	S.	Ambrożego b. d. K.	Post i abst. dla Tercjarzy	(O.Z.)

N. 2=ga Adwentu — Ewangelja: O Janie w więzieniu (Mat. 11)

8	N.	**Niepokal. Poczęcie N.M.P.**	Niep. Pocz. N. M. P.	(A.G., O.Z.)
9	P.	Leokadji p.	Elżbieta i Delfina	(O.Z.)
10	W.	**Matki Boskiej Loretańskiej**	Piotr Seneń. III Zak.	(O.Z.)
11	Ś.	Damazego I, pap.	Hugolin Mag. III Zak.	
12	C.	**Matki Boskiej z Guadalupe**	Znalezienie św. Franc.	(O.Z.)
13	P.	Łucji p. m.	Bertold z Renen I Zak.	
14	S.	Spirydjona b.	Konrad i Bartol I i III Zak.	

N. 3=cia Adwentu — Ew.: Świadectwo Jana o Chrystusie (Jan 1)

15	N.	Florentyny	Bartłomiej I Zak.	
16	P.	Euzebjusza b. m.	Innocenty z Chiusi	
17	W.	Łazarza b., Florjana	Marja Krucyf. III Zak.	(O.Z.)
18	Ś.	**Suche Dni, Oczek. N. M. P.**	Franc. Art. m. I Zak.	
19	C.	Urbana V, pap.	Teodoryk z Munst. I Zak.	
20	P.	**Suche Dni,** Teofila m.	Marja Long. wd. II Zak.	
21	S.	**Suche Dni,** Tomasza ap.	Franciszka Schol. III Zak.	

N. 4=ta Adwentu — Ewangelja: Poselstwo Jana Chrzciciela (Łuk. 3)

22	N.	Zenona m.	Bonifacy Sezze I Zak.	
23	P.	Wiktorji p. m.	Mikołaj Faktor I Zak.	
24	W.	**Wigilja.** Adama i Ewy	Jan Disc.	(O.Z.)
25	Ś.	**Boże Narodzenie**	Boże Narodzenie	(A.G., O.Z.)
26	C.	Szczepana I m.	Szczepan I męcz.	
27	P.	Jana ap. i ewang.	Hugolin z Sum. I Zak.	
28	S.	Młodzianków mm.	Anna Marja II Zak.	

N. w Oktawie Bożego Narodzenia — Ew.: Proroctwo Symeona (Łuk. 2)

29	N.	Tomasza z Kant. b. m.	Małgorzata z Kol. II Zak.	
30	P.	Dawida Króla	Matea Nazarea II Zak.	
31	W.	Sylwestra I, pap.	Jan Parenti I Zak.	(O.Z.)

SIENKIEWICZ O PRZYJAŹNI NIEMIECKO-POLSKIEJ

HENRYK Sienkiewicz o przyjaźni niemiecko-polskiej przed 37 laty pisał w roku 1902-gim:

Leci sobie drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolim gnieździe i poczyna krakać do sokoła:

— W imieniu moich praw, słuchaj mnie.

— Czego chcesz? — pyta sokół.

— Chcę cię zabić i pożreć — powiada sęp.

— A cóż ci po mojej zgubie?

— Co za głupie pytanie i co za brak wykształcenia! Ciasno mi jest w rodzinnym gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów; po wtóre, mam swoją sępią politykę, której twoje istnienie zawadza; a po trzecie, kraczesz innym głosem niż ja i nie kochasz mnie.

— Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, za cóż ja mam cię kochać?

— Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.

— Więc gdybym cię kochał, nie zabiłbyś mnie?

— Ach! — rzecze sęp: — gdybyś mnie kochał, oddałbyś mi dobrowolnie swoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi cię pożreć, aby moja osoba mogła nieco zaokrąglić się i utyć.

Każdy młodzieniec wiele ma miłości bliźniego, dobroci i szlachetnych pragnień; marzy o szczęściu całej ludzkości. Później jednak w twardej walce z życiem ten sposób dobroci albo utraca albo go powiększa i staje się albo bezużytecznym samolubem albo bohaterskim dobroczyńcą ludzi.

NOTATKI

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

. . . .

Przysłowia

Grudzień ziemię grudzi,
A izby wystudzi.

Gdy w świętą Barbarę
Gęś chodzi po lodzie,
To Boże Narodzenie
Będzie po wodzie.

W świętego Tomasza
Najdłuższa noc nasza.

Kalendarz Marjański

WSZYSTKICH ŚWIĄT I UROCZYSTOŚCI M. B. W CIĄGU ROKU,

STYCZEŃ

2. Objawienie się Matki Boskiej w Saragossie jeszcze za jej życia.
6. Gody w Kanie Galilejskiej, ostatnie słowa Maryi zapisane w Ewangelji.
20. Objawienie się Matki Boskiej Alfonsowi Ratisbone pod nazwą "Della Strata".
23. Zaślubiny Najświętszej Maryi Panny.

LUTY

2. Oczyszczenie Najświętszej Maryi Panny (M. B. Gromnicznej).
11. Zjawienie się Najśw. Maryi Panny w Lurd.

MARZEC

18. Objawienie się Najśw. Maryi Panny Miłosiernej.
25. Zwiastowanie Najśw. Maryi Panny.
25. Pamiątka 16-go zjawienia się Najśw. Maryi Panny w Lurd i wypowiedzenie słów: "Jam jest Niepokalane Poczęcie".

KWIECIEŃ

8. Siedem Boleści Najśw. Maryi Panny.
26. Matka Boska Dobrej Rady.

MAJ

1. Najśw. Panna Matka Dobrego Pasterza.
3. Królowa Korony Polskiej.
13. Królowej Męczenników.
24. Wspomożenie Wiernych.
27. Królowa Apostołów.
31. Królowa Serca Jezusowego i Pośredniczka Łask.

CZERWIEC

1. Ucieczka grzeszników.
5. Matki Boskiej Dobrej Straży.
9. Matka Łaski Bożej.
13. Niepokalane Serce Najśw. Maryi Panny.
27. Matka Boska Nieustającej Pomocy.

LIPIEC

2. Nawiedzenie Najśw. Maryi Panny.
16. Matka Boska Szkaplerzna.
25. Matka Boska Miłosierdzia.

SIERPIEŃ

2. Matki Boskiej Anielskiej, czyli odpust Porcjunkuli.
5. Matka Boska Śnieżna.
15. Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny.
26. Matka Boska Częstochowska.
29. Matka Boska Pocieszenia.

WRZESIEŃ

8. Narodzenie Najśw. Maryi Panny.
12. Imienia Najśw. Maryi Panny.
15. Matka Boska Bolesna.
19. Matka Boska de la Salette.
24. Matka Boska od wykupu niewolników.

PAŹDZIERNIK

6. Królowa pokoju.
7. Matka Boska Różańcowa.
11. Macierzyństwo Matki Boskiej.
16. Dziewictwo Najśw. Maryi Panny.
20. Matki Boskiej Przedziwnej (Mater admirabilis).

LISTOPAD

16. Matka Boska Ostrobramska.
21. Ofiarowanie Najśw. Maryi Panny.
27. Matka Boska od Cudownego Medalika.

GRUDZIEŃ

8. Niepokalane Poczęcie Najśw. Maryi Panny.
10. Matka Boska Loretańska.
18. Oczekiwanie Narodz. Pana Jezusa.



Najświętsza Rodzina
wzorem i podporą rodzin naszych



Dni Pamiętne w Rodzinie

Noc Bożego Narodzenia

(Legenda)



STRASZLIWA burza, jakiej nie pamiętali najstarsi ludzie, srożyła się w przeddzień Bożego Narodzenia. W dali słychać szum potoku, nagle wezbranego,— pieni się ściśniony ostremi ścianami skał, spada z hukiem w otchłań, kotłuje i znowu z ciasnego przesmyku, który sobie od wieków utorował, gwałtownie się wyrywa, pędzi rozszalały, aż nie wypłynie na dolinę, gdzie się rozlewa szerokiem korytem.

Gwałtowny wicher zmiata z wierzchołków gór jednym podmuchem najwspanialsze jodły i rzuca w przepaść. Las cały zda się drżeć przed rozkiełznaną naturą; drzewa się chylą, trzeszczą u samych korzeni, lecz odważnie opierają się nawałnicy. Aż oto wicher uderza z nową siłą, korony drzew jeszcze niżej się chylą, prostują się i chylą się znowu, — słychać złowieszczy trzask... to słabsze uległy przemagającej sile. Nagle zaległa cisza, jak gdyby natura, przelękniona rozpaczliwym krzykiem upadających drzew, na chwilę się upamiętała. Lecz nie trwało to długo. Wicher zadął ze zdwojoną siłą — padły nowe ofiary; wspaniałe odwieczne drzewa, wyrwane z korzeniami, kulały się po stromych ścianach gór, łamiąc po drodze drzewka młode, które dotąd w cieniu ich rozłożystych konarów rosły szczęśliwe.

Zdawało się, że wśród tej walki elementów natura sama siebie chce zniszczyć. Z gór spada lawina, wzrasta, potężnieje, zabiera wszystko po drodze, słychać łomot, łoskot, trzask. Biednyś wędrowcze, który nie zdążysz ujść niebezpieczeństwa!

"O Panno święta, Matko Zbawiciela, który stał się człowiekiem dla naszego zbawienia, jeżeli Ty opuścisz biednego wędrowca, nie pospieszysz mu z pomocą, nie wyrwiesz go od niechybnej śmierci, któż go wybawi?"

* * *

WYSOKO na skale sterczy chateczka, przyczepiona jak gniazdko jaskółcze. Jest to mieszkanie gajowego. Przy dogorywającym na kominku płomieniu siedzi dwoje pacholąt: starszy liczy zaledwie sześć latek — a są sami.

Ojciec poszedł do lasu nazbierać chróstu, aby było czem ogrzać izdebkę i przy wesołem ogieniaszku pobawić się z dziatkami, bo nad kochane dziateczki nic więcej na tym świecie nie posiadał.

Biedactwa zostały w domu same, pełne trwogi i niepokoju.

Wicher huczał tak gwałtownie, że wstrząsał całą chatą; skuleni ze strachu chłopcy nic podobnego w życiu swojem jeszcze nie słyszeli. A gdy przypadkiem wyjrzeli oknem, strach ich ogarniał niewymowny — tak cała natura była w poruszeniu.

Już wicher porwał młodą jodłę, którą z ojcem razem o kilkanaście kroków od chaty zasadzili, pielęgnowali, codziennie świeżą wodą podlewali, aby prędzej rosła... już jej nie było.

Coraz to więcej się ściemniało, burza nie ustawała. Przed ich oczami przesuwały się obrazy z bajek, jakie im ojciec w wolnych chwilach opowiadał: o żarłocznych wilkach, oczekujących pierwszej lepszej sposobności, ażeby się rzucić na swą ofiarę i zawlec do jamy.

Gdyby tak wilk ich napadł! Gdyby wiatr zwiał ich biedną chatkę, w której mają jakie takie schronienie, i wyrzucił ich na śnieg, na mróz!

O Jakiż strach nimi miotał — byli tylko sami!

"O Panno święta, Matko Zbawiciela, jeżeli nie uśmierzysz wichru, nie odwrócisz żarłocznego wilka, któż ich przed niebezpieczeństwem ochroni? "

* * *

SKULENI w kąciku, przypatrywali się gasnącemu na kominku ogniowi; podniecić go nie było już czem — drwalnik pusty... I któżby odważył się w czasie takiej burzy wyjść? Ale ojciec niedługo wrócić musi. Poszedł do lasu nazbierać drzewa, — wróci napewno, bo jest dorosły, silny, zna wszystkie ścieżki, potrafi oprzeć się nawałnicy, wróci do swoich dzieci. I już w duchu cieszą się na jego przybycie; sposobią się, jakby go przywitać i podziękować, iż o nich pamiętał. Widzą go idącego ścieżką, pewnego siebie; a choć burza szaleje, idzie nieustraszony; na plecach niesie sporo drzewa, aby starczyło na święta, a choć to ciężar wielki, zdąża do domu krokiem pewnym, jak gdyby nic nie niósł.

Obydwaj chłopczyki myśleli o ojcu, że go wkrótce przywitają; myśleli też o wielu innych rzeczach. Nagle dawne wspomnienie ścisnęło ich serduszka, oczka zaszły łzami, a niewinne, czyste czółka pokrył smutek.

Było to właśnie rok temu na wiosnę. Do ich chaty przyszło kilku ludzi o złowrogim wyglądzie twarzy, wzięli ich matkę, włożyli w skrzynkę zbitą z desek jodłowych, w której musiało jej być bardzo ciasno, bardzo niewygodnie... i wynieśli ją. Od tego czasu już jej nie ujrzeli... Często pytali ojca o matkę, prosili, by im ją wrócił; ale ojciec nie odpowiadał, utarł tylko ukradkiem spracowaną ręką łzy, głębokie westchnienie wyrwało mu się z piersi i popadał w większy jeszcze smutek.

Powiedział im, że udała się w daleką podróż, że już nie wróci, ale że ją zobaczą jeszcze w pięknym stroju, z koroną na głowie — i wtenczas już zostanie z nimi na zawsze.

Pewnego razu ubrał ich ojciec w odświętne ubrańka i poszedł z nimi do miasta, gdzie jest duży kościół, wspaniale oświetlony.

Za kościołem był duży plac ogrodzony płotem. Tam ich ojciec zaprowadził i kazał uklęknąć przed drewnianym krzyżem. Starszy już u-

miał składać wyrazy i przeczytał imię i nazwisko matki. W głowie jego powstało podejrzenie, że owi ludzie o strasznym wyglądzie, którzy matkę jego zabrali, pewnie ją tu przechowali i trzymają w niewoli. W niewinności swej prosili obydwaj chłopcy Boga, aby matkę ich jak najprędzej uwolnił i pozwolił im być z nią razem.

Zimny dreszcz przeszedł po ich członkach, a nie mogli się rozgrzać, bo ogień już wygasł. Przytuleni jeden do drugiego, drżąc od zimna, prosili małego Jezusińka, położonego w żłobie, aby im wrócił m a t k ę, której tak długo oczekują; w myśli ich powstał o b r a z stajenki betlejemskiej i ujrzeli M a t k ę Boską, schyloną nad żłóbkiem.

"O Panno święta — mówili — Matko Boża, jeżeli już matuchna nasza nie może do nas wrócić, to pozwól nam pójść do niej; gdy Ty nas opuścisz, któż nas wspomoże?"



Potem dał się słyszeć głuchy huk upadającego ciała...

* * *

NOC zapadała coraz ciemniejsza i burza zwolna ustawała; wiatr już nie dął z taką gwałtownością, ucichł trzask łamanych gałęzi — słychać było tylko skrzyp rozkołysanych drzew, nie mogących się uspokoić po tak straszliwej zawierusze.

Na kominie ostatnia skierka tleć przestała mróz wciskał się przez szczeliny w oknach, biedni chłopcy jeszcze więcej do siebie się tulili — było im bardzo zimno, rączęta zsiniały, drżeli na całem ciele.

Kiedyż ojciec wróci? O, jakże dzisiaj zwleka powrót swój? Niepokój ich ogarnia, spoglądają z utęsknieniem na drzwi, aby, gdy wejdzie, rzucić mu się na szyję. Nie pójdą do łóżeczka, wolą na ojca czekać. Toć dzisiaj noc Bożego Narodzenia... może i Dzieciątko Jezus ich odwiedzi, z jarzącą choinką w rączce i ślicznymi podarkami. Spojrzeli na okno, czy nie ukażą się światełka choinki — ale nic nie widać, tylko wiatr smutnie wyje i wstrząsa szybkami chaty.

Zmęczenie owładnęło ich członki, oczy poczęły twardnieć, powieki ociężały i sen utulił ich we wzajemnych objęciach. I widzieli we śnie ojca, który wrócił. Dzieciątko Jezus niosące piękną choinkę, jabłuszka, pierniki, cukierki, ubranka i rozmaite zabawki.

"Panno święta, spojrzyj z nieba wysokiego na te biedne dziatki, są one Twemi dziećmi; takie małe, a

już kłopocą się o jutro — jeżeli nie pośpieszysz im na ratunek, cóż się z niemi stanie?"

* * *

Z SIEKIERĄ na ramieniu wyszedł gajowy krokiem pewnym, aby naciąć drzewa na opał na święta. Przyzwyczajony chodzić po urwiskach, znający wszystkie ścieżyny dokładnie, choć ostróżnie, przecież szedł śmiało naprzód. Na srożącą się ponad głową jego burzę, przed którą najstarsze drzewa się chyliły, nie zwracał wcale uwagi, uzbierał chróstu, wyciął z niemałym mozołem uschnięty pień i przywiązawszy to wszystko powrozem, wziął na plecy i wracał z utęsknieniem do domu. Przyśpieszał kroku, aby jaknajrychlej być z ukochanemi swemi dziećmi. Tymczasem burza się wzmagała, drzewa coraz więcej się gięły, śnieg sypał drobny a gęsty. Niedługo trwało, a zamieć zasypała ścieżyny, wicher rozpasał się. Widział, jak olbrzymie drzewa, stojące od wieków na wierzchołkach skał, w przepaść spadały, jakby złamane i rzucone ręką niewidzialnego olbrzyma.

Droga stawała się coraz trudniejszą; porozrzucane pnie tworzyły nieprzebyte zapory, ale szedł dalej odważnie — szedł do dzieci swoich! Ale krok jego stawał się wolniejszy, pierś ciężko pracowała, ześlizgiwał się ze spadzistych gór i drogę już raz przebytą powtórnie zdobywać musiał. Śnieg smagał go po twarzy, wicher pchał z powrotem, zgrabiałemi od mrozu rękoma nie zdołał się niczego uczepić. Dobywa wszystkich sił, lecz znowu wiatr zahuczał i zepchnął go na kraj przepaści, gdzie na dole ryczy potok, jakby wołał ofiary. Biedny ojciec, spostrzegł niebezpieczeństwo, dobywa sił ostatnich, czepia się skały — wszystko śliskie, omarznięte, zsuwa się coraz więcej na dół; czuje pod nogami próżnię, z piersi jego wyrywa się rozpaczliwy okrzyk grozy i natychmiast potem dał się słyszeć głuchy huk upadającego ciała...

Biedny gajowy umarł. Do ostatniej chwili, do samego grobu, który znalazł w falach potoku, myślał o dzieciach, dla których się poświęcił. Oddając Bogu ducha, polecił synów swoich Opatrzności Boskiej.

"Panno święta, Matko Zbawiciela! módl się za mnie grzesznego w godzinie śmierci mojej; polecam Ci dzieci moje, które są i Twojemi; weź je w Swoją opiekę — bo cóżby się z nimi stało, gdybyś je opuściła?"

* * *

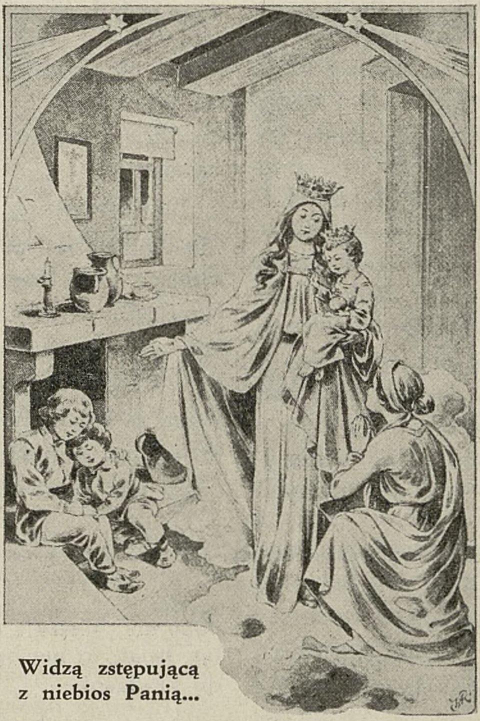
W TYM samym czasie dzieci w chacie śpią snem błogim. Już nie słyszą straszliwego huraganu, nie drżą z zimna, ani się lękają.

Widzą gromady aniołów, obłok jasny i zstępującą z niebios panią; uśmiech jej słodki, ujmujący, na głowie ma koronę lśniącą drogiemi perłami i kamieniami, z ramion jej spływa płaszcz gronostajowy, suknie białe.

Na ramieniu trzyma dzieciątko tak śliczne, że obydwaj chłopczyki patrzą na nie oniemieli. Nie było to dzieciątko, jak każde inne, było coś nadziemskiego w jego twarzyczce; na główce miało również koronę, od której biły jasne promienie, a rączki jego jak gdyby na to tylko były, aby błogosławiły i rozdzielały dary. Obydwaj chłopcy poznali w niem Dzieciątko Jezus, któ-

re przyszło do nich w dzień swego narodzenia, jak im to ojciec był opowiadał, aby obdarzyć ich pięknymi podarkami. Lecz "śliczna Pani" nie była sama; znajdowała się w towarzystwie innej, ale mniej strojnie ubranej, choć także bardzo drogo, robiącej jednakże wrażenie służebnicy. Przypatrywała się ona z miłością bezgraniczną chłopczykom; wzrok jej spoczął dłużej na jednym, potem na drugim, aż nareszcie spojrzała wzrokiem błagalnym na tę, która zdawała się być jej panią.

Upadła przed Nią na kolana i obydwaj chłopcy słyszeli, jak mówiła: O Maryo, Królowo Aniołów i wszystkich Świętych, oto u nóg Twoich dwoje moich dziatek; są one i Twojemi dziećmi, boś je na górze Kalwaryjskiej, u stóp krzyża, za Swoje przyjęła. Ach, przez miłość Twoją dla Boskiego Twojego Syna, zlituj się nad dziećmi temi, ratuj je, Pani, nie daj im ginąć. I Ty, Panie, Boże Dzieciątko, Któryś dzisiaj z miłości dla świata grzesznego, przyjął naszą postać człowieka, usłysz najpokorniejsze błaganie moje; znasz, Panie, pragnienie serca mego; racz mnie wysłuchać!



Widzą zstępującą z niebios Panią...

"Piękna Pani" nic nie odpowiedziała; pragnęłaby zadość uczynić prośbie niewiasty u stóp Jej klęczącej, lecz milczała, nie odważyła się mówić. Spojrzała na Syna Swego maleńkiego, którego trzymała na ręku i zdawało się, jakoby prosiła Go niemą prośbą. Natenczas Dzieciątko Jezus podniosło rączkę i przemówiło głosem słodkim, tak miłym, jak najcudniejsza muzyka, a Jego wzrok był tak łagodny, jak promień miesiąca.

— Kochane dziateczki — rzekł — wysłuchałem prośby matki waszej, i spełniam życzenie Matki Mojej: Chodźcie do Mnie, do Mego Raju. Dam wam skrzydła aniołów, dam wam głos piękny, którym wraz z Serafinami i Cherubinami sławić będziecie Ojca niebieskiego; dam wam szaty bielsze nad śnieg, a jaśniejsze nad słońce i będziecie stali przed tronem Ojca mego.

O Matko moja — dodał, zwracając się do pięknej Pani — dzieci te oddaję Tobie; od tej chwili należeć będą do Twego orszaku; Tobie, Matko, niczego odmówić nie mogę. A ty, niewinnych tych dziatek matko, otrzyj łzy, bądź spokojna i raduj się, bo oddałem je w opiekę Królowej

niebios, Ona niemi zajmować się będzie."

I piękna Pani uchyliła płaszcza gronostajowego i okryła nim chłopczyków; a potem wszyscy unieśli się lekko w niebieskie przestworza; nie było żadnego wiatru, powietrze było miłe, ciepłe; minęli chmury, minęli jaśniejsze gwiazdy, lecz wciąż płynęli coraz wyżej... coraz wyżej...Niedługo przybyli do bram niebieskiego Syonu. Święty Piotr, mający klucze bramy niebieskiej, poznał Najświętszą Pannę i czemprędzej otworzył bramę. Wiedział doskonale, że Najświętsza Panna niesie coś pod płaszczem, lecz nie śmiał pytać. Malcy weszli do nieba. Gromady Aniołów pospieszyły, by Królowę swoją powitać. Radość była wielka, gdy spostrzegli dwoje dzieci i dziękowali Panu Jezusowi, że w dzień Swego narodzenia sprawił im tak miłą niespodziankę, powiększając grono Świętych dwoma niewinnemi duszyczkami, podobnemi do wonnych kwiatów świeżo na ziemi uszczkniętych. I zaśpiewali cudowny hymn: **Gloria in excelsis Deo!** Obydwaj chłopczyki wraz z aniołami hymn ten powtarzali i wielka radość była w niebie. Tam, w raju, przebyli chłopcy święto Bożego narodzenia; tam spotkali ojca, którego z utęsknieniem oczekiwali, a który ich tam do krainy nieustającego szczęścia wyprzedził. Wraz z innymi aniołami stoją przed tronem Najwyższego, trzymają srebrne kadzielnice, a cudna woń, z nich się ulatniająca, to modlitwy ich za braćmi i siostrami na ziemi.

Jakkolwiek ci się wiedzie, miły czytelniku Miesięcznika Franciszkańskiego, ufaj Bogu, bo krewni twoi i znajomi, którzy cię na tamten świat wyprzedzili nie zasklepieni są w miłości własnej, ale proszą bezustannie Boga za tobą i niejedną łaskę Bożą, która na ciebie spłynęła, zawdzięczasz ich wstawieniu się za tobą.

Kowalscy

— Czy to prawda, że ta pani, ażeby wyjść za mąż, jedzie aż do samego Nowego Yorku?

— Prawda, Toć tam ma narzeczonego.

— A jak się nazywa?

— Kowalski.

— I dlatego jedzie aż do Nowego Yorku? Toć tu w Chicago jest Kowalskich chyba ze dwa tysiące.

Kłopoty złodzieja

Pytano złodzieja, co będzie robił na tamtym świecie.

— A no, nie wiem, odpowiedział — bo kiedy ludzie żadnych rzeczy ziemskich nie zabierają ze sobą idąc na tamten świat, to nie będzie chyba tam nic do kradzenia.

Pociecha

Jankowi wyrywają ząb. Krzyczy przeraźliwie. Braciszek obecny przy tej operacji pociesza go:— Nie płacz, będziesz miał jeden ząb mniej do czyszczenia.

Wybawca

— Czyś to pan jest tym człowiekiem, który uratował życie memu synowi, kiedy ten wypadł z łodzi?

— Tak; ale doprawdy, niema o czem mówić.

— Jakto, niema o czem mówić? co się stało z jego kapeluszem?

Chrześcijańska Miłość Bliźniego

MIŁOŚĆ ku bliźnim obowiązywała zawsze od początku istnienia rodzaju ludzkiego. Miłość ta była również wyraźnemi słowami nakazana w starym zakonie, a święci prorocy nieustannie przypominali ten obowiązek ludowi wybranemu. Jakże trudno jednak było Żydom zrozumieć, że wszystkich bliźnich swoich mają miłować! Trudność ta była tem większa, iż prawo Mojżeszowe przykazywało Izraelitom, by się zdala trzymali od sąsiadów swoich pogan, a to ze względu na niebezpieczeństwo przejęcia od nich bałwochwalstwa.

Ów zakaz wdawania się z poganami rozumiało wielu Żydów w ten sposób, że należy ich nienawidzieć, jako wrogów Boga samego. Współplemieńców w narodzie wybranym uważano coprawda za bliźnich, ale miłość dla nich w niewielkiej tylko mierze umiała się wznieść nad uczucie czysto naturalne. Miłowano się zazwyczaj, jak długo obopólny interes materjalny tego wymagał, albo związki krwi do tego pobudzały. Pozatem, wrazie krzywdy zachodzącej z jednej czy z drugiej strony, stosowano zasadę zemsty: "Oko za oko, — ząb za ząb". Tak wygląda praktycznie miłość bliźniego aż do przyjścia na ziemię Chrystusa Pana.

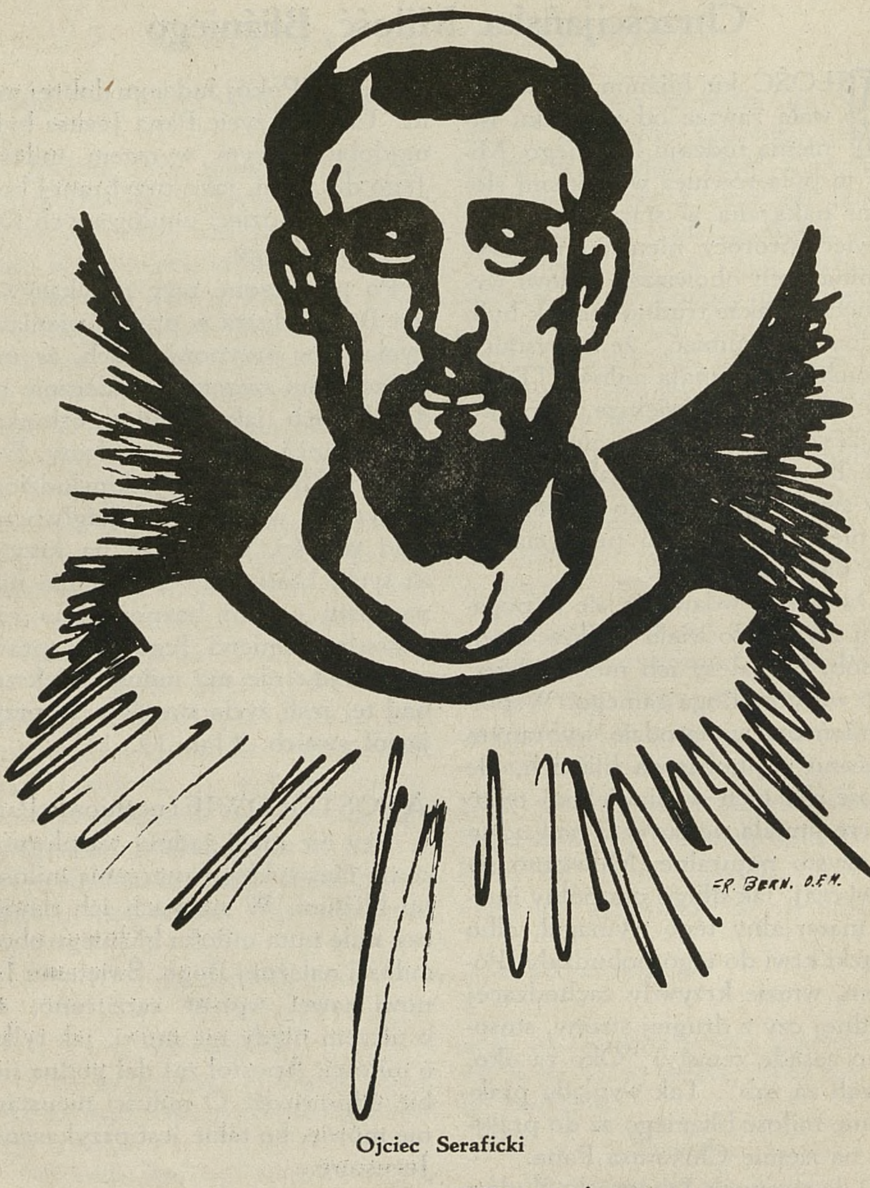
O ile stosunek Jehowy do Żydów miał wyraźną cechę grozy, co było konieczne ze względu na "twarde karki" Żydów, to przyjście Pana Jezusa na ziemię niosło ze sobą od pierwszej chwili atmosferę najserdeczniejszej miłości, — miłości łączącej ludzi z Bogiem i ich samych między sobą. Już w chwili narodzenia Syna Bożego w Betlejem ogłosili aniołowie pierwsze orędzie miłości, wołając: "Pokój ludziom dobrej woli!" Całe też życie Pana Jezusa było najdobitniejszym wyrazem miłości Jego dla ludzi, jako przybranej braci swojej, a dzieci umiłowanych Ojca Niebieskiego.

Po niezliczone razy przykazywał ten Boski Mistrz w przemówieniach swoich i w przypowieściach, że miłować winni szczerze i serdecznie jedni drugich, jak się miłują członkowie jednej i tej samej rodziny. Dał wkońcu Zbawiciel wszystkim ludziom i wszystkim wiekom niedościgły przykład miłości, umierając na krzyżu za tych, którzy Go śmiertelnie nienawidzili i sami bezpośrednio czy pośrednio śmierci Jego byli sprawcami. **Nikt nie ma miłości większej nad tę, jeśli życie swe daje za przyjaciół swoich** (Jan 15, 13).

APOSTOŁOWIE i uczniowie Pańscy nie mieli żadnej wątpliwości co do niezwykłego znaczenia miłości ku bliźnim. W naukach ich dźwięczy stale nuta miłości bliźniego obok miłości należnej Bogu. Świętemu Janowi nawet wprost zarzucano, że o niczem nigdy nie mówi, jak tylko o miłości. Apostoł zaś dał godną siebie odpowiedź: O miłości nieustannie mówię, bo takie jest przykazanie Jezusowe...

Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie. (Jan 13, 35), — oto odnośna zapowiedź Boskiego Zbawiciela.

Z pociechą można stwierdzić, że także w dzisiejszej epoce miłość nadprzyrodzona ku bliźnim jest szczególną cechą wszystkich prawdziwych uczniów Chrystusowych.



Ojciec Seraficki

Jak dalece ta miłość stanowi istotną cechę chrześcijaństwa, wynika z tego faktu, że nawet chrześcijanie oderwani od jedności kościelnej i błąkający się na manowcach herezyj pielęgnują naogół starannie ducha miłości bliźniego. Niektórzy zresztą z chrześcijaństwa już nic prawie innego nie zachowali poza tak zwaną filantropią czyli powszechną dobroczynnością.

NOWOŻYTNE pogaństwo panoszące się coraz zuchwalej w krajach dawniej nawskróś chrześcijańskich nie chce tego uznać, że miłość ku bliźnim jest cnotą wybitnie i prawie wyłącznie chrześcijańską i że dzisiejsi niedowiarkowie i odstępcy, o ile jeszcze odrobinę tej miłości okazują, zawdzięczają ją wychowaniu chrześcijańskiemu, albo temu duchowi chrześcijańskiemu, który bądź

jeszcze w znacznym stopniu przepaja współczesne życie społeczeństw kulturalnych.

Lecz życie samo dowodzi tej prawdy, że poza chrześcijaństwem niema mowy o prawdziwej miłości ku bliźnim. Dlaczegóż w obecnych czasach stosunki między warstwami społecznemi nacechowane są w pewnych krajach taką nienawiścią? Bo odebrano masom wiarę w Ewangelję św., a przynajmniej szczerą chrześcijańską pobożność. Ci, którzy wysilają się nad złagodzeniem tej nienawiści, niechaj się nie łudzą, że osiągną jakiekolwiek wyniki w działalności swojej, jeśli nie postarają się o ponowne ogłoszenie Ewangelji Chrystusowej tym, którzy o niej zapomnieli,— i to zarówno posiadającym jak i ubogim i uciśnionym. — Jak wygląda pożycie ludzi ze sobą bez chrześcijaństwa, najłatwiej stwierdzić zwracając uwagę na nieskończenie smutny widok, jaki przedstawiają po dziś dzień kraje, które wywiesiły sztandar jawnej bezbożności i nienawiści do wszelkiej religji. Mało powiedzieć, że w tych krajach człowiek człowiekowi jest wilkiem. Zwolennicy bezbożności przypominają niestety... aż demony piekielne. Trzeba bowiem wyzuć się naprawdę z wszelkiego szlachetniejszego ludzkiego uczucia, z ostatnich śladów ducha Chrystusowego, bez wahania, bez wyrzutów sumienia, bez odrobiny litości, w oceanie krwi topić wszystkich, którzy mają inne przekonania polityczne, społeczne czy religijne.

A taka jest niestety metoda pewnych stronnictw współczesnych.

Z całą pewnością można przewidzieć, że jeśli ludzkość nie wróci zawczasu do Ewangelji świętej, jeśli nie przejmą się jej zasadami jednostki i narody, to ostateczny koniec tak zwanej ciwilizacji nowożytnej będzie nader smutny. Stosunki między narodami i państwami jak i stosunki jednostek do siebie, polegać będą na wzajemnem pożeraniu się... Może formy pożerania się będą nieco wykwintniejsze, niż je widywano u dzikich kanibalów, ale rzecz będzie ta sama. — Jeśli można sądzić po okrucieństwach współczesnych nam wrogach religji, to należy się spodziewać większych jeszcze okropności, niż one zachodziły kiedykolwiek u ludów stojących na najniższych szczeblach kultury.

Prawdziwie biada ludzkości, jeśli większość jej zapomni o zasadach Jezusa Chrystusa.

Ale bądźmy pełni otuchy! Ten sam Syn Boży, który nakazał miłość bliźniego, powiedział również to słowo: **Ufajcie,, jam zwyciężył świat.** (Jan 16, 33).



O Gdybyś Wiedział

O GDYBYŚ wiedział, jak mało potrzeba,
By z pączka kwiat się wywinął wspaniały,
By z omglonego na świtaniu nieba
Złocistym deszczem padły słońca strzały.

By jednym skokiem znaleść się u mety,
Co się z pozoru niedościgłą zdaje!
Jak mało trzeba, by duszę poety
Zawieść w natchnienia nieśmiertelne kraje.

By przeistoczyć kobietę w anioła,
Aby z mężczyzny stworzyć bohatera,
By u bladego marzyciela czoła
Płomienna czynu zabłysła litera.

By posiąść szczęście i dawać je wzajem,
By niewiędnącym stroić skroń upłotem,
Jak mało trzeba, by świat stał się rajem....
O! gdybyś wiedział... lecz ty nie wiesz o tem!

O! gdybyś wiedział, jak mało potrzeba,
By wdzięczną wiosnę w smutną zmienić jesień,
By zjałowiała najżyźniejsza gleba
I wyschło źródło najczystszych uniesień.

By marzeń tkankę potargać świetlaną,
W niewinnej piersi wzbudzić zgubne chucie,
I aby wiecznię jątrzącą się raną
Stało się jedno niebaczne ukłucie.

Jak mało trzeba, by w zwątpień topieli
Prastare prawdy zwalczał rój miraży,
By się znalazły pod stopą mścicieli
Bóstwa z wczorajszych zwleczone ołtarzy,

Aby w wierzącym zrodził się szyderca,
By zaczął pełzać ten, co wzbił się lotem;
Jak mało trzeba dla zabicia serca...
O! gdybyś wiedział... Lecz ty nie wiesz o tem!

Straszliwe Następstwa Pijaństwa

PRZED jedną z chałup wsi Andrzejowa, w powiecie Radzyńskim, zebrała się liczna gromadka kmiotków, usiłujących gwałtem dostać się do izby, skąd dochodził rozdzierający krzyk małego dziecka pomieszany z narzekaniem kobiety i jakimś drugim chropowatym głosem, połączonym z silnem szamotaniem i odbijaniem wymierzanych razów. Drzwi chaty, chociaż zamknięte wewnątrz na zasuwkę, musiały uledz nakoniec sile nacierających, a razem z upadnięciem ostatniej zapory, okropny i haniebny obraz odsłonił się oczom patrzą-

Na środku izby, z rozczochranemi włosami, w poszarpanej odzieży leżała młoda kobieta, trzymając wychudłemi rękami małe niemowlę, którem się zastawiała przed razami, jakie na nią wymierzał wieśniak z obłąkanym wzrokiem, w którym łatwo się można było domyśleć męża tej nieszczęśliwej. Obelżywe wyrazy i okropne przekleństwa dobywały się z ust tego nędznika, któremu ta ulubiona wódka przytomność odebrała.



Serafícki Ojciec Franciszek
wzorem miłości
ukrzyżowanego Chrystusa
uleczyciela chorób ludzkości

Izba, w której się odbywała owa oburzająca scena, przedstawiała widok najstraszliwszego nieładu: potłuczone sprzęty i gliniane naczynia leżały bezładnie pomieszane jedne z drugiemi na ziemi, obok na pół rozwalonego komina; w drugim zaś jej końcu na ławie pod oknem stała ośmioletnia dziewczynka, co z obojętnością odwróciwszy pyzatą twaczyczkę od bijących się rodziców, z największym smakiem wysączała resztę kropel wódki z prostej zielonej flaszki.

Czas też już było pośpieszać na pomoc nieszczęśliwej matce, co zmęczona bólem ciała i wzruszeniami ducha, bez przytomności potoczyła się pod ścianę, wypuszczając z objęć biedną, krzyczącą dziecinę. Jedna z przybyłych kobiet wzięła się do ratowania zemdlonej, podczas gdy inni wieśniacy z oburzeniem łajali okrutnika, zmieszanego widocznie niespodziewanem nadejściem.

PODOBNE sceny zbyt często ze zgorszeniem wsi powtarzały się w chacie, do której wprowadziliśmy czytelnika. Mieszkańcem tej chaty był Bartłomiej Siewruk, jeden z najzamożniejszych niegdyś gospodarzy, co w skutek nieszczęśliwego nałogu pijaństwa, straciwszy bobatą spuściznę ojcowską, teraz w gorzałce szukał ulgi przeciw dręczącym wyrzutom sumienia.

Żona jego trzeźwa i pracowita niewiasta, z bólem serca widząc nie-

chybną zgubę, wiszącą nad losem całej rodziny, o ile mogła, starała się własną pracą uchronić od gnębiącego niedostatku dwoje małych dzieci, jakiemi ich Bóg obdarzył. Codziennie widziano ją od świtu do zmroku pracującą w polu lub ogrodach dworskich, podczas gdy mały Bartuś, którego wszędzie z sobą nosiła, bujał się w płachcie zawieszonej u płotu, a jego siostra, ośmioletnia Anusia, wyśpiewywała wesoło, strzegąc na miedzy jedynej krówki, pozostałej z licznego niegdyś dobytku.

Ta to krówka stała się powodem wyżej opisanego nieludzkiego obejścia się Bartłomieja z żoną; gdyż tenże zadłużywszy się w karczmie, kiedy mu już na kredyt wódki dawać nie chciano, powziął zamiar sprzedania poczciwej Sadulki, pomimo płaczu i próśb biednej kobiety, i spłaciwszy jakąś część należności karczmarzowi, użyć reszty na zaspokojenie swego nieugaszonego pragnienia.

NIEDŁUGO potem biedna Siewrukowa pozbawiona tej ostatniej pomocy w gospodarstwie, doznając coraz gorszego obejścia się męża, zapadła na zdrowiu i skonała samotnie, bez ratunku, rzucając wejrzenie rozpaczy na swoje dzieci, których los w tej ostatniej chwili wydał się jej jeszcze okropniejszym.

Mała Anusia, której się to jakoś dziwnem wydało, że matka choć ma otwarte oczy nie porusza się na łóżku, i na krzyki Bartosia wcale się nie odzywa, porwawszy go na ręce, wybiegła na wieś do swej chrzestnej matki, prosząc o trochę mleka dla płaczącego brata. Z kilku słów dziewczęcia domyśliła się poczciwa wieśniaczka, co znaczyła osłupiałość Siewrukowej, a skoro wszedłszy do chaty, przekonała się naocznie o jej śmierci, pobiegła natychmiast zanieść tę smutną nowinę ojcu nieszczęśliwych istot.

Było to przed zachodem słońca; Siewruk wracał właśnie z pola i zostawiwszy w o ł y przed karczmą, wszedł do niej, ażeby, jak powiadał, utopić kłopot w kieliszku. Na wieść o śmierci żony, powlókł się do chaty, gdzie na samym wstępie został uderzony widokiem, który pomimo bydlęcego opilstwa, rozdarł mu serce na chwilę. Poczciwa jego żona leżała bez życia na słomie, Bartoś czerwony z płaczu, okropnym krzykiem napełnił izbę, a mała Anusia nie pojmując swego sieroctwa gryzła kawał suchego chleba, z zadziwieniem spoglądając na zmarłą matkę.

Zbiegli się litościwi sąsiedzi dla oddania ostatniej posługi nieboszczce, wnosząc ze szczerego żalu, jaki uważali w Bartłomieju, że go ten smutny wypadek zdoła odwieść od zgubnego nałogu. Lecz mylną była nadzieja poczciwych ludzi, gdyż zamiast poprawy po śmierci żony, z większą jeszcze oddał mu się pochopnością aż do gonu, który sam sobie przyśpieszył złem życiem. Umarł nieżałowany od nikogo, w opuszczeniu i nędzy, pozostawiając biedną Anusię samą jedną na świecie, bo mały jego synek wkrótce za matką przeniósł się do lepszego życia.

Anusia była jeszcze bardzo młodą, zostawszy sierotą. Natura nie odmówiła jej urody i zdrowia, a zręczność i chęć do pracy pozyskała jej ogólną przychylność. Lecz na nie-



Duszyczka dziecka przy matce nad grobem

szczęście od najmłodszego wieku, patrząc na zły przykład własnego ojca, namiętnie polubiła wódkę.

SZKARADNY ten nałóg mniej był widocznym dopóki będąc dziewczyną, pozostawała w służbie, lecz gdy pomimo jej ubóstwa, Goworczuk, syn bogatego gospodarza z tej samej wioski, znęcony jej skrzętnością i urodą pojął ją za żonę, haniebne pijaństwo rozwinęło się w niej z równą gwałtownością, jak niegdyś w jej ojcu. Kłótnia i nieład wkradły się do chaty Goworczuka. Anna straciła chęć do pracy, a nieszczęśliwy jej mąż po kilkuletniem najniezgodniejszem z nią pożyciu, umarł, przeklinając chwilę, w której powziął zamiar ożenienia się z pijaczką.

Po jego zgonie Anna pozbywszy się ostatniej przeszkody, powstrzymującej zgubne upodobanie trunku, bez względu na pozostałe dzieci, dopóty marnowała mienie zmarłego męża, dopóki nie uległa najokropniejszemu niedostatkowi, który ją zmusił do szukania służby wśród obcych.—

Wnet też poszła w służbę za dziewkę do sołtysa rodzinnej swej wioski. Ale ubóstwo nie poprawiło nieszczęśliwej, a uczciwy sołtys patrząc na jej złe postępowanie, już tylko przez wzgląd na dzieci trzymał ją w swym domu. Cała wieś gorszyła się pijaństwem Anny, wróżąc jej, jak niegdyś jej ojcu, najopłakańszą przyszłość.

Przepowiednia ta miała się wkrótce sprawdzić w najokropniejszy sposób, jak to dalej zobaczymy. Pewnego wieczora sołtys wracając do domu, ujrzał z zadziwieniem, że kilkoro prosiąt, które zwykle zamykano w tej porze, stało pod szopą, pożerając coś z wielką chciwością. Zbliżył się tedy, chcąc zobaczyć, coby to było, i z największem przerażeniem ujrzał bez przytomności leżącą na ziemi Annę, której żarłoczne zwierzęta wygryzły już całą twarz z prawej strony, nie oszczędzając oczu i nosa.

Zgrozą przejęty, przy pomocy zwołanej czeladzi, przeniósł zeszpecone jej ciało do izby, gdzie natychmiast udzielono jej ratunku, ale wszelkie usiłowania co do zachowania jej życia okazały się bezskuteczne. Anna żyła jeszcze wprawdzie całą noc, a chwilowo odzykawszy przytomność, pytała, kto ją tak zbił straszliwie, (gdyż sądziła, że ból jej pochodził z pobicia). Nazajutrz została odesłaną do szpitala pobliskiego miasteczka, lecz w drodze zakończyła nędzne swe życie, pozbawiona świętej pociechy religijnej, pozostawiwszy okropne wrażenie na świadkach swej śmierci.

Nieszczęśliwe dzieci Anny Goworczuk, które znalazły przytułek u litościwych mieszkańców wioski rodzinnej, nie przestały budzić powszechnego zajęcia, i jest nadzieja, że wspomnienie okropnego końca ich matki, uchroni w dalszym wieku od strasznego nałogu pijaństwa.

Wierny ten opis niedawno zaszłego wypadku, podanego w pismach, powinien silnie przemówić do serc wszystkich rodziców, przypominając im święty obowiązek dawania dobrego przykładu swym dziatkom, za których prowadzenie zostaną wezwani kiedyś do złożenia rachunku przed Bogiem.

Chwalcy Maryi

NAJŚWIĘTSZA Panna w hymnie swoim "Magnificat", Duchem świętym natchniona, przepowiedziała, że wszystkie pokolenia zwać Ją będą błogosławioną. Ta przepowiednia ziściła się też w Kościele katolickim i ziszcza się nadal codziennie i trwać będzie na wieki. Od czasów Apostołów nie przestali pobożni słudzy i dzieci Maryi chwalić i sławić swej najukochańszej Matki i Pani, uwielbiać jej zalety i cnoty wynosić.

Usta ich przepełniały się jej chwałą, i nie mogli znaleźć słów na wyrażenie uczuć serca przy rozważaniu Jej wewnętrznej i zewnętrznej piękności. Temu parciu miłości wewnętrznej, temu świętemu współubieganiu się w chwaleniu i wysławianiu Bogarodzicy zawdzięczamy najpiękniejsze kazania zachwyconych, pobożnych kapłanów, najwznioślejsze hymny świętych i pobożnych poetów, najsłodsze i najmilej brzmiące pieśni pobożnych muzyków, najtreściwsze pisma uczonych mężów, pełne sztuki obrazy żarliwych malarzy, najwspanialsze świątynie i kaplice sławnych architektów. Albowiem wierni słudzy nie zadowalniali się sławieniem Królowej niebios tylko ustami i sercem; bynajmniej, martwe farby i kamienie miały głosić Jej sławę i Jej wspaniałość. Czemże bowiem innem są owe wspaniałe obrazy Matki Boskiej, owe przepyszne kościoły i kaplice, jak nie hymnem głoszącym chwałę Tej, którą Aniołowie wielbią i wysławiają?

CZYŻ i ty nie zanucisz tego ogólnego hymnu? O zapewne, jeśli chcesz wiernie Najświętszej Pannie służyć! Nie myśl, że przez to ujmiesz co chwale i uwielbieniu Boga w Trójcy Jedynego. Albowiem wszelką cześć, chwałę i uwielbienie, które oddajesz Maryi, oddajesz P. Bogu, Który Maryę, Matkę naszą najukochańszą, tak wyniósł wysoko, i tak uczynił wspaniałą. Nawet sam Bóg wzywa cię do tego. Czyż On bowiem nie kazał Aniołowi Maryę pozdrowić? Czyż Duch Święty, jak mówi święty Jan Damasceński, nie kazał ogłosić przez usta proroków w cudownie pięknych pozdrowieniach, wyobrażeniach, przypowieściach, piękność i wspaniałość swej najszystszej Oblubienicy, zanim się jeszcze narodziła? czyż to nie jest ten sam Duch Święty, który włada językiem Kościoła na chwałę Panny? — Dalej, jeśli Maryę, twą chwalebną Matkę, chwalić i sławić będziesz, to będziesz czynił tylko to, co Święci Pańscy już dawno czynili, a ich możesz śmiało naśladować.

APOSTÓŁ, święty Jakób, którego serce było pełnem chwały i sławy Maryi przepisując, jak się ma odprawiać Msza święta, rozporządził, aby kapłan przed przemienieniem wspomniał na "Najświętszą Pannę, na Najświętszą, Niepokalaną, chwalebną, Błogosławioną i wszelakej czci godną Panią"; a po przemienieniu musi chór kapłanów odpowiedzieć: "Słusznem i sprawiedliwem jest, abyśmy poznali, żeś Ty jest zupełnie Niepokalaną Matką naszego Boga, czcigodniejszą nad Cherubinów i wspanialszą nad Serafinów... oby Cię chwaliły wszelkie stworzenia".

Święty Grzegorz, święty Metody, święty Anastazy, święty Efrem, święty Bazyli, święty Epifaniusz, święty Ambroży, święty Hieronim, święty

Anzelm, i niezliczona liczba innych świętych Ojców Kościoła chwalili i sławili w swych kazaniach Najśw. Maryę Pannę ognistemi słowami, i wzywali słuchaczy, aby tak samo czynili.

Święty Bonawentura, generalny minister Zakonu świętego Franciszka rozporządził, ażeby wszyscy kaznodzieje tego daleko rozgałęzionego Zakonu w swych kazaniach bardzo często wspominali o wielkości i wspaniałości Bogarodzicy. On sam głosił Jej chwałę przy każdej sposobności, napisał książkę na Jej uwielbienie i wypowiedział te pamiętne słowa: "Błogosławionymi od Boga, o Maryo, będą ci, którzy wspaniałość Twą wielbią".

Święty Alfons Liguori miewał co sobotę kazania o wspaniałości Maryi, napisał o tem cudnie śliczną książkę, która jest na cały świat znaną, i rozporządził, aby kapłani jego Zakonu na wszystkich misjach mieli kazania o Maryi, i żeby członkowie zakonu przy każdej sposobności mówili o zaletach, cnotach i łaskach Najświętszej Panny. I członkowie jego zakonu też zastosowali się do tego, naśladując jego słowa i przykład.


Chwalca Maryi

Święty Ignacy był gorliwym chwalcą Najświętszej Panny i tę gorliwość, która go napełniała, wlał też w cały swój zakon. Oprócz zakonu świętego Franciska, żaden zakon tak nie bronił i nie uwielbił Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, jak Zakon Jezuitów. Żaden zakon nie wydał tyle pięknych i treściwych książek o Matce Boskiej w druku, i żaden chwały Królowej niebios tak nie rozniósł po świecie, jak właśnie rzeczony zakon.

Święty Dominik nie mniej był chwalcą Matki Pana naszego, a przez zaprowadzenie Różańca świętego włożył Matce Boskiej koronę, chwały i uwielbienia na głowę. Jeden z uczniów jego, błogosławiony Alanus, zawsze miał chwałę Najświętszej Panny na ustach, wszelkie jego kazania zaczynały się od Maryi i kończyły na Maryi. Św. Bernardyn, także dziecko duchowe św. Dominika, również miał zawsze na ustach chwałę Najświętszej Panny.

Święty Bernard, który swym miodopłynnym głosem w najwyższem uniesieniu głosił chwałę Najśw. Panny, może zupełnie słusznie być nazwany heroldem chwalebnej Matki Boskiej. Słowa jego cudownie

porywają za serce, zapalają w niem płomienie najgorętszej miłości i rozkładają przed okiem ducha obraz Najświętszej Panny, w którym cały świat wspaniałości i piękności jest ukryty.

Także święte niewiasty i panny nie pozostały w tyle z wychwalaniem Królowej niebios. Począwszy od świętej Heleny aż do błogosławionej pastuszki Germany, wzbijała się do niebios chwała Maryi, z czystych ust niezliczonej liczby niewiast i dziewic, a hymny, które owe orszaki tu na ziemi rozpoczęły, śpiewają teraz dalej w niebie. Czyż i ty się do śpiewu nie przyłączysz, chrześcijańska duszo?

RADY DO OSIĄGNIĘCIA SZCZĘŚCIA

ŻYJ rozumnie.

Unikaj przesady, bądź umiarkowanym.

Szanuj zdrowie.

Jak dziecię, ciesz się całą duszą nawet małą cząsteczką dobra i drobnym promykiem szczęścia i umiej poprzestać na małem.

Pracą jednak wytrwałą spokojnie dąż do lepszego jutra.

Obcuj często z ludźmi o pogodnym nastroju.

Myśl o jaśniejszych stronach życia, aby zapomnieć o przykrych.

Nie żądaj od życia zawiele.

Chcesz mieć spokój wewnętrzny, umiej zwalczać w sobie gniew, mściwość, zawiść, rozpustę, chciwość i inne namiętności.

Nie narzekaj, nie klnij, nie poddawaj się trosce i zniechęceniu, panuj nad nerwami.

Powtarzaj sobie: Cóż mi pomoże, zgryzota i przygnębienie? Mów sobie: będzie lepiej.

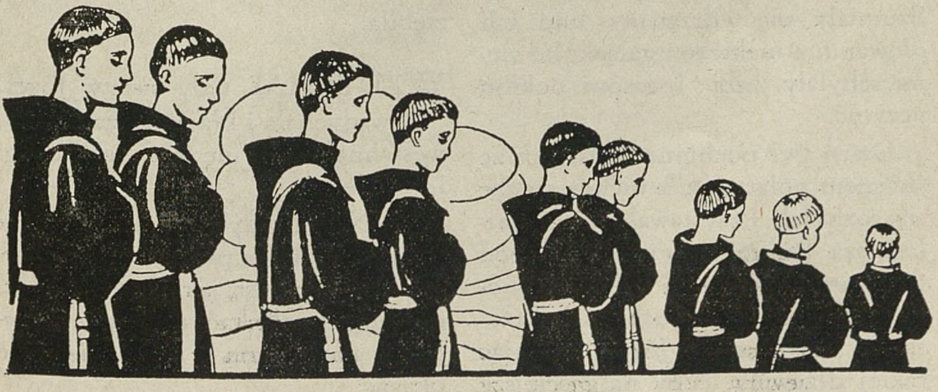
Szukaj zadowolenia w sprawianiu drugim szczęścia.

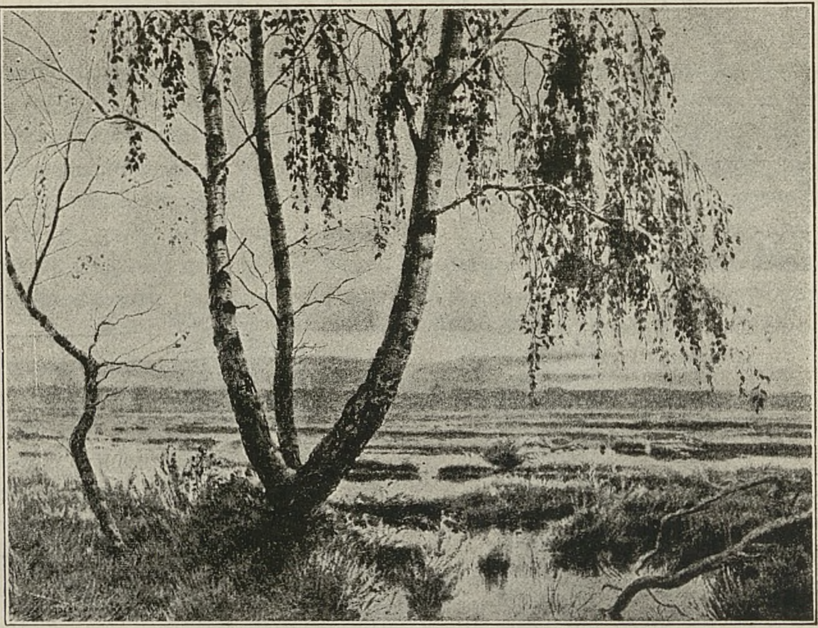
Ukochaj modlitwę i przyrodę, one niosą ukojenie.

Miej w życiu cele szlachetne, ku Bogu zbliżające.

Szczęśliwym żyje i umiera ten, kto jest uczciwy i rzec sobie może: Pracowałem, dobrze drugim czyniłem, niczyjej krzywdy nie mam na sumieniu.

Szczęście moje jest we mnie i tylko przez rozweselenie ducha m e g o w miłości i w prawdach Boskich dopięte być może.





O Brzozie, Co Pana Jezusa i Matkę Jego Przytuliła

(Legenda)

SZŁA sobie raz Najświętsza Panna z maleńkim Panem Jezusem i świętym Józefem, a szli przez wielki las, co go ani okiem przejrzeć, ani uchem przesłuchać nie można było.

Drzewa od razu poznały, że ono pacholę, to nie kto inny, jeno Pan nad pany, niewiasta, to Jego Matuchna, a staruszek, to święty Józef, co im za opiekuna był przydany. Szumiały więc drzewiny nad Ich głowami, a niektóre i gałązki ku ziemi schylały, żeby Jezusowi pokłon uczynić.

Dzień był pochmurny, deszcz ze śniegiem polatywał, a wicher srodze się rozhulał. Przystawała więc Najświętsza Panna z Synaczkiem pod drzewami, aby się od chłodu i zmoknięcia choć trochę uchronić. Przystawał też i święty Józef, szukając takiej drzewiny, coby najgęściejsze miała gałęzie i najłatwiej Najświętszą Matkę z Jezusem przed wichrem i słotą okryła.

Patrzał, ale jakoś nigdzie drzewa takiego nie dostrzegał. Sosny, jodły i świerki strząsały wprawdzie igiełki, co która padła, to więcej jeno dokuczyła. Bo na onych igłach zielonych nierzadko się i płateczek śniegu zatrzymał, albo i kropla dżdżu przymarzła, i teraz swoim chłodem ziębiła.

WZDYCHAŁ tedy święty Józef, wzdychała i Najświętsza Panna, westchnął też nie raz, nie drugi i Pan Jezus.

— Nie chciałyby te drzewiny źle nam uczynić — przemówił Pan Jezus — ale one są jako ten człowiek, co chcąc pogłaskać, podrapie, a dobroci, choć ją ma w sercu, nie umie okazać.

I tak sobie pogadując, rozglądali się, gdzieby schronienie w owym lesie znaleźć.

Aż święty Józef rzecze:

— Zostańcie tutaj, a ja pójdę, może gdzie jakie schronisko wynajdę.

I poszedł w głąb lasu.

Została więc Najświętsza Matka z Synaczkiem, a choć las był gęsty i zmrok już zapadał, lęku najmniejszego nie miała. Bo i czegoż miała się lękać, kiedy najsłodsze Jej Dzieciątko Jezus było przy Niej? Rozmyślała sobie jeno o tem i o owem, rozmyślał i Jezus, i tak oboje cierpliwie na św. Józefa czekali.

Ale wicher począł szarpać gałęziami i ze wszystkich stron zacinał, jakby w niego złe weszło i mówiło:

— Obaczym, czy Was nie zmogę!

Ale po próżnicy się jeno szarpał.

Pan Jezus ujął Matuchnę za rękę i rzecze:

— Nic to! i wichrowi się sprzykrzy.

A tak przemawiając poprowadził ją pod jakąś drzewinę i stanąwszy, rzeknie:

— Oprzyjcie się nieco o pień. Matusiu, ja was z drugiej strony podeprę, i łacniej nam jakoś będzie.

Oparli się, aż tu powoli owa drzewina zsuwa nad nimi gałęzie i tak ich osłoniła, jakby najśliczniejszy namiot, że ani wicher, ani śnieg i deszcz do nich nie dochodził.

Błogo im się zrobiło i nie wiedzieli, kiedy oczy im się do snu skleiły. I tak stojąc zasnęli sobie.

TYMCZASEM święty Józef naszukawszy się po lesie i nie znalazłszy nijakiego schronienia wracał wielce strapiony, a w tem utrapieniu zmylił drogę i nie wiedział zgoła, gdzie swych najdroższych zostawił. Idzie to w tę, to w ową stronę, a znaleźć nie może. Jeszcze się też więcej zmartwił i myśli sobie:

— Miałem być opiekunem Maryi i Jej Synaczka, a jakże ja się Nimi opiekuję!...

Aż mu z onego strapienia łzy z oczu spadały na bieluchną brodę.

Nie wie już sam, co ma czynić, huknął więc raz i drugi:

— Maryo! Jezusie!

Ale nikt nie odpowiada, jeno wicher szarpie drzewiną. Załamał tedy ręce i już nic nie mówi, jeno się smuci.

Ale jakoś spojrzał w gęstwinę... Patrzy, a tam taka jasność bieluchna, jakby kto tę drzewinę śniegiem całą oblepił, albo i srebrem posypał. Ciekawość go zdjęła, podszedł.

Patrzy, a ta drzewina tak po samą ziemię gałęzie rozsuwa, pod niemi zaś przytuleni do pnia stoją Jezus i Jego Matuchna, i zamknąwszy oczy zasypiają smacznie, a jasność jak śnieg bieluchna dokoła ich otacza.

Uradował się święty Opiekun, stanął opodal i patrzy.

WKRÓTCE uciszył się wicher, zaś śnieg przestał padać, na niebie podświtywać poczęło a tam, z góry niebieściuchne ze złotem poczęły spływać promienie.

Aż Jezus otworzył oczy, a pociągnąwszy Matuchnę za chustkę, rzecze:

— Matuchno, tać już świtanie, czas nam!

Ocknęła się Najświętsza Matka i oboje z Jezusem wyszli z pod onej

drzewiny, co ich gałązkami swemi jako najpiękniejszym namiotem okryła.

Wyszli, a rzekłszy sobie ze świętym Józefem dobre słowo, w dalszą puścili się drogę.

Ale Jezus odchodząc spojrzał na oną drzewinę — a była to brzoza — i rzekł:

— Będziesz zawsze taką, jaką jesteś w tej chwili.

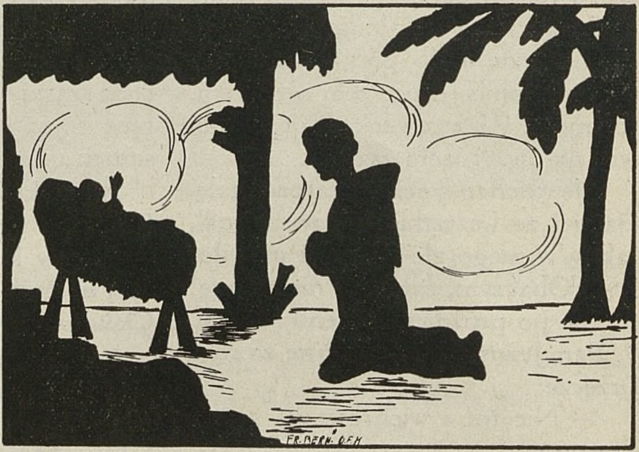
I od owego czasu kora brzozy stała się bieluchna, jakby ją śniegiem oblepił, albo i srebrem przysypał. Gałęzie jej też ku ziemi często się schylają, jak wtedy, kiedy Jezusowi i Jego Matuchnie piękny namiot uczyniły.

KOLĘDA

A wczora z wieczora,
Z niebieskiego dwora,
Przyszła nam nowina —
Panna rodzi syna.

Boga prawdziwego,
Nieogarnionego,
Za wyrokiem Boskim,
W Betleem żydowskiem.

Jezu najmilejszy,
Najmiłosierniejszy,
Zmiłuj się nad nami
Grzesznymi sługami.



ZŁOTE MYŚLI

"Niech Bogu będzie chwała, że mi dał zamiłowanie w tem, co nie przemija i co nie jest śmierci podległe". (J. Słowacki, Listy).

"Szczęście całe jest w niebie, odłamki jego leżą dookoła. Nie trzeba się spodziewać tu całego i pełnego szczęścia, bo go tu nie znajdziemy". (J. Kraszewski).

"Człowiek w sobie samym szczęście nosi i nikt mu szczęścia jego odebrać nie może, bo któż mu zabroni, żeby dobrze myślał i dobrze czynił?" (T. Hoffmanowa)

"Pogodny człowiek, na którego obliczu promienieje uśmiech i dobroć jest nieoceniony."

Człowiek jest bogaty, gdy nie ma długów względem Boga i ludzi.

Za grzechy ojców karze Pan Bóg dzieci.

Kobieta, gdy z kim współczuje, chce popierwsze, aby ów ktoś był naprawdę nieszczęśliwy, a powtóre, chce sama łagodzić nieszczęście.

Zabity Djabeł

Pod 120 kilometrów na zachód od Warszawy, a dwa razy bez mała tak daleko na północ od Krakowa, leży miasto Łęczyca; za czasów Rzeczypospolitej polskiej stolica województwa łęczyckiego. Przed laty miasto to otoczone było dokoła bagnami, przez które prowadziły niezbyt szerokie drogi; zdarzało się więc nieraz, iż jaki taki, jadąc z miasta wieczorem lub w nocy, zwłaszcza po targu, z zaprószoną czupryną, zjeżdżał z drogi i wpadłszy w błoto bagniska, biedował w nim często i do dnia białego. Było to całkiem naturalne, że jednak ludzie zwykli we wszystkiem doszukiwać się jakiejś nadzwyczajnej przyczyny, tak i tutaj wykombinowali sobie, że w łęczyckiem bagnie siedzi djabeł i, że to on ludzi tumani i do błota wprowadza. Wynaleźli całą historję dla tego djabła, a nawet i nazwisko; według tradycji bowiem piekielny ten parobek miał się zwać Borutą.

I bardzo wygodnie było ludziom z tym imci panem Borutą, gdyż jak się przebrało miarkę przy pijatyce z kumami i zamiast w łóżku przyszło nocować w błocie, było na kogo winę zwalić.

GDY w roku 1791, dnia 3 maja naród polski nadał sobie nową konstytucję, która wszystkie stany zbratać i porównać miała — król pruski, który Polaków zachęcał do uchwalenia tej konstytucji, a następnie winszował jej narodowi i uroczyście przyrzekł przysłać swe wojsko w pomoc, gdyby przyszło do wojny; skoro naprawdę do wojny tej przyszło, porozumiał się z Katarzyną II, carycą, i zamiast pomagać Polakom, wpadł do naszego kraju i zabrał kilka województw, a między innemi i łęczyckie.

Wskutek tego skasowano w Łęczycy polskie władze, a w ich miejsce nasłano pruskich urzędników. Urzędnicy ci, z których najstarszy zwał się Landrat, co przetłumaczone na polskie znaczy: krajowy radca, nosili się według ówczesnej niemieckiej mody. Na nogach mieli trzewiki i pończochy aż do kolan, wyżej krótkie spodeńki, frak, z pod którego niby ogon wyłaziła szpada, to jest prosty pałasz, śpiczasty jak rożen. Włosy czesali w tył i splatali w warkocz, jak jaka dziewucha, lecz warkocza tego nie spuszczali na plecy, tylko chowali w woreczku, wiszącym z tyłu głowy i wstążką związanym. Na taką fryzurę wreszcie kładli kapelusz o trzech rogach.

W ciężkich tych czasach, kiedy tak po cudacku postrojone Landraty chciały nas przerabiać na Niemców, ze wsi Topoli, tuż za bagnem koło Łęczycy leżącej, przyjechał na targ do miasta młody i wesoły gospodarz. Sprzedaż poszła dobrze, potem nawinęło się kilku znajomych, co od kieliszka nie stronili tak, że już późna noc była, gdy wreszcie siadł na wóz i ruszył do domu.

NOC była jasna, księżycowa, więc gospodarz przyśpiewywał sobie wesoło i z fantazją wywijając batem, pędził drogą przez bagno ku wsi Topoli. Na pół drogi, właśnie w miejscu, gdzie Boruta zwykł był, według powszechnego mniemania, puszczać tumany, najechał na postać, na widok której naszemu zu-

chowi włosy dębem powstały na głowie. Z wielkiego strachu wstrzymał konie i przeżegnał się, ale straszna postać nie znikła, tylko szła sobie drogą najspokojniej, nie zważając wcale na niego. A przecież był to chyba Boruta we własnej osobie, bo miał i trójgraniasty kapelusz i frak i kopyta — z pod fraka nawet i ogon wystawał! Gospodarz był odważny, a chłop setny; lecz z djabłem sprawa, to nie przelewki, postanowił więc objechać niebezpiecznego jegomościa jak najdalej, samym brzegiem drogi. Przeżegnał się raz jeszcze i podcinając konie, skierował je jak najbliżej brzegu. Niestety, droga była wąska, konie nagle szarpnęły, wóz dwoma kołami wpadł w miękkie bagno, ugrzązł w niem na dobre i ani rusz z miejsca, a tymczasem owa podejrzana postać zatrzymała się i śmiać się poczęła, szwargocząc coś niezrozumiale, w jakimś nieznanym języku.

—Wszelki duch Pana Boga chwali! — zawołał nasz Topolanin — toś ty chyba Boruta?

— Ja! ja! — mówiła postać, śmiać się nie przestając.

Teraz nie wątpił już gospodarz, że to djabeł, sam się przecież przyznał, to też nie wiele myśląc, wyrwał jedną kłonicę z woza, i jak nią nie machnie, tak mniemany djabeł krzyknął jeno i fajt na ziemię.

Święcie przekonany, że zabił djabła, rozradował się nasz Topolanin, a chcąc, by przysługa, jaką przez to ludzkości wyświadczył, tem pewniejszy miała skutek, wziął go za nogi i wrzucił do bagna. Potem wyciągnąwszy z trudem wóz zaprzągnięty, zadowolony, jak po spełnieniu dobrego uczynku, popędził prosto przed karczmę w Topoli i rozpowiedział wszystkim tam zgromadzonym o swoim bohaterskim czynie.

PODWÓJNA radość zapanowała w Topoli, raz, że Boruta nie będzie już puszczał tumanów, powtóre, że przyłożył się do tego Topolanin.

Za to nazajutrz w pruskiej kancelarji w Łęczycy dziwili się urzędnicy, iż już dawno urzędowa godzina minęła, a pana Landrata nie widać, — że zaś, jak to u Niemców zawsze bywa, mieli moc papierów do podpisywania, posłali do domu Landrata dowiedzieć się, co się dzieje. Tam powiedziano im, że Landrat wyszedł wczoraj wieczór na przechadzkę i więcej nie wrócił.

Landrat był bardzo regularnym człowiekiem. Zawsze o jednym i tym samym czasie wstawał, jadł, szedł do biura; znów jadł, potem w biurze pracował, szedł na spacer, a powróciwszy do domu, palił fajkę i kładł się spać. Każda z tych czynności miała swój czas i Landrat nigdy na minutę go nie chybił. W głowę prze-

WYPLENIAJMY CHWASTY

**Wypleniajmy chwasty,
Dusz brzydkie kąkole,
A Pan Bóg nam ześle
Stokroć lepszą dolę.**

**Wypleniajmy chwasty
Z każdej ludzkiej duszy,
A nie będzie świat nasz
Podobny do głuszy.**

**Wypleniajmy chwasty
Na rodzinnej glebie,
A będziemy radzi
I z świata i z siebie.**

**Wypleniajmy chwasty
Siłami całemi.
A będzie nam lepiej
I milej na ziemi.**

to zachodzili Niemczyska, co się z ich pryncypałem stać mogło? Wtem dowiedzieli się, iż po mieście rozpowiadają, że włościanin z Topoli djabła zabił. Zastanowiło to Prusaków — i zaraz wysłali komisję do Topoli.

Stanąwszy na miejscu, komisja zawołała wójta i pyta go:— Czy to prawda, że tu z waszej wsi zabił ktoś djabła?

— A jakże, prawda! — odpowiada rozradowany wójt i każe wołać naszego zucha. T e n przychodzi w czapce na bakier, z gęstą miną jak człowiek, który wie, iż zrobił rzecz dobrą, i że go za nią nagroda nie minie.

Tyś djabła zabił? — pytają go Prusacy.

— Ja, proszę prześwietnej komisji — odpowiada pewny siebie.

— A cóżeś z nim zrobił?

— A cóżby? wziąłem za nogi i wrzuciłem do bagna; jeszcze tam musi leżeć!

— A możesz pokazać to miejsce?

— Dlaczego nie?

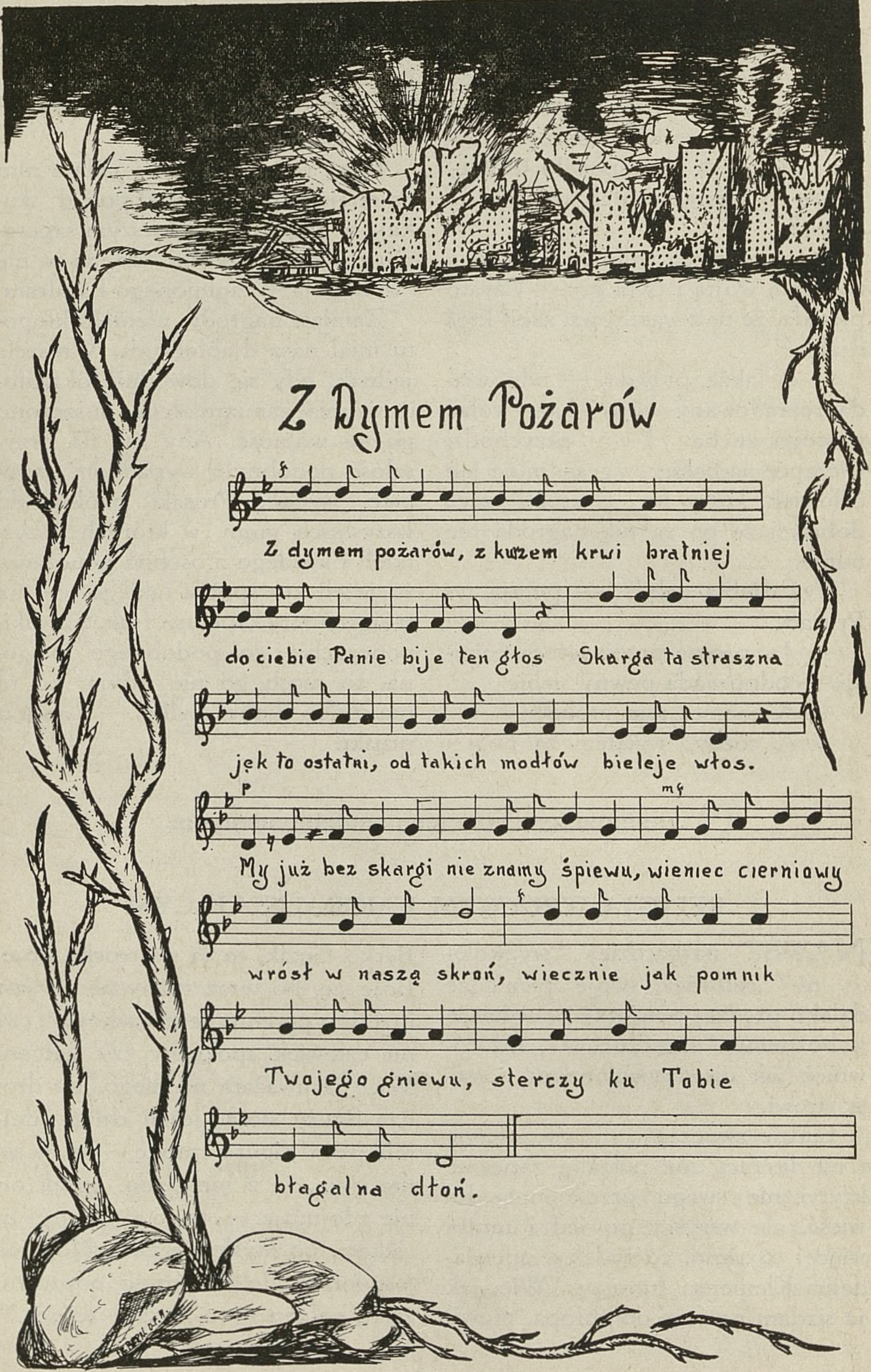
Biorą przeto chłopa i jadą z nim na miejsce, gdzie djabeł poległ; szukają w bagnie i po dłuższym szperaniu znajdują trzewiki. Ciągną za nie i wyciągają—zaginionego Landrata

Zamiast nagrody, niemało kłopotu miał nasz djabłobójca. Wreszcie jednak, gdy się dowodnie okazało, iż nie miał zamiaru złego, puszczono go na wolność. Aby zaś na przyszłość podobnym wypadkom zapobiec, wydali, Prusaki okólnik do wszystkich gmin, w których wszystkich i każdego z osobna pouczano, że jeżeli kto spotka takiego, co ma trójgraniasty kapelusz, frak, trzewiki, pończochy i coś podobnego do ogona, to niech go nie zabija, bo to nie żaden djabeł, tylko — Landrat pruski!

RELIGJA WPŁYWEM UMORALNIAJĄCYM

NAWET najbardziej "wyzwolony" człowiek swoje pieniądze daleko prędzej powierzy prawdziwie pobożnemu "zacofańcowi", niż również jak on wyzwolonemu postępowcowi.

Ludzie zwyczajni, nie filozofowie i nie literaci, nie potrafią zapewne krytycznie swego przekonania dowieść, ale wszyscy powiedzą mniej więcej to samo, co żydek z opowiadania Klemensa Junoszy: "Więc jak ja siadam na furę do chłopa, mówił Berko Guzik, to ja się trochę boję. Boję się, bo teraz różny naród jest i trudno po chłopie zmiarkować, czy on człowiek spokojny czy gałgan. Więc ja uważam na niego. Po drodze figury stoją, jeżeli chłop zdejmie przed figurą czapkę — to ja się nie boję, ja z nim jadę. Jeżeli on nie zdejmuje — to ja się boję i uciekam, bo myślę, że taki chłop nie jest dobry człowiek; myślę poprostu, że to gałgan — a może i zbójca."


Z Dymem Pożarów
Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej
do ciebie Panie bije ten głos Skarga ta straszna
jęk to ostatni, od takich modłów bieleje włos.
p
mf
My już bez skargi nie znamy śpiewu, wieniec cierniowy
wrósł w naszą skroń, wiecznie jak pomnik
Twojego gniewu, sterczy ku Tobie
błagalna dłoń.

Ileż to razy Tyś nas nie smagał,
A my nie zmyci ze świeżych ran,
Znowu wołamy: "On się przebłagał,
Bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan!"
I znów powstajem w ufności szczersi,
A za Twą wolą zgniata nas wróg;
I śmiech nam rzuca jak głaz na piersi:
"A gdzież ten ojciec, a gdzież ten Bóg?"

I patrzym w niebo, czy z jego szczytu
Sto słońc nie spadnie wrogom na znak...
Cicho i cicho. Pośród błękitu
Jak dawniej buja swobody ptak.
Owóż w zwątpienia strasznej rozterce,
Nim naszą wiarę ocucim znów,
Bluźnią Ci usta, choć płacze serce:
Sądź nas po sercu, nie według słów.

O Panie! Panie! Ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas:
Syn zabił matkę, brat zabił brata,
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.
Ależ, o Panie! Oni nie winni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz;
Inni szatani byli tam czynni;
O! rękę karaj, nie ślepy miecz!

Patrz! my w nieszczęściu zawsze jednacy,
Na Twoje łono, do Twoich gwiazd,
Modlitwą płyniem jak senni ptacy,
Co lecą spocząć wśród własnych gniazd.
Osłoń nas, osłoń ojcowską dłonią,
Daj nam widzenie przyszłych Twych łask;
Niech kwiat męczeński uśpi nas wonią,
Niech nas niebieski otoczy blask.

I z Archaniołem Twoim na czele
Pójdziemy potem na wielki bój;
I na drgającem szatana ciele
Zatkniemy sztandar zwycięski Twój.
Dla błędnych braci otworzym serca,
Winy ich zmyje wolności chrzest;
Wtenczas usłyszy podły bluźnierca
Naszą odpowiedź: "Bóg był i jest".

Kornel Ujejski.

Zaklęta Skała



CZYTALIŚCIE o Zamku Odrzykońskim, który stał przeszło 400 lat, a od roku 1774, jak polska Galicja została przyłączona do Austrji, stał pustką, i zamienił się w rozwalisko tak, że dach spadł wprzódy, potem zawaliły się sklepienia, wkońcu zostały same ściany, a a i te ściany spadły do połowy i tak dziś stoją.

W samym zamku była kaplica do odprawiania Mszy świętej dla służby i załogi wojskowej, którą urządzili panowie Moskorzewscy. Zakonnik OO. Franciszkanów z Krosna, przesiadywał tu jako kapelan, miał utrzymanie od dziedziców i pobierał dziesięcinę z polskich wsi, w których nie było jeszcze kościołów. Później był kapelanem ksiądz świecki.

Wokoło zamku jest góra skalista, pokryta lasem, na tej górze stoją kamienie tak wysoko, jak wieże. Lud opowiada sobie, że kiedyś rozciągało się tu pogańskie miasto, gdzie była świątynia strasznego bożka, który rozlegle rzucał pioruny na wszystkie strony.

PRZYSZLI tu raz święci Apostołowie z nauką P. Jezusa, a mieszczanie pogańscy wygnali ich i kamieniami na nich rzucali. Otóż jeden święty Apostół, dziękując za takie przyjęcie, odrzekł: "Jaką miarką mierzycie, taką będzie wam odmierzone". Na te słowa skamieniało miasto, a kamienie wielkie są na pamiątkę wielkich domów pogańskich. Taka krąży między ludem gadka o górze skalistej koło Zamku Odrzykońskiego.

Stare książki kościelne piszą, że święty Wojciech, biskup krakowski, odprawił w Odrzykoniu wizytę biskupią, a stary dzwon ma liczbę z roku 1101, co dowodzi, że poganie tutejsi nawrócili się bardzo dawno, że święci Apostołowie chrzcili tu lud pogański od czasów niepamiętnych, że przyszli w te strony z południa drogą od Dukli, które to miasto jest najstarsze w tych okolicach, albo że przyszli tu od zachodu za czasów św. Metodego i Cyryla.

Te wysokie kamienie z zamkiem są dla ludu wróżbą pogody lub słoty bliskiej. Jeżeli stoją białe i widać je zdala, to znak pewny pogody; jeżeli są czarne

i mgłą okryte, znak pewny słoty, a jeżeli są bure i miedziane, to znak burzy, gradu i piorunów.

NIEDALEKO od zamku stoi kamień jak wieża, a przy nim dwa mniejsze. Lud opowiada taką powieść. Była matka wielka złośnica, chociaż była już nawrócona i ochrzczona. Miała dwie córki także ochrzczone przy sobie. Otóż przeklinała strasznie swoje córki, a było to przeklinanie jej słychać aż na Zamek, gdzie przy kaplicy mieszkał ksiądz. Ksiądz upominał matkę, aby tak nie wyklinała od rana do wieczora, aby nie wzywała zemsty z nieba na dzieci.

To napomnienie księdza nie pomogło. Lud mówi świętą prawdę: "Do czego jest wprawa, od tego trudna poprawa, z każdym nałogiem trudna sprawa." Tak było i z tą matką złośnicą. Gdy raz rozgniewana na córki wyrzekła: "Bodajżeście obie skamieniały, jak te kamienie nasze, a ja także razem z wami" — na te straszne słowa skamieniały wszystkie trzy, jak stały blisko siebie, matka zamieniła się w większy kamień w środku, a córki w mniejsze kamienie po bokach, jak stoją do dziś.

❀ ❀ ❀

ZIEMIA NIE JEST OSTATECZNYM CELEM CZŁOWIEKA

KAŻDY człowiek pragnie szczęścia i to szczęścia trwałego. Do tego zmierzają jego wszystkie myśli, zabiegi i prace. Radość człowieka byłaby niezmierną i nieopisaną, gdyby każde życzenie jego mogło się spełnić, i gdyby wszystkim krokom i ścieżkom jego zawsze przyświecało pogodne słońce. Lecz tu na ziemi, na tem smutnem miejscu wygnania, niema prawdziwego i trwałego szczęścia. Jeżeli człowiek niekiedy miewa szczęśliwe dni i wesołe godziny, to jednak uciechy ziemskie są **marne i nietrwałe.**

Tak najczęściej bywa, że dziś wesele, a jutro lament; dziś śmiech, a jutro płacz; dziś niebo pogodne, a jutro chmury i ulewa. "Nie chlub się dniem jutrzejszym, nie wiedząc, co przyszły dzień przyniesie" (Przyp. 27, 1). Niejeden, co stał na szczycie chwały i szczęścia, runął w ciągu jednego dnia. Niejeden, co potęgą swoją trząsł prawie całym światem, nieszczęśliwie zginął, albo tak poniżony i upokorzony został, że z królem babilońskim Nabuchodonozorem zawołać musi: "Wielbię i wysławiam Króla niebieskiego, bo wszystkie sprawy Jego prawdziwe... i chodzące z pychą uniżyć może". (Dan. 4, 34). A więc uciechy tego świata są niepewne, a nieraz bardzo niebezpieczne i szkodliwe. O miłośnikach tego świata tak mówi Pismo święte: "Którzy się weselą, źle uczyniwszy, a radują się w rzeczach najgorszych" (Przyp. 2, 14). Wielu szuka uciechy w napojach, w pokarmach, w grach i zabawach, a szczególnie w cielesności. Lecz jakże niebezpieczne są te uciechy, za któremi bardzo często idzie hańba, nędza a nieraz i rozpacz! Nęcącej róży kwiat prędko opada, pozostaje naga łodyga z kolcami, które się wpijają głęboko w zawiedzione serce ludzkie i ranią je straszliwie.

Jamioł

Obrazek wiejski napisany przez H. Sienkiewicza.

W MIASTECZKU Łupiskórach, po pogrzebie Kalikstowej były nieszpory, a po nieszporach zostało jeszcze kilkanaście bab w kościele, by odśpiewać resztę pieśni. Była godzina czwarta po południu, ale że w zimie o czwartej mrok zapada, w kościele więc było ciemnio. Szczególniej wielki ołtarz tonął już w głębokim cieniu. Dwie jeszcze tylko paliły się świece koło cyborjum, ale migotliwe płomyki ich zaledwie trochę rozświecały złocenia drzwiczek, i nogi zawieszonego wyżej na krzyżu Chrystusa, przebite ogromnym gwoździem. Główka tego gwoździa wyglądała jak wielki punkt błyszczący w ołtarzu. Z innych świec, dopiero co pogasłych, snuły się pasemka dymu, napełniając miejsce za stalami czysto kościelnym zapachem wosku.

DZIAD i mały chłopak kręcili się przed stopniami ołtarza. Jeden zamiatał, drugi ściągał ze stopni dywan. W chwilach, w których baby przestawały śpiewać, słychać było gniewliwy szept dziada, wymyślającego na chłopaka, albo stukanie do zasutych śniegiem okien wróbli, którym było na dworze zimno i głodno.

Baby siedziały w ławkach, bliżej drzwi wchodowych. Byłoby tam jeszcze ciemniej, gdyby nie kilka łojówek, z pomocą których właścicielki książek ułatwiały sobie czytanie. Jedna z tych łojówek oświecała dosyć wyraźnie, przytwierdzoną do następnej ławki chorągiew, wyobrażającą grzeszników wśród płomieni i wśród szatanów. Na innych chorągwiach nie można było rozeznać malowideł.

Kobiety nie śpiewały, ale raczej mruczały sennymi i zmęczonymi głosami pieśń, w której ustawicznie powtarzały się słowa:

"A kiedy przyjdzie skonania godzina,
Uproś nam, uproś u Twego Syna...

TEN kościół pogrążony w cieniu, chorągwie sterczące przy ławkach, stare o pożółkłych twarzach kobiety, — migotliwe, jakby pognębione pomroką, światełka — wszystko to było nad wszelki wyraz posępne, a nawet poprostu straszne. Ponure słowa pieśni o skonaniu znajdowały w tem tło właściwe.

Czasem też przestawano śpiewać; jedna z bab stawała w ławce i poczynała mówić drżącym głosem: "Zdrowaś Maryo łaskiś pełna" — i inne podchwytywały: "Pan z Tobą i tak dalej", ale że to dzień był pogrzebu Kalikstowej, każde więc "Zdrowaś Marya" kończyło się słowami: "Wieczny odpoczynek, racz jej dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci."

Córka Kalikstowej, Marysia, siedziała w ławce obok jednej starej kobiety. Na grób świeży jej matki padał tam teraz śnieg miękki i cichy, ale dziewczyna nie miała jak dziesięć lat, więc zdawała się nie rozumieć ani swej straty, ani litości jaką mogła obudzać. Twarzyczka jej, o dużych niebieskich oczach miała w sobie dziecinny spokój a nawet obojętną jakąś pogodę. Malowało się na niej trochę ciekawości i nic więcej. Otworzywszy usta, patrzyła na chorągiew z wielką uwagą, na której było namalowane piekło z grzeszni-

kami, potem patrzyła w głąb kościoła, a potem jeszcze na okno, w które stukały wróble.

Oczy jej pozostały bezmyślne. Tymczasem baby poczynały mruczeć sennie po raz dziesiąty:

"A kiedy przyjdzie skonania godzina..."

DZIEWCZYNA kręciła kosmyki swoich jasnych włosów, zaplecione z tyłu w dwa warkoczyki nie większe od mysich ogonów; widocznie się jej nudziło. Następnie jednak uwagę jej zajął dziad.

Dziad wyszedł na środek kościoła i jął pociągać za węzłowaty sznur zwieszający się z sufitu. Dzwonił za duszę Kalikstowej, ale czynił to zupełnie mechanicznie, gdyż widocznie myślał przytem o czem innem.

Dzwonienie owo było także znakiem, że nieszpory skończone. Baby powtórzyły ostatni raz prośbę o lekkie konanie i wysły na rynek, jedna z nich prowadziła za rękę Marysię.

— Kulikowa! — spytała druga— a co będzieta robić z dziewczyną?

— A co mam robić? Jedzie do Leszczyniec Wojtek Marguła, co go przysłali na pocztę, to ją odwiezie. A bo co?

— A coże ona będzie robić w Leszczyńcach?

— Moiściewy! To, co i tu. Skąd jest, niech tam jedzie. A choć i we dworze, to sierotę przygarną i w kredensie się pozwolą przespać.

TAK rozmawiając szły przez rynek do szynku. Mroczyło się coraz bardziej. Czas był zimowy, cichy, niebo zawleczone chmurami, a powietrze przesiąknięte wilgocią i mokrym śniegiem. Z dachów kapała woda, na rynku zaś leżało błoto urobione ze śniegu i słomy. Miasteczko o domach nędznych i poodrapywanych wyglądało tak posępnie jak i kościół. Niektóre okna połyskiwały światłem; ruch już ustawał, w szynku tylko grała oberka katarynka.

Grała na wabia, bo w środku nie było nikogo. Baby weszły, napiły się wódki, przyczem Kulikowa dała i Maryśce pół kieliszka, mówiąc:

— Napij się, boś sierota. Nie zaznasz dobroci.

Słowo: sierota, przywiodło babom na myśl śmierć Kalikstowej, Kapuścińska mówiła:

— Do was,Kulikowa! napijta się! O moi drodzy! jak ją ten paralus trzasnął, tak ci ani zipnęła. Nim dobrodziej przyszedł spowiadać, już była zimna.

Kulikowa na to:

— Mówiłam ja zdawna, że ona cienko przędzie. Zeszłej niedzieli przyszła, a ja powiadam: — Ej, Kalikstowo, Kalikstowo, oddajcie lepiej Maryśkę do dworu. A ona powiada: jedną córuchnę mam i nie dam. Ale markotno jej było i zaczęła ślochać, a potem do kancelarji poszła, do wójta, żeby papiery mieć co do "kolomnii" na p o r z ą d e k. Zapłaciła cztery złote i groszy sześć. Ale powiada: dla dziecka nie żałuję. Moiście wy! A oczy to miała wytrzyscone i po śmierci jeszcze lepiej wytrzyscała. Co jej chcieli zamknąć, to nie mogli. Mówili, że i po śmierci na dziecko patrzyła.

— Napijma się na ten żal półkwaterek!

Katarynka wciąż grała oberka. Baby poczęły się trochę rozmarzać. Kulikowa powtarzała żałosnym głosem: "chudziątko! chudziątko! " a Kapu-

ścińskiej przyszła z kolei na myśl śmierć nieboszczyka jej męża.

— Jak umirol — mówiła — to ci tak wzdychoł, tak wzdychoł, tak wzdychoł — i rozciągając coraz bardziej głos weszła mimowoli w śpiew, ze śpiewu w takt katarynki, a wkońcu porwała się za boki i zupełnie już na nutę oberka poczęła śpiewać:

"Wzdychoł, wzdychoł, wzdychoł,
Oj ta dana — wzdychoł!"

Nagle rozpłakała się rzewnie, dała katarynarzowi sześć groszy i napiła się jeszcze wódki. Kulikową również porwało rozczulenie, ale skierowała je ku Marysi.

— Pamiętaj, sierotko — rzekła — co ci mówił dobrodziej, kiej ci mateńkę śniegiem przysypywali, że jamioł (anioł) je nad tobą.

Tu zatrzymała się nagle, spojrzała naokoło jakby zdziwiona, a potem dodała z nadzwyczajną energją

— Kiej mówię, jamioł, to jamioł!



Nikt nie przeczył. Marysia mrugając swojemi biednemi głupiemi oczkami, wpatrywała się uważnie w babinę. Kulikowa mówiła dalej:

— Tyś je sierotka, to złemu od ciebie zasię! Nad sierotami je anioł. On je dobry. Na, masz dziesięć groszy. Choćbyś i piechotą do Leszczyniec poszła to trafisz, bo on cię zaprowadzi.

Kapuścińska zaczęła śpiewać:

W cieniu swych skrzydeł zachowa cię wiecznie,
Pod jego póry uleżysz bezpiecznie."

— Cichojcie — zawołała Kulikowa. A potem znów do dziewczyny:

— Ty głupia, wiesz, kto je nad tobą?

— Jamioł — odrzekło cienkim głosem dziecko.

— Sieroteńko-że ty, jagódko ty, robaczku ty Boży! Jamioł ze skrzydłami — mówiła w zupełnem już rozczuleniu Kulikowa i porwawszy dziewczynkę, poczęła ją przyciskać do swej poczciwej, choć pijackiej piersi.

Dziewczyna rozpłakała się teraz. Może w tej ciemnej główce i w sercu, które nie umiało nic jeszcze rozeznać, budziło się j a k i e ś rozeznanie w tej chwili.

SZYNKARZ spał już w najlepsze za szynkwasem, na knotach łojówek narosły grzyby: kataryniarz przestał grać, go go bawiło to, co widział.

Nastała cisza, którą przerwało nagle chłopotanie końskich nóg w błocie przed drzwiami i jakiś głos, który zawołał na konie:

— Prrr!

— Dajta-no półkwaterek!

— Marguła, kasztanie — zawołała Kulikowa — weźmiesz dziewczynę do Leszczyniec.

— Juści wezmęć bo mi i kozeli — odparł Marguła.

Potem, przypatrzywszy się obydwom kobietom, dodał:

— Aleśta się porznęły jak...

— Ażeby cię zaraz sparło! — odrzekła Kulikowa. Kiedy ci mówię o-

strożnie z dzieckiem, to ostrożnie. Ona je sierota. Ty wiesz głąbie, kto nad nią je?

Wojtek nie uznał za stosowne odpowiadać na pytanie i postanowił widocznie podnieść inny przedmiot, podniósł bowiem przedewszystkiem półkwaterek i zaczął:

— Wciorności wam...

Ale nie skończył, bo wypił wódkę, skrzywił się, splunął i stawiając z niezadowoleniem miarkę, rzekł:

— Dyć to sama woda. Dajta-no drugiej z tej innej flaszki.

Szynkarz nalał mu z innej. Wojtek skrzywił się jeszcze mocniej.

— E! araku ta nie mata?

Margule groziło widocznie takież samo niebezpieczeństwo jak i babom, ale że w tym samym właśnie czasie we dworze w Łupiskórach, właściciel przygotowywał do jednego z pism obszerny i wyczerpujący artykuł: "O prawie propinacji dla dworów, jako o podstawie ustroju społecznego", a zatem Wojtek przyczynił się tylko niechcący do wzmocnienia fundamentów społecznych, a to tembardziej, iż propinacja, chociaż w miasteczku, była istotnie dworską.

Przyczyniwszy się tak z pięć razy z rzędu, zapomniał wprawdzie latarki, w której świeczka zgasła, ale wziął nawpół śpiącą dziewczynę za rękę i rzekł:

— Chodźże, zmoro!

Kobiety posnęły również w kącie, nikt więc nie pożegnał Marysi. Poprostu: matka jej została na cmentarzu w Łupiskórkach, a ona jechała do Leszczyniec.

WYSZLI, siedli, Marguła krzyknął na konie: "wiśta" i pojechali. Sanie sunęły z początku dosyć ciężko po miasteczkowem błocie, ale potem zaraz wydobyli się na pola białe i rozległe. Jechać było daleko, śnieg nie szumiał prawie pod płozami: czasem tylko koń parsknął; czasem zdaleka, zdaleka doszło szczekanie psów.

Jechali, jechali. Wojtek poganiał konie i śpiewał pod nosem: "Pamiętas psia jucho, coś mi obiecowoł." Ale wkrótce umilkł i zaczął "żydy" wodzić. Kiwnął się w prawo, lewo. Śniło mu się, że go w Leszczyńcach tłuką po karku, za to, że zgubił kobiałkę z listami, więc od czasu do czasu budził się przez pół i powtarzał: "wciorności!" Marysia nie spała, bo jej było zimno. Szeroko otwartemi oczyma patrzyła na białe pola, które jej co chwila zasłaniały ciemne plecy Marguły. Myślała też przytem, że "matula pomerli," a tak myśląc, wyobrażała sobie doskonale bladą i chudą twarz matuli o wytrzeszczonych oczach — i odczuwała półświadomie, że ta twarz była kochana bardzo, że jej niema i nie będzie w Leszczyńcach już nigdy. Przecież widziała na własne oczy jak ją zasypali w Łupiskórach. Przypomniawszy to sobie, byłaby się rozpłakała z żalu, ale że ziębły jej nogi i kolana, więc rozpłakała się z zimna.

Mrozu wprawdzie nie było, ale powietrze stało się przenikliwe, jak zwykle w odwilży. Wojtek-bo miał przynajmniej w żołądku spory zapas poczerpniętego w łupiskórskim szynku ciepła. Właściciel Łupiskór słusznie przecie zauważył, "że wódka w zimie rozgrzewa, a ponieważ jest ona jedyną pociechą naszego ludu, odejmując przeto większym posiadaczom możność wyłącznego pocieszenia ludu, odejmuje się im i wpływ na lud." Wojtek w tej chwili tak był

pocieszony, że go nic zasmucić nie mogło.

Nie zasmuciło go nawet i to, że konie doszedłszy do lasu, naprzód zwolniły zupełnie kroku, choć droga była w lesie lepsza, a następnie ruszywszy w bok przewróciły sanie w rów przydrożny. Rozbudził się wprawdzie, ale nie zrozumiał dobrze, co się stało.

Marysia poczęła go trącać.

— Wojtek!

— Czego skrzeczysz?

— Przewróciliśwa.

A Wojtek spytał "śklonkę?" i usnął na dobre.

Dziewczyna siadła przy saniach, skuliła się jak mogła i siedziała. Ale twarz zmarzła jej wkrótce zupełnie, więc poczęła trącać śpiącego:

— Wojtek!

Nie odpowiadał.

— Wojtek, chcę do chałupy.

A po chwili znowu:

— Wojtek, bo pójdę piechotą...

Nakoniec poszła. Zdawało się jej, że do Leszczyniec jest bardzo blisko. Zresztą znała drogę, bo co niedziela chodziła nią z matką do kościoła. Ale teraz musiała iść sama. W lesie śnieg mimo odwilży leżał wysoki, ale za to noc była bardzo jasna. Blask od śniegu łączył się z blaskiem światła chmur. więc drogę było widać jak w dzień. Marysia, zapuszczając wzrok w ciemny las, mogła bardzo daleko dojrzeć pnie rysujące się wyraźnie, czarno i spokojnie, na białym podkładzie. Widziała również dokładnie rzuty śniegowe do pni przez całą długość przywarłe. Jakiś ogromny spokój był w lesie, który dziecku dodawał otuchy. Na gałęziach leżała złóż obfita, a z niej spływały krople wody, rozbijając się ze słabym szmerem o gałęzie i gałązki. Ale to był jedyny szmer. Zresztą na okół cicho, cicho, biało, milcząco, głucho!

MODLITWA

Boże, ja Ciebie
W każdej potrzebie
O pomoc proszę;
W szczęściu, żałobie,
Zawsze ku Tobie
Duszę mą wznoszę.

Tyś jeden, Panie,
Moje kochanie,
Tyś mi dał życie;
Głos mojej duszy
Ciebie poruszy, —
Ja Twoje dziecię.

Boże litości,
Płomień miłości
Wlej w serce skrycie;
Tyś mi dał duszę,
Nią Ciebie muszę
Kochać nad życie.

WIATR nie wiał. Uśnieżone kiści nie poruszały się najmniejszym ruchem. Spało wszystko zimowym snem. Mogło się zdawać, że śniegowy obrus na ziemi i cały las milczący a przytrząśnięty i blade chmury na niebie, to wszystko jakaś biała jedność — martwa. Tak bywa w czasie odwilży. Jedyną żywą istotą, poruszającą się jak mały czarny punkcik wśród tych milczących wielkości, była Marysia. Dobry, poczciwy las! Te krople, które opuszcza topniejąca złóż, to może łzy nad sierotą. Drzewa takie wielkie a takie litośne nad maleństwem. Oto samo jedno, takie słabe, biedne, wśród śniegu, nocy i lasu, brnie sobie z ufnością, jakby nigdy nic! Noc jasna zdaje się troskać o nią. Jest w tem jakaś wielka słodycz, gdy coś, co jest małem i bezsilnem oddaje się i powierza tak zupełnie ogromnej sile. W ten sposób wszystko może istnieć na woli Bożej. Dziewczyna szła już dość długo i zmęczyła się wreszcie. Prze-

szkadzały jej ciężkie, za wielkie buty, w których jej małe nóżki zesuwały się ustawicznie. Ciężko było wyciągnąć takie ogromne buciska ze śniegu. Przytem i rękoma nie mogła swobodnie poruszać, bo w jednej wyciągniętej sztywnie, trzymała z całej siły ową dziesiątkę, którą dostała od Kulikowej. Bała się jej upuścić w śnieg. Zaczynała chwilami płakać głośno, a potem urywała nagle, jakby się chcąc przekonać, czy kto płaczu nie słyszy. Owszem, las słyszał. Topniejąca złódź szemrała jednostajnie, a jakoś żałośnie. Prócz tego, może jeszcze ktoś słyszał. Dziecko idzie coraz wolniej. Czyżby miała zbłądzić? Gdzieżtam! droga jakby biała, szeroka, zwężająca się w dali wstęga, leży wyraźnie między dwoma ścianami ciemniejszych drzew. Dziewczynę począł ogarniać sen niepokonany.

Zeszła i siadła pod drzewem. Powieki opadały jej na oczy. Przez chwilę myślała że po białości śniegowej matula idzie ku niej od strony cmentarza. Nikt nie szedł. Dziecko było jednak pewne że ktoś musi przyjść. Kto? — Anioł. Przecie stara Kulikowa mówiła, że "jamioł" jest nad nią. — Marysia znała go. W chałupie u matuli był jeden malowany z "leliją" w ręku i ze skrzydłami. Przyjdzie niezawodnie. Złódź jakoś zaczyna szemrać mocniej. To może jego skrzydła strącają więcej kropel. — Cicho! istotnie ktoś idzie; śnieg choć miękki szeleści wyraźnie, kroki zbliżają się i zbliżają ciche, ale szybkie. Dziecko podnosi z ufnością senne powieki.

Co to?!

Szara jakaś trójkątna głowa o sterczących uszach, przypatruje się dziecku pilnie... straszna, ohydna...



ZŁOTE MYŚLI

Złoto się czyści w ogniu, a słoma się w nim spali. Taksamo męża silnego przeciwności wzmacniają, a słabego łamią i niszczą.

Mąż zwan od męstwa, dziś wielu na świecie
Liczymy ludzi, — mało mężów przecie.

Czytać dawne języki i obce rozumieć,
Dobrze jest, lecz ojczysty trzeba najprzód umieć.

Dmochowski.

Przyczyny Obojętności Religijnej

KIEDY Pan Jezus chodził po ziemi żydowskiej i przed oczyma wielu liczne cuda spełniał, większość ludu jednak trwała w obojętności względem Niego i nawet nienawidzono i prześladowano największego Cudotwórcę. Podobnie jeszcze teraz mnóstwo ludzi stoi obojętnie wobec Kościoła ba, nawet i uciska i prześladuje tego Dobroczyńcę ludzkości, który sprawia łaską Bożą, że ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci biorą oczyszczenie, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, a ubodzy Ewangelję przyjmują. Zastanówmy się nad trzema głównemi przyczynami tej obojętności, jakiemi są: lenistwo rozumu, słabość woli i ciasność serca.

PIERWSZĄ **główną** przyczyną obojętności religijnej jest **lenistwo rozumu.**

Aby rzecz należycie móc ocenić, trzeba ją jak najdokładniej poznać. Kto kamień drogi sobie dobrze obejrzy i się przekona o jego nieocenionej wartości, będzie go troskliwie chował i strzegł. To też kto pozna siłę religiji i moc Kościoła, nie będzie dla niego obojętnym. Ale to właśnie wielka wada wielu ludzi, że nie usiłują poznać należycie religji i Kościoła. Tak jest, lenistwo rozumu główną jest przyczyną obojętności religijnej. Już u niejednych dzieci, uczących się katechizmu i biblijnej historji, spostrzegamy takie lenistwo, chociaż u nich nowość rzeczy ma jeszcze jakiś powab. A cóż mówić o dorosłych? Jak leniwi są do czytania lub słuchania nauk czysto religijnych! Na kazania nie lubią chodzić, albo podczas nich zasypiają, albo mało co uważają. Zapominają **tedy to,** czego się w młodości nauczyli. A choć też czytają, albo słuchają nauk religijnych, to ich rozum za leniwy, aby się nad niemi zastanawiać, prawdy wieczne rozmyślać.

I tak powstaje obojętność religijna i ponawia się to, nad czem uskarżał się Bóg przez proroka Jeremiasza: "Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz ktoby uważał w sercu." A przez proroka Izajasza powiedział Duch Boży: "W niewolę zawiedzion jest lud mój, iż nie miał umiejętności; i zacni z niego poginęli z głodu, a pospólstwo jego wyschło od pragnienia. Przetoć rozszerzyło piekło duszę swoją i rodziawiło paszczękę swą bez żadnego końca."

LENISTWO rozumu w rzeczach religijnych jest tem szkodliwsze, że religja zawiera prawdy przechodzące rozum, a jednak najpewniejsze i najlepiej uzasadnione. Ale właśnie dla tego trzeba podstawy wiary jak najlepiej poznać, a to bez natężenia nie da się wykonać.

Naprzykład artykuł wiary o obecności Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie rozumem pojęty być nie może, a jednak jest najpewniejszym; wszakże bardzo wiele potrzeba nauki, aby tej pewności nabyć; wielkie księgi są pisane o tym jednym artykule wiary świętej. Na to powie może niejeden: "Ja we wszystko wierzę, co Bóg objawił i Kościół do wierzenia podaje; a więc też wierzę najmocniej i w obecność Chrystusa Pana w Najświętszym Sakramencie." Dzięki Bogu, jeżeli tak jest.

Ale i ty potrzebujesz więcej nauki o tym artykule wiary świętej, bo

może bardzo rzadko przystępujesz do Stołu Pańskiego, a kiedy przystąpisz, to z taką oziębłością. Pochodzi to z braku nauki. Do ciebie można stosować, co Zbawiciel powiedział do Samarytanki: "Byś wiedziała dar Boży i kto jest, coć mówi: Daj mi pić; tedybyś go znać prosiła, a dałby ci wodę żywą". Gdyby ludzie poznali religję w jej prawdzie i pięknośći, w jej głębokości i świetności, w jej wartości i w jej potrzebie dla życia ludzkiego, jakżeby byli pełnymi dla niej uszanowania, miłości i zapału. Większa część ludzi, będąc leniwą do rozważania tajemnic Bożych, mówi raczej ze zmysłowymi żydami: "Twarda jest ta mowa i któż jej słuchać może?" To też słusznie do nich odnosić można słowa powiedziane do uczniów idących do Emaus: "O głupi i leniwego serca ku wierzeniu temu wszystkiemu, co powiedzieli prorocy!" Jest stare przysłowie łacińskie, że to, czego się nie zna, nie pożąda się tego. To samo powiedzieć można o nieznających należycie religji. Niektórzy z nich nawet wprost ją nienawidzą i prześladują. O nich to mówi Duch Boży, jak o żydach krzywdzących Zbawiciela: "Nie wiedzą, co czynią."

DRUGĄ **główną** przyczyną obojętności religijnej jest **słabość woli.**

Religja jest nietylko światłością rozumu, lecz ma też być kierowniczką woli. Wszystkie prawdy wieczne i przykłady Pana Jezusa i Świętych Pańskich są drogowskazami dla życia naszego. To też nauki Zbawiciela odsłaniały lub objaśniały prawdy wieczne, ale zarazem nakłaniałv do życia wedle nich. Jedna część nauk zawiera artykuły wiary, druga podaje wskazówki pobożnego życia. O powiedziawszy na przykład przypowieść o miłosiernym Samarytaninie. P. Jezus dodaje: "Idźże i ty i czyń także." Również łaski udzielane nam, mianowicie Sakramenta święte, dają woli moc i siłę do stósowania się do woli Bożej, albowiem "Bóg jest, który sprawuje i chcieć i wykonywać, wedle dobrej woli", pisze św. Paweł.

Niestety! wola ludzka jest słabą, jeżeli chodzi o wypełnienie obowiązków. Choć czasem i wiara wskazuje jasno, co czynić trzeba, wola nie skora do wykonania tego lub do wstrzymania się od tego, co zakazane. Tak matka nasza Ewa dobrze wiedziała, że źle sobie postępuje, wyciągając rękę po owoc zakazany. "Bóg nam rozkazał", oświadcza kusicielowi, "abyśmy nie jedli," mimo to dała się skusić. Bóg sam napominał zazdrosnego Kaina: "Pod tobą będzie pożądliwość grzechu, a ty nad nią panować będziesz," a jednak złośliwiec nie umiał opanować swej woli i zabił brata, niewinnego Abla.

Sam Bóg uskarża się na lud izraelski, że jest "twardego karku," a Piotr święty dodaje: "Widzę inny zakon w członkach sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę, w zakonie grzechu, który jest w członkach moich." Nie bez przyczyny zapowiadają aniołowie przy narodzeniu Zbawiciela "pokój" tylko "ludziom dobrej woli."

Że tedy religja wymaga od człowieka stosowania swej woli do woli Bożej i przeto zwyciężania samego siebie, dla tego staje się dla niejednego wstrętną. Religja uczy: "Jeśli

chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania"; a ty tak łatwo przestępujesz niejedno z nich. Religja żąda od chrześcijanina, aby wypełniał też przykazania kościelne, bo powiedział Chrystus Pan: "Kto was słucha, mnie słucha"; ale niejeden lekceważąc przykazania kościelne, łamie posty i opuszcza słuchanie Mszy świętej w niedzielę i święta. Religja żąda od niego, aby z pokorą się modlił i krzepił Sakramentami świętymi; ale niejedni są zanadto sobą zajęci, aby wznieść serce do Boga, a tem mniej korzystają z ofiarowanych im łask, nie kosztują, "jak słodkim jest Pan." Nie dziw tedy, że obojętnieją i z ludem izraelskim mówią: "Dusza nasza już się brzydzi tym bardzo lekkim pokarmem", t.j. manną niebieską. Nie dziw, że są za słabymi, aby się zaprzeć samych siebie i panować nad swemi namiętnościami.

TRZECIĄ **nareszcie** przyczyną obojętności religijnej jest **ciasność serca.**

Religja żąda szlachetności serca, która ma obejmować nieskończonego Boga i też bliźniego. Toć najpiękniejsze przykazanie jest: "Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił twoich, a bliźniego jak siebie samego." Ach, jak mało jest ludzi, którzy tak szerokie mają serce. Najczęściej miłują tylko samych siebie i rzeczy ziemskie, które ich pożądliwości dogadzają. Do nich stosuje się, co mówi król prorok: "Synowie człowieczy, pókiż ciężkiego serca? Czemuż miłujecie marność i szukacie kłamstwa?" Obyśmy z tymże królem prorokiem powiedzieć mogli: "Bieżałem drogą przykazań twoich, rozszerzyłeś serce moje."

STARSZYCH ZAWSTYDZI DZIECIĘ CZASEM

JUŻ słońce zaszło, chmury się zbierały, a pani K. śpiesznie do końca podróży swojej dążąca, wjechała w ciemny las. Powszechne było mniemanie, że rozbójnicy kryją się w tym lesie i napadają na podróżnych.

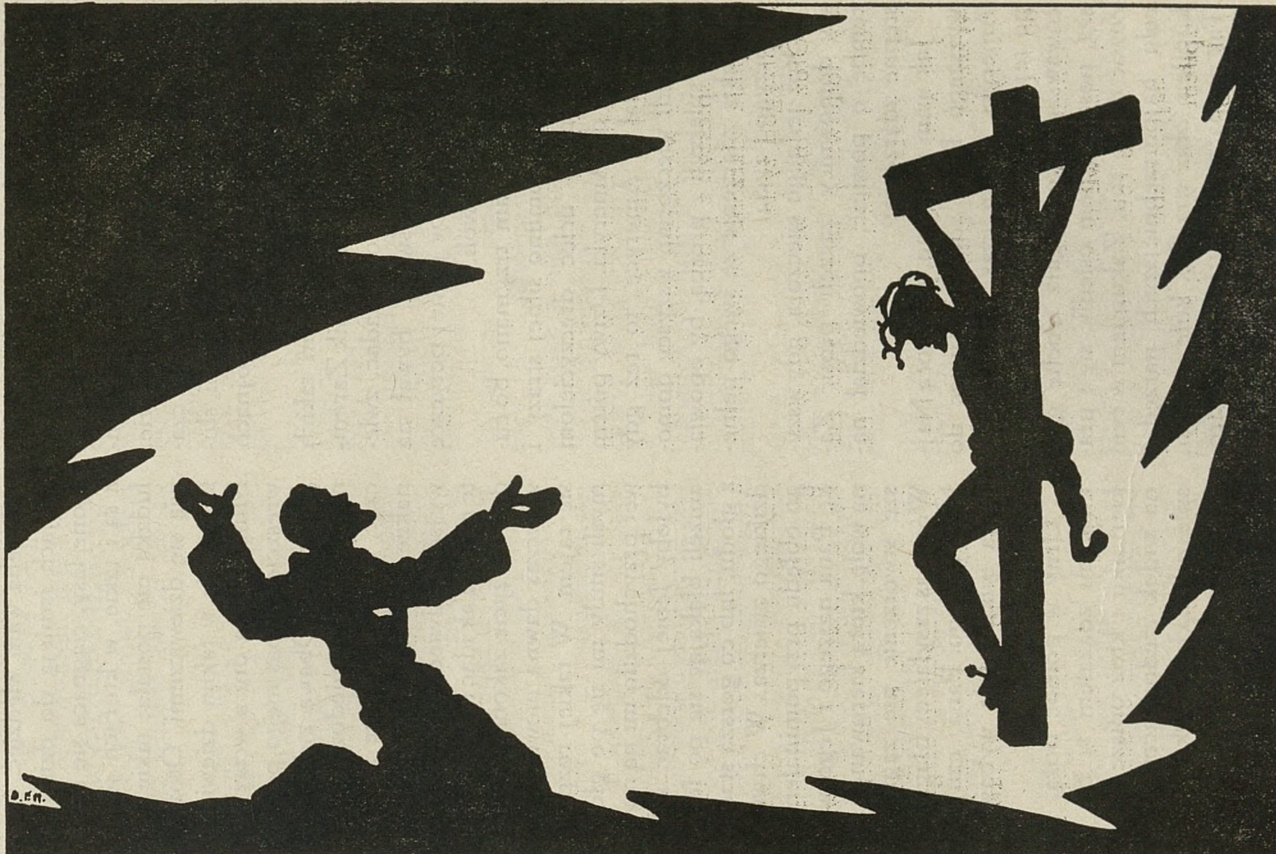
Pani K. miała dwóch tylko służących, wiozła dosyć pieniędzy i bardzo się bała, czy napadniętą nie będzie.

Wtem okropna burza podwoiła jej trwogę, i gdy pioruny bić zaczęły, gdy wiatr wywracał drzewa, a świst jego zdawał się być potwornem rozbójników świstaniem, prawie zupełnie odeszła od siebie ze strachu i płaczu — rozpaczała.

Jechał z nią synek jej mały, Antoś. Widząc Matkę płaczącą, płakał on także, ale popłakawszy chwilę, zamyślił się i nareszcie zapytał: "Mamo! czy tu niema Boga w tym lesie?" — "Jakżeby tu być nie miał — odpowiedziała matka, — wszak wiesz, że Bóg jest wszędzie".

"A dlaczego się tak boisz, mamo, i mówisz, że jesteśmy sami?" — Te słowa zawstydziły matkę, ale oraz uspokoiły ją zupełnie.

Wspomniała, że jest Bóg, który wybawia z wszelkich niebezpieczeństw tych, co Go wzywają szczerze; przestała więc rozpaczać i trwożyć się, natomiast zaczęła się modlić i szczęśliwie wyjechała z lasu.



STYGMATYZACJA

Święty Franciszek w zachwycie otrzymuje blizny Pana Jezusowe.

Odwiedziny Ducha

MAŁO jest przyjemności na świecie, a jeszcze mniejszą jest ich liczba dla nas, boć z wszystkich jako ludzie pracy korzystać nie możemy. Do takich przyjemności bez wahania zaliczyć można opowiadania ludzi starszych i bywałych w świecie. Któż nie pamięta owych błogich czasów, gdy wieczorami zimowymi, słuchał opowiadań o duchach, wojnach i dalekich krajach.

Skarbem niewyczerpanym takich powieści był stary pasiecznik Zaremba. Miał on też co opowiadać, zwiedził bowiem pół świata, bywał na wojnach, a nawet w jednej potyczce dostał się do niewoli.

Niedługo go tam trzymano, bo cudem prawie, pomimo silnej straży i kajdan, zdołał uciec dręczycielom i umknął do Ameryki. Dziwy potem opowiadał o Ameryce, to też gdy przyszedł wieczorem wszyscy domownicy spieszyli z prośbą, by opowiadał jakie zdarzenie ze swego pełnego przygód życia.

Otóż jednego wieczora, gdy wszyscy domownicy zaczęli prosić Zarembę o powieść, opowiedział następne zdarzenie:

- Jak wam wiadomo, z pomocą Najwyższego Pana zdołałem uciec do Ameryki. Długi czas błąkałem się po tej części świata, wreszcie zapracowawszy jako tragarz trochę grosza, postanowiłem osiedlić się i pracować około roli. Zakupiłem w tym celu najpotrzebniejszych narzędzi, kupiłem oraz strzelbę, kule i proch. Tak zaopatrzony wyruszyłem w drogę, by znaleźć urodzajną okolicę. Przeszedłem wiele pustych okolic i wreszcie zapuściłem się w ciemny las, spodziewając się, że za nim znajdę urodzajniejsze okolice. Nie natrafiwszy jednakże nigdzie na drogę zabłądziłem w lesie.

Trzeba wam wiedzieć, że w owych krajach istnieją do dzisiaj niezmierzone lasy, ciągnące się setkami mil, a są i takie, w których jeszcze noga ludzka nie postała; takie to lasy zowią się dziewiczemi. Otóż i ja zbłąkałem się w takim dziewiczym lesie. Minęło kilka dni a wciąż błądziłem, wreszcie i zapas mego pożywienia się wyczerpał. Obawa zwierząt drapieżnych i wężów niedozwalała mi spocząć, omdlewałem ze znużenia, jednakże szedłem dniem i nocą, chcąc wyjść z odwiecznego lasu na otwarte pole. Tak idąc myślałem, że przyjdzie mi życie zakończyć wśród boru, wówczas dawna niewola zdawała mi się rajem. W takiej rozpaczy różne myśli snuły mi się po głowie, a nawet przychodziło mi na myśl, czy nie byłoby lepiej odebrać sobie życie, aniżeli błąkając się po lesie umrzeć z głodu, lub co gorsza stać się łupem dzikiego zwierza. W chwilach takiego obłędu przypominałem sobie mękę Pana naszego i Jego wszechmocną wolę, którą kierowane i najmniejsze stworzenie nie zaginie marnie. Wówczas zasyłałem błagania do łaski Najwyższego Pana, czując dobrze, że ta tylko zdoła wybawić mię od śmierci.

Ufny w pomoc Bożą, szybszymi krokami zdążałem w raz obranym kierunku i któż opisze moją radość na widok rzedniejącego lasu. Przyspieszyłem chód i wkrótce znalazłem się na równej i cudnej równinie pod lasem. O kilkaset kroków ujrzałem osadę z kilku zagród złożoną. Po tylu więc dniach trwogi i niebezpieczeństw uczułem się swobodny, gdyż byłem teraz blisko tak długo niewi-

dzianych ludzi. Rzuciłem się na kolana i zmówiłem modlitwę, dziękując Stwórcy za cudowne ocalenie. Powstawszy, skierowałem me kroki ku najbliższej zagrodzie, chcąc prosić o łyżkę ciepłej strawy i nocleg, gdyż słońce właśnie skryło się za lasem.

Bliskość spoczynku i posiłku dodawała mi sił i w parę minutek stanąłem przed domostwem. Jakież atoli ogarnęło mnie zdziwienie, gdy nie ujrzałem ani psa, ani człowieka przed domem, a tylko spłoszone dzikie ptastwo i zwierzyna szybko umknęła w zarośla. Odchylone drzwi wskazywały mi jednakże obecność człowieka. Przystąpiłem bliżej i popchnąwszy je silniej, wszedłem do sieni. Jednakże pod wrażeniem widoku, jaki przedstawił się mym oczom, cofnąłem się czemprędzej. Oto w środku sieni ujrzałem na haku wiszące na pół uległe zgniliźnie ciało mężczyzny. Przemogłem wstręt a przystąpiwszy bliżej, przypatrzyłem się lepiej trupowi; był to człek w sile wieku, a jak z powierzchowności sądzić mogłem, musiał być panem owego domostwa.

Opuściłem więc niegościnną chatę i postanowiłem szukać przyjęcia w sąsiedniej może o kilkaset kroków oddalonej zagrodzie. Zdala już usłyszałem szczekanie psów a wstąpiwszy w podwórze, ujrzałem staruszka, oczekującego niespodziewanego gościa. Przywitawszy go, prosiłem o przyjęcie na nocleg. Z największem zadowoleniem przyjął mą prośbę i wprowadziwszy do chaty prosił, bym się rozgościł. Po smacznej wieczerzy opowiedziałem staremu Tomowi (gdyż tak się zwał ów staruszek) moje dziwne zdarzenie, pytając zarazem, kto był ten człowiek.

Z opowiadania Toma dowiedziałem się, że przed kilku laty przywędrował w te strony jakiś Niemiec i zbudowawszy sobie chatę, właśnie tę samą, do której poprzednio wstąpiłem, osiedlił się w tej osadzie. Ale był to człek dziwny, z żadnym z osadników nie był zażyłym, owszem stronił od ludzi i tylko przyswoiwszy kilkoro dzikich zwierząt, włóczył się z niemi po lasach dniami i nocami. Nikt też z nas, mówił stary Tom, nie starał się bliżej go poznać, wszyscy unikali spotkania się z nim. Ostatnimi czasy dłużej niż zwykle nie widzieliśmy go, mniemali więc osadnicy, że zachorował. Postanowiło więc kilku z nich pójść i zobaczyć, co się z nim dzieje. Gdy przyszli do chaty, zobaczyli trupa, a na stole w izbie list, w którym zawarty był testament. Z listu dowiedzieli się, że był to zdrajca swojej ojczyzny. Wyrzuty sumienia zagnały go w te puszcze, gdzie też nie spoczął spokojnie, lecz dręczony nieczystem sumieniem, usłuchał podszeptu złego ducha i odebrał sobie życie. Ostatnią jego wolą, wyrażoną w testamencie było rozporządzenie, co się tyczy majątku, a mianowicie, cała posiadłość wraz z domem i wszelkim dobytkiem miała się stać własnością pierwszego lepszego Europejczyka, któryby tylko c h c i a ł zamieszkać w tym domu.

Tu przerwałem opowiadanie Tomowi, wyrażając mu zdziwienie, że nikt z zamieszkałych w tej osadzie nie pomyślał o uprzątnięciu zwłok, co zresztą byłoby tylko wykonaniem powinności chrześcijańskiej.

Na to odpowiedział staruszek:

— I owszem, ja pierwszy zrobi-

łem wniosek moim sąsiadom, by pogrzebać trupa, lecz cóż było robić z uporem? Nie chcieli pogrzebać zdrajcy i samobójcy zarazem, i tak wisiał trup przez parę tygodni. Dziś widząc ciebie, szanowny młodzieńcze, okazującego ochotę do wyświadczenia usługi chrześcijańskiej grzesznikowi, nie wątpię wcale, że pomożesz mi jutro w tej przykrej czynności.

Nazajutrz skoro świt, wyruszyliśmy do chaty Niemca samobójcy, a wykopawszy opodal dół, złożyliśmy zwłoki, odmawiając modlitwy za grzeszników. Po tym dziwnym pogrzebie, bawiłem przez tydzień w gościnie u starego Toma, i było mi u niego jakby we własnym domu tak, że z żalem przychodziło mi opuścić te strony. I stary przywiązał się do mnie, więc gdy chciałem koniecznie wyruszyć w dalszą podróż, rzekł do mnie:

— Wiesz dobrze, mój Zaremba, żem dość widział ziemi, obszedłem cały ten kraj, ale n i g d z i e nie masz urodzajniejszej ziemi, jak ta w naszej okolicy. Darmo więc strawisz czas na szukaniu czegoś lepszego. Posiadasz odwagę i czyste sumienie, duchów obawiać się nie będziesz, wypełnij więc ostatnią wolę Niemca samobójcy, biorąc jego zagrodę w swoje posiadanie.

Namyślałem się dość długo, jednakże widząc dobrą ziemię, rozległe łąki, a co więcej mając zbudowaną już zagrodę i wykarczowane pole, postanowiłem zostać.

OBJĄŁEM więc w posiadanie dobytek pozostały po Niemcu, na mocy jego testamentu. Długi czas niemiło mi było mieszkać w chacie po wisielcu. Lecz jak do wszystkiego tak i do tego przyzwyczaiłem się, spać w chacie mimo to żadną miarą nie mogłem. Spałem więc na dworze i dopiero gdy nadeszły zimniejsze noce, przeniosłem się do chaty. Pierwszej nocy zasnąłem z bojaźnią, która atoli następnych nocy znikła. Przez cały tydzień nic nie przerwało snu mego. W nocach atoli następnego tygodnia zdawało mi się, że słyszę stąpania, jakiś szmer i rodzaj syku; byłem jednakże spokojny. wiedząc dobrze, że duchy nie chodzą, lecz przesuwają się. Dla przekonania się, czyja to sprawka, postanowiłem uchwycić domniemanego ducha. Więc, kiedy tylko w nocy usłyszałem stąpanie i szmer, natenczas śmiało udawałem się w miejsce, skąd szmer dochodził, nigdy atoli nic nie widziałem. Jednakowoż pod tem wrażeniem szczelniej niż pierwej zamykałem drzwi i okiennice. Tak upłynęło znów kilka nocy, bez zaburzenia mego snu. Jednakże pewnej nocy zbudziło mię naraz dziwne uczucie; zdawało mi się bowiem, że zimna skostniała ręka spoczęła na mej twarzy, a gdy się ocknąłem, z przerażeniem uczułem, że ją coś odjęło. Następnie usłyszałem, że coś cicho szeleszcząc przesunęło się po izbie i ucichło w stronie, w której się sień znajdowała. Przetarłem oczy chcąc przynajmniej cośkolwiek zobaczyć, lecz napróżno wytężałem wzrok.

Mniemając, że może to złodziej jakiś się zakradł, wyskoczyłem szybko z łóżka. Zaświeciłem czemprędzej świecę, lecz przeszukawszy całą izbę nic nie znalazłem, a co więcej, ujrzałem, że zasuwki u drzwi i u okien nie były wcale naruszone.

Następnych nocy, nawet po kilka razy w przeciągu jednej i tej samej nocy przebudzałem się pod wrażeniem grobowego zimna na mej twarzy. Raz czując tę zdrętwiałą zimną rękę na policzku, usłyszałem zarazem cichy szept, słów jednakże, we śnie będąc, nie mogłem rozróżnić. Przebudzony takiem zjawiskiem, chwytałem rękami naokoło siebie, ale napróżno.

Wówczas domysłom moim nie było końca, i przychodziło mi na myśl, że może to mysz, szczur, lub jakie inne stworzenie jest owym duchem, ale zaraz wyrozumiałem, że zwierzęta, choćby nawet położyły się na twarz, co zresztą byłoby nieprawdopodobnem, nie byłyby wzbudzały we mnie uczucia tak strasznego zimna. Byłem zatem nadzwyczajnie zaciekawiony, a nawet zaniepokojony temi nocnemi odwiedzinami. Czuwałem przeto w nocy całemi godzinami, w nadziei, że dojdę wreszcie do przyczyny tego tajemniczego zjawiska Nie będąc bowiem ani krzty zabobonnym, nie chciałem wierzyć w strachy i nie dałbym był nikomu wiary, że to istotnie ręka wisielca ciąży podczas nocnej pory na mej twarzy. Dopóki czuwałem, nie gasiłem światła, i wówczas nic mi się nie zdarzało. Ale zaledwie zgasiłem światło i sen zamknął mi powieki, wnet spoczywał zimny i zdrętwiały ciężar na mem obliczu i znikał w chwili, skoro zbudzony przejmującem zimnem otwierałem oczy. Następnie słyszałem każdym razem ten sam przytłumiony, grobowy głos i te same ciche urywane szepty.

GDY nieświadomość przyczyny zjawiska nocnego wzbudziła we mnie najwyższy stopień niepokoju, postanowiłem wtedy bliżej zbadać i poznać te nocne odwiedziny. Najlepszym środkiem, prowadzącym do celu, było według mego zdania czujność. By w nocy nie zasnąć przespałem się kilka godzin z południa. Z zapadającą nocą ułożyłem się niby do snu, zaświeciwszy poprzód latarkę i schowawszy ją w pościel tak, że najmniejszy promyk światła nie wydobywał się na zewnątrz. Jednakże zwalczyło siłę postanowienia prawo natury, gdyż parę godzin tylko mogłem czuwać, a już około północy sen skleił mi powieki.

Dziwny szmer powstały w kącie izby, zbudził mię od razu, tem łatwiej, bo nie spałem zbyt mocno. Na pół przebudzony, w śmiertelnej ciszy i trwodze czekałem nadejścia. Starałem się zachować jak największy spokój i zatrzymywałem oddech.

Zadrżałem atoli mimowolnie i zadzwoniłem zębami, gdy nagle uczułem, że zimne, zdrętwiałe ramię spoczęło mi na twarzy, a w chwili, gdy się poruszyłem odjęło je coś.

Zebrałem całą odwagę, a zwalczywszy mimowolne omdlenie, wyskoczyłem jednym skokiem z łóżka i uchwyciwszy ukrytą latarnię, skierowałem jej światło na izbę.

Wyobraźcież sobie moje przerażenie, gdym ujrzał, że to nie duch, ale — długi czarny wąż, który wznosił się około mego łóżka.

Oczy węża błyszczały jak węgle, a to czyniło go jeszcze straszniejszym. Widziałem wyraźnie otwartą paszczę tego potworu, a w niej lśniące krzywe zęby, między którymi groźnie sterczał kończasty język, a syk przeraźliwy wydobywający się z tego potworu zatrwożyłby i najśmielszego. Zdrętwiałem... chciałem ucie-

kać, lecz byłem jakby przykuty do miejsca, w którem stałem, wtedy przypomniałem sobie, że niektóre węże mogą odebrać wzrokiem siłę swym ofiarom tak, iż one ani uciekać ani bronić się nie mogą. Tak osłupiały oczekiwałem, Bogu poleciwszy duszę, kiedy wąż rzuci się na mnie, a opasawszy swem ogromnem cielskiem, udusi. Minęło kilka chwil, które zdawały się dla mnie godzinami, gdy wtem świeca w latarni wypaliła się i zgasła...

W ciemności przerażenie i trwoga osiągnęły jeszcze wyższy szczyt, bo uczułem się zdany na jadowitą wściekłość potworu, i rzeczywiście przeciągły syk miał zapewne poprzedzić skok. Wówczas nie namyślając się długo, postanowiłem się bronić. Nie mając nic pod ręką, rzuciłem więc z całej siły latarkę wygasłą w stronę, w której przed chwilą widziałem węża.

Czy trafiłem, nie wiem, ale przeraźliwy syk, następnie chrzęst i syk powoli cichnący, oznajmił mi o odwrocie napastnika.

ZIMNYM potem oblany rzuciłem się na kolana przed obrazem Najświętszej Dziewicy, dziękując za cudowne ocalenie. A później zaświeciwszy świecę, przesiedziałem do rana. Raniutko poszedłem do chaty starego Toma, by opowiedzieć mu o tem dziwnem zdarzeniu. Gdy skończyłem, rzekł stary osadnik. Podziwiam twoją odwagę, ale źle zrobiłeś, że dawniej nic nie wspomniałeś mi o tem, bo nie potrzebowałbyś czuwać i trwożyć się, gdybyś wiedział o tem, o czem się teraz dowiesz. Otóż wspominając ci o twym poprzedniku, któremu niech Bóg łaskawie odpuści grzechy, mówiłem ci, że on przyswoił sobie wiele dzikich zwierząt, a między niemi i węża, zwanego Cobra de Caballo. Wąż ten należy wprawdzie do najbardziej jadowitych, jednakże przez wybicie zębów, zawierających jad, można takiego węża zrobić wcale nieszkodliwym. Niemiec zrobił to samo z tym wężem, gdy tenże był jeszcze małym. Lubił on też go niezmiernie, nosił go wszędzie i nawet spał z nim. To właśnie przyzwyczajenie węża do ciepłego legowiska nabawiło cię tyle strachu. Takie objaśnienie wystarczyło mi zupełnie na wytłumaczenie tych nocnych zjawisk. Wróciwszy do domu pozatykałem wszystkie dziury w ścianach, a od tego czasu nic nie zaniepokoiło mnie w nocnej porze.

Już było blisko ku północy, gdy Zaremba skończył to opowiadanie. Wszyscy znużeni, pośpieszyli na spoczynek, a niejednemu pewnie przyśniła się ta dziwna przygoda z wężem.



Mały chłopczyk dużemu:

1. Wielki pies przybiegł do mnie wczoraj.
2. Ja mu krzyknę:— Avon! i kopnąłem go tak...
3. Potem prędko uciekłem — ot tak...

Jak to się Żyd w Szkło Zamienił

ZA DAWNYCH czasów mieszkał w pewnem mieście żyd Berek, którego zwano pejsatym, dla tego, że miał bardzo długie i gęste pejsy. Otóż ten Berek pojechał do Lipska na jarmark i wziął ze sobą 600 dukatów czystem złotem. Miał on woźnicę Walka, który za 12-ście lat zasług nie brał, a nawet i spadek, jaki odebrał po wuju, oddał na procent Berkowi. Zawsze to nasi byli i są tacy nieoświeceni, że żydom pieniądz dobrowolnie oddają, a ci się potem panoszą.

Walek co rok się z Berkiem rachował. Ten mu dochody zapisywał, ale nigdy nie chciał oddać pieniędzy. Walek zmiarkował wkońcu, że już pieniędzy nie odbierze, i że całe życie będzie musiał służyć u żyda, jeżeli jakim szczęśliwym trafem swoich pieniędzy nie dostanie. Po dwunastu latach był mu Berek winien 600 dukatów. Myśli sobie Walek: Teraz ma Berek właśnie tyle pieniędzy, ile winien, zatem trzeba szukać sposobu, aby mu je odebrać.

Gdy już kilkanaście mil ujechali, zdało się Berkowi, że ujrzał w oddali żołnierzy w płaszczach. Nie byli to żołnierze tylko bydło, wychodzące w pole na paszę. Walek poznał zaraz, że to bydło, ale naumyślnie mówił Berkowi, że to żołnierze.

O laboga — zaczął lamentować — a toć oni nas pewnikiem zabiją i pieniądze wezmą.

Kupiec na to rzecze:

— Mój kochany Walusiu, weź ten trzos z dukatami do siebie, a jak oni przyjdą i zapytają, co wieziesz, wtedy powiedz, że szkło wieziesz. Mnie zaś wsadź we worek i zawiąż, żeby mnie nie zabili. Walek nie dał sobie tego dwa razy powiedzieć. Opasawszy tedy trzos z czerwieńcami na biodra, wsadził żyda we worek i mocno zawiązał, a podjechawszy dalej, zawołał grubym, zmienionym głosem:

— Stój! skąd jedziesz i co wieziesz?

— Z Kępna, — odrzekł swym zwyczajnym głosem Walek, — i jadę ze szkłem, wielmożni panowie.

— A gdzie je masz, chamie?

— Oto tu w worze.

Zaczem znowu głos odmienia wołając, że trzeba szkło potłuc, a on poczyna swym głosem prosić, żeby mu tej krzywdy nie czynili. Nic to jednak nie pomogło, bo żołnierze krzyczeli, aby potłuc. Jakoż wziął Walek grubym końcem biczysko, ściągnął kilka razy żyda w worku przyczajonego, a ten udaje, że niby się szkło tłucze i woła: bzdyń, bzdyń, bzdyń, bzdyń! Porobek prosi, żeby nie tłukli, bo musi za nie zapłacić, a sam wór przewraca i praży żyda, a ten wciąż piszczy: bzdyń, bzdyń, bzdyń!

— A jakiż też to szkło czysty głos wydaje! — woła żołnierz — a potem krzyknie:

— Pewnie ty chłopie, masz pieniądze?

— Nie, moi panowie, nic nie mam, bo jestem pachołek i służę u żyda Berka Pejsatego, co mi winien 600 dukatów, ale nie mam nic ze sobą.

— Zrewidować go! — A oto, ma łotr pieniądze! — Sypnąć mu takie baty, że mu się ojciec i matka przypomnią.

Słowa te udawał Walek doskonale. Oczywiście żyd słysząc to wszystko, ledwie dyszał, choć w duchu się

cieszy, że Walek za niego baty odbierze. Bije potem Walek kłonicą w ziemię, a prosi się i krzyczy, żeby się nad nim zmiłowali, a tu wciąż kłonica wali. Nakoniec dali mu pokój i odeszli z pieniędzmi. Walek, jęcząc przeraźliwie i chwytając się za zbolałe niby miejsca, krzyczy:

— O! wy szelmy, złodzieje! bodaj was pierwsza kula nie minęła, oj dali mi, dali!

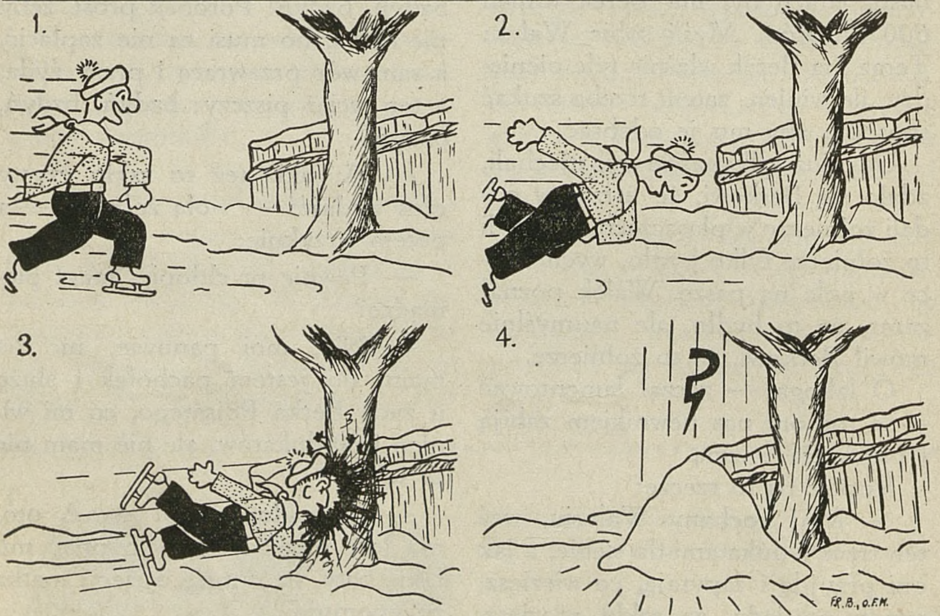
Żyd miarkując, że już odjechali, woła, aby go odwiązać. Zbity Walek przyczołgał się na czworakach i z wielką biedą rozwiązał miech, z którego ledwo się wygramolił Berek. Pan stęka, sługa jeszcze bardziej.

— A co Walku, wzięli nam pieniądze? — narzeka Berek.

— Oj, wzięli, wzięli, złodzieje, a mnie zdrowie odebrali.

Kupiec kazał zawrócić do domu, bo pocóż jechać na jarmark bez pieniędzy.

W podróży obydwaj się spirytusem smarowali i chory i zdrowy, a w pewnej wsi tak się Walek rozchorował, że nie mógł jechać, prosił więc kupca o uwolnienie go ze służby i wypłacenie mu zaległych zasług. Żyd wymawiając się, że pieniędzy nie ma, kazał Walkowi złodzieji ścigać, odebrać im skradzione przez nich 600 dukatów i obrócić takowe na pokrycie swej pretensji. Wreszcie zgodził innego parobka i odjechał do domu, kontent, że przynajmniej życie uratował. Po odjeździe żyda Walek wstał z łóżka i wkrótce kupił sobie ładne gospodarstwo. W taki więc sposób przyszedł Walek do swoich pieniędzy.



Student Zakładu św. Bonawentury

Przygoda na łyżwach

Wytrwała Wiara Wygnańca

BYŁ marzec. Chodziłem po pokoju z różańcem w ręku. Mroźny wiatr dął na dworze, chwilami słychać było dzwonek u przejeżdżających sanek.

Piąty rok mego wygnania upływał. Wogóle dawał mi Pan Bóg dosyć dużo cierpliwości i zgody na wolę swoją, ale czasem, gdy jak dziś, przyszła na mnie przygnębiająca samotna godzina, gdy brałem różaniec w rękę i patrzyłem na obraz Matki Bożej, chwytała mnie jakaś tęsknota, dusza rwała się do kraju, do swoich, tak że zaledwie modlitwa zdołała ukoić wezbrane żalem serce.

Taka chwila i dziś nadeszła: więc chodziłem po pokoju smutny i zamyślony.

Wtem zapukało do drzwi.

— Proszę wejść — zawołałem.

Wszedł mój stary, wierny towarzysz wygnania, stary sługa Antoni.

— Co takiego, mój drogi? — pytam.

— Proszę księdza biskupa, jest tu jakiś człowiek, który chce się widzieć z księdzem biskupem.

Kazałem go wprowadzić. Sam zapaliłem lampę i czekałem chwilę. Nareszcie drzwi się otworzyły i weszła jakaś wysoka postać, w kożuchu, w długich butach, okrytych śniegiem, o twarzy zarosłej szpakowatą brodą, o brwiach ogromnych, krzaczastych.

Spojrzawszy na mnie, zatrzymał się przez chwilę. Zanim otworzyłem usta, aby go powitać, przybysz pada jak długi na ziemię i, szlochając jak małe dziecko, obejmuje i całuje mi nogi.

— Coś ty za jeden, człowieku?— pytam po polsku,

Bibl. Jag.

— A on, klęcząc przedemną, ze złożonemi rękami, odpowiada mi ruską mową:

Ja — z daleka, z daleka; ja tydzień szedł po śniegu, po mrozie piechotą, żeby Księdza Biskupa zobaczyć.

— A coś ty za jeden? czy katolik?

— Katolik, przewielebny Ojcze, i Polak, ale już czterdziesty rok minął, jak żyję między Rosjanami, tom i po polsku zapomniał; tak ja do Ks. Biskupa przyszedł, bom stary, a chcę się jeszcze wyspowiadać przed śmiercią.

I znowu pochylił się do nóg moich.

Podniosłem go z ziemi, posadziłem przy sobie. Nie śmiał usiąść zpoczątku, wreszcie siadł zmęczony, ale ręce skostniałe składały mu się do modlitwy i patrzył na mnie, jakby w tęczę; z poważnych, siwych oczu tryskała radość.

A Z KTÓRYCH ty stron, moje dziecko? — pytam po chwili.

— Ja z Płocka, przewielebny Ojcze!

— Wywozili stamtąd księży Jezuitów, miałem wtedy 22 lata, pamiętam jak dziś. Wywozili Ojców naszych... i ja, Boże mi odpuść! tu uderzył się w piersi, i ja też ich wywoziłem. Kozacy kazali dawać podwody... nikt nie chciał jechać, więc batami lud spędzali, tak i ja pojechał z innymi. Odstawiliśmy ich do granicy, ale też z nimi i szczęście nasze wyjechało. Z początku było cicho, ale potem zaczęto ludzi namawiać do prawosławia. Namawiali.....

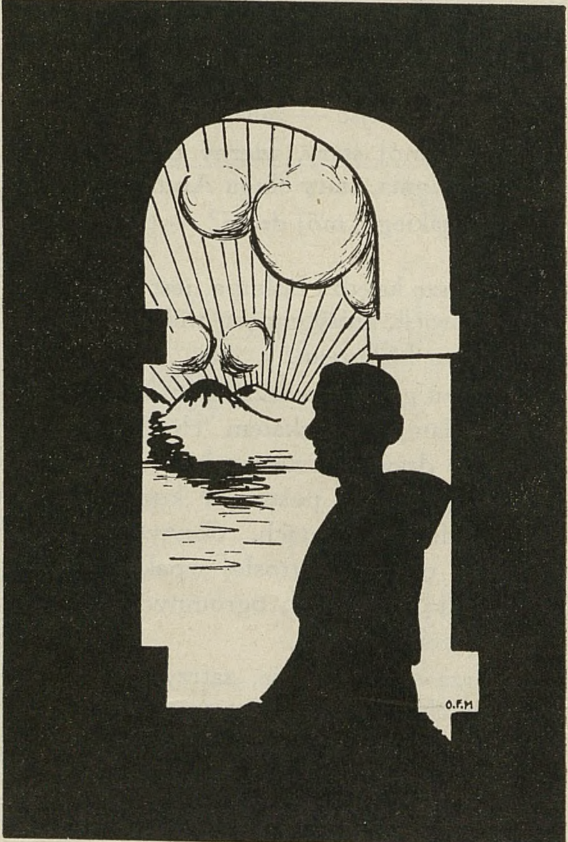
ale mało kto przystał. Ale potem zaczęli używać na nas gwałtu... Nas dwadzieścia trzy rodzin oparło się i powiedzieliśmy sobie:— "nie damy naszej świętej wiary". Aż jednego dnia zajechały sanki, kozacy zaczęli pędzić ludzi do wsiadania i wywieźli nas tutaj, trzydzieści mil za Nowogród, i zostawili nas samych, bez dachu nad głową, bez kościoła i bez księdza.

Jakto? — pytam. — To wy jeszcze w tych stronach Polacy i katolicy?

— Nie, przewielebny Ojcze! Niema już nikogo. Ja sam tylko zostałem. Jedni umarli — drudzy na prawosławie przeszli. Ja zaś teraz tułam się z miejsca na miejsce, żyję w nędzy; tyle, co komu drzewa narąbię, to mi da nocleg i trochę strawy; alem ja już stary. Księże Biskupie, już mi siedemdziesiąty piąty rok idzie, tom też pomyślał, co ja zrobię, żebym bez księdza nie umarł? Alem się **modlił do Matki Bożej,** aby mi na ratunek przybyła, i oto dowiedziałem się od ludzi, że tu nad Wołgą jest Biskup polski na wygnaniu. Tom też rzucił wszystko i powiedział sobie, że choćby mi w drodze zmarznąć przyszło, albo głodem przymrzeć, to i tak pójdę. Tak ja do was przyszedł księże Biskupie i taka mnie radość ogarnęła, kiedym was zobaczył, że mi się zdawało, jakby się niebo przedemną otwarło.

TERAZ już nie mogłem się powstrzymać i uściskałem go serdecznie. Widziałem w wejściu tego człowieka nietylko cudowną opiekę Bożą nad nim i nagrodę za męstwo w wierze, ale i dla mnie wymowną naukę: Ja, Biskup, postawiony do utwierdzania innych poddawałem się tęsknocie po pięciu latach wygnania, a ten biedak po czterdziestu i trzech latach, spędzonych na obczyźnie, bez księdza, wśród innowierców, zachował taki zapał wiary i takie dziecięce do niej przywiązanie.

Siedzieliśmy długo i gwarzyli jak brat z bratem; on chwytał każde moje słowo, ja znowu krzepiłem się



Kiedy ranne wstają zorze...

patrząc na to wielkie, szczere serce wyznawcy, bijące pod chłopską, prawie żebraczą siermięgą. Siedliśmy wreszcie do wieczerzy, a następnie kazałem mu dać nocleg u siebie.

Nazajutrz rano chodzę z brewiarzem po pokoju, wtem wpada mój służący i woła:

— Księże Biskupie, proszę iść za mną.

Zaprowadził mnie pod drzwi pokoju przybysza. Stamtąd rozlegał się głos donośny, głos modlitwy: "Ojcze nasz", Zdrowaś Maryo" i "Wierzę", a wreszcie zabrzmiały "Godzinki".

"Zacznijcie wargi nasze chwalić
Pannę świętą,
"Zacznijcie opowiadać cześć Jej
niepojętą".

Stałem pode drzwiami i z głębokiem rozrzewnieniem słuchałem, a kiedy skończył, wszedłem do pokoju. Klęczał na środku ze złożonemi rękoma.

— Jakże to, dobry człowieku? — powiadam — mówiłeś mi, że nie umiesz po polsku, a słyszę że umiesz po polsku się modlić.

— O tak, Księże Biskupie, to jeszcze jedno z polskiej mowy, co mi pozostało.

Więcej już powiedzieć ze wzruszenia nie potrafił, ale wnet zawołał głośno:

— Ale choć to w sercu mi zostało! O, gdyby nie ten święty polski pacierz, nie te Godzinki, tobym, o mój Boże, i ja był zaparł się naszej świętej wiary. Wyspowiadałem go, zachwycony tą dziecięcą wiarą i gorącą miłością Boga. Odprawiłem potem Mszę św. i dałem mu Komunję świętą.

Modliliśmy się razem i razem siedliśmy do śniadania. Chciałem go zatrzymać choć parę dni przy sobie, ale nie chciał.

— To przyjdźcie przynajmniej za jakiś czas napowrót.

—Nie, Księże Biskupie — powiada — ja już nie wrócę. Ja już stary, mnie już umierać trzeba, a kiedym duszę oczyścił i Pana Boga przyjął, to umrę spokojnie.

Tłumaczyłem mu, że jeszcze nie taki stary, że jeszcze silny i może długo pożyć, lecz on trwał przy swojem.

— Ale jak umierać będę — dodał — to ja księdzu Biskupowi przyślę pamiątkę po sobie.

Pożegnaliśmy się serdecznie. On znowu z płaczem nogi moje obejmował, a i mnie łzy stanęły w oczach.

Wyszedł... Patrzyłem za nim długo. Biedak z wielkim trudem brnął w śniegu, ale wnet zamieć śnieżna zakryła mi go zupełnie.

MINĘŁY trzy miesiące. Już nieco zapomniałem o całem owem zdarzeniu, gdy raz daje mi znać Antoni, że jakaś kobieta czeka na mnie w przedpokoju. Wychodzę i pytam, co takiego, a ona mi podaje zawiniątko.

— Co to jest? — pytam.

— To od tego człowieka — odpowiada — co był u Ks. Biskupa i przed paru dniami umarł. Przed śmiercią prosił mnie bardzo, abym poszła tu nad Wołgę i oddała Księdzu Biskupowi tę pamiątkę.

Rozwiązałem czerwoną chustkę. Była w niej książeczka do nabożeństwa: "Złoty Ołtarzyk". Wziąłem ją

w rękę jako relikwję, bo nią podtrzymywała się przez lat czterdzieści wiara biednego wygnańca. Odprawiłem Mszę świętą za spokój jego duszy, a "Złoty Ołtarzyk" po dziś dzień dodaje mi sił i pociechy. A gdy słyszę śpiewane "Godzinki", stają mi na myśli owe "Godzinki" słyszane kiedyś hen nad Wołgą. Przypominam sobie silną wiarę naszego wygnańca i miłość "polskiego pacierza" i nie mogę obronić się myśli, że ta Panna Najświętsza, której chwałę codziennie śpiewał w "Godzinkach" istotnie poprowadziła go zbawienną drogą, a przy śmierci okazała mu się Matką Miłosierdzia i bramy nieba otworzyła.

KARMELKI

KLEMENSIA trzy lata wówczas mając, bawiła się jednego razu ze swoim braciszkiem. Jedli oboje karmelki i Klemensia całe kładła do buzi. "Nie rób tego — mówił jej braciszek, — możesz się udławić i umrzeć".

— Co to znaczy umrzeć? spytała się dziewczynka.

— "Umrzeć", odpowiada jej poważnie starszy rokiem braciszek, jest to być nieżywym; jużbyś wtenczas ani jeść, ani pić, ani bawić się nie mogła."

"Ja nie chcę umrzeć", — zawołała Klemensia, — wyjęła karmelek z buzi i na płacz jej się zbierać zaczęło.

Siedząca opodal starsza od obojga dzieci siostra, mieszając się wtedy do tej rozmowy, rzekła:

"Dla grzecznych dzieci nie jest to nic tak złego umrzeć; ty możesz i dziś umrzeć, Klemensiu, ale jeśli będziesz dobra, to pójdziesz prosto do takiego dobrego Boga"... O, szkodaby było, — przerwała Klemensia, jeszczem wszystkich karmelików nie zjadła, jeszcze nawet mam ten czerwony".



Ofiara malców

Legenda o Świętym Marcinie i Gęsiach

CZEŚĆ dla świętego Marcina jest w całej Polsce od wieków rozpowszechniona, czego dowodem są imiona, licznie przez lud na chrzcie świętym od tego Świętego przyjmowane. Liczne są także kościoły pod wezwaniem św. Marcina; w Poznaniu jest nawet całe przedmieście, dziś najhandlowniejsza ulica, imieniem tegóż Swiętego nazwana i kościół parafjalny Jemu poświęcony.

O św. Marcinie wiemy ze starych zapisków, że się urodził jako syn pułkownika rzymskiego w południowych Węgrzech w roku 316. Ojciec jego był w te strony z wojskiem wysłany, by tam ubezpieczał granice cesarstwa rzymskiego przed napadami barbarzyńców.

Święty Marcin mając zaledwie lat 16, wstąpił do wojska i szybko postępował ze stopnia na stopień. Bywał w Rzymie i tam mógł świetną zrobić karjerę, mając poparcie ojca; ale młody chorąży rzymski już jako młodzieniaszek wtajemniczony był w tajemnice wiary katolickiej, której wówczas jeszcze publicznie nie było wolno wyznawać, bo całe cesarstwo rzymskie było w swym ustroju pogańskie. Po miastach było mnóstwo ludu ochrzczonego. Nie było to tajemnicą, ale władze były pogańskie.

ŚWIĘTY Marcin wziął więc, jakbyśmy dziś powiedzieli, dymisję z wojska, i otwarcie przyznawał się do nauki chrześcijańskiej. Musiał z powodu tego uciec na wyspy przy Włoszech; tam zapoznał się jeszcze lepiej z nauką Chrystusa i udał się jako apostół do dzisiejszej Francji, która także pod rządy rzymskie wówczas należała. Wiemy także, że w r. 375 został Biskupem w Tours, założył klasztor w Marmontiers i tam też oddał Bogu ducha 11 listopada 402 roku po narodzeniu Chrystusa. Rządził zatem swą diecezją lat 27.

To jest nieco z tego, co nam dzieje zapisane o św. Marcinie opowiadają.

ALE — jak się gęsi, i to pieczone, dostały się do św. Marcina? O tem zapiski historyczne nic nie donoszą, ale mówią legendy, t.j. opowiadania, jakie sobie podawano z pokolenia do pokolenia. Skąd się więc wzięła gęś pieczona do świętego Marcina?

Otóż w dawnych wiekach opowiadano sobie, że kiedy święty Marcin został wybrany na biskupa w Tours, nie chciał przez skromność w żaden sposób tej godności przyjąć, i gdy go szukano, by go zawezwać do objęcia urzędu biskupiego, uciekł i schował się do stodółki, w której były gęsi zamknięte. Byliby go może nie znaleźli, ale gęsi przez wrzaskliwe gęganie naprowadziły ludzi na miejsce, gdzie się wybrany biskup schował.

Przyjął tedy godność biskupią, ale przez całe lat 27 był na gęsi zagniewany i jeszcze na łożu śmiertelnem prosił, żeby wszystkie gęsi w Tours pozabijano, bo one mu przeszkodziły, że nie pozostał skromnym apostołem.

Trudno przypuścić, żeby święty Biskup na łożu śmiertelnem nie miał darować gęsiom ich winy i w ten straszny sposób zemścić się na nich. Inna legenda, piękniejsza i prawdopodobniejsza opowiada nam, dla czego spożywają się pieczone gęsi na obiad świętego Marcina.

ŚWIĘTY Marcin był w swej diecezji w Tours, już za życia bardzo czczonv i kochany. Kiedy się więc rozeszła po diecezji wieść o jego śmierci, wszystko spieszyło do Tours, by uczcić umiłowanego Biskupa. Spieszyli do Tours z całej diecezji księża świeccy, zakonnicy i wierni ochrzczeni. Wiedziano, że w Tours zgromadzą się na pogrzebie świątobliwego Biskupa ogromne tłumy.

W owym czasie nie było kolei, restauracyj też nie było; więc kto się udawał do Tours, ten się zaopatrywał w żywność. W diecezji Tours nie wszyscy jeszcze ludzie byli ochrzczeni; był tam pogański obyczaj, by znosić kapłanom gęsi na ofiarę dla bożków. Zgodnie z tym obyczajem zabierali wszyscy jadący na pogrzeb gęsi z sobą i gęsi te spożywali. Podczas pogrzebu prawie nic innego w Tours nie jedzono, jak tylko gęsi i od tego ma pochodzić zwyczaj, że na dniu św. Marcina gęś pojawia się na stole. Obyczaj przeszedł od Francuzów do Niemców, a od Niemców do Polski.

A SKĄD się wzięły rogale na dzień św. Marcina? Legenda opowiada, że jeden z bożków w owym czasie czczonych dowiedział się także o śmierci świętego Biskupa i postanowił przybyć na jego pogrzeb. Jechał po obłokach w dwa ogniste rumaki, dobrze kute, a że miał drogę daleką, więc kazał konie tak pędzić, że pogubiły podkowy i bożek nie dojechał. Podkowy pospadały z obłoków na ziemię i na pamiątkę tego piekarze piekli ciasta w kształcie podkowy, które dziś jeszcze po gazetach ogłaszają jako **rogale.**

WE FRANCJI winiarze mają także wielką cześć dla św. Marcina. Wytoczyli oni wszystkie sądki z winem na pokrzepienie tych, co na pogrzeb świętego Biskupa do Tours przybyli. Potem w dzień 11 listopada wychodzili oglądać niebo; jak było wiele gwiazd na niebie, to był znak, że następnego roku winobranie będzie obfite; jak mało gwiazd świeciło, to miało znaczyć, że winnice liche wydadzą plony. W Francji do gęsi, pieczonej na św. Marcina, dnia 11 listopada, stawiają też obficie wino.

Taka jest legenda o gęsi pieczonej w dzień świętego Marcina.

RELIGJA OŚWIECA NASZ ROZUM

MAMY rozmaite środki oświecania: świece, naftę, gaz, światło elektryczne. Wszystkie jednak te środki przewyższa źródło światła — słońce. Ono bowiem nietylko świeci, ale użycza ciepła i budzi życie; słońce sprawia, że kwiaty i drzewa wyrastają, zielenią się, kwitną, wydają owoce i tym sposobem dostarczają nam pożywienia. Otóż, jak słońce przewyższa wszystkie inne ciała oświetlające, tak religja przewyższa wszystkie inne przedmioty naukowe, jak czytanie, pisanie, rachowanie i t. p. Te użyczają człowiekowi pożytecznych wiadomości dla życia doczesnego, religja zaś użycza wiedzy, która prowadzi do żywota wiecznego.

Anioł Śmierci

OTACZAJĄ tron Boży, zastępy aniołów.

Pan wezwał Anioła Śmierci i mówi:

— Zstąp na tę gwiazdę, która się zwie ziemią. Tam znajdziesz chatkę ubogą, a w chatce dziatek siedmioro — drobnych i ładnych jako stokrótki, a matka dziatek jako krzew róży, a ojciec dziatek jako klon młody na wiosnę. A niechaj twa kosa padnie na matkę dziatek siedmiorga, — a gdy matki nie będzie, niech padnie na ojca i na tę, która dała matkę dziatek siedmiorga.

I zstąpił Anioł Śmierci na gwiazdę, która się zwie ziemią, i wstąpił do chatki ubogiej, i znalazł w chatce dziatek siedmioro — drobnych i ładnych jako stokrótki, i matkę dziatek jako krzew róży, i ojca dziatek jako klon młody na wiosnę.

I zadumał się Anioł Śmierci, i rzekł do siebie:

— Chatka ta jest jako wonny ogródek, założony zdala od ruczajów. Gdy uczynię, jak mi Pan kazał, przyjdzie posucha, zabraknie rosy, i uschną stokrótki.

I wrócił Anioł Śmierci do Pana i mówi:

— Panie, jeśli uczynię, jakoś rozkazał, będę musiał — ja, Anioł Śmierci — ściąć i pozostałych siedem stokrótek.

I zasępiło się oblicze Pana, i wyciągnął prawicę, i wskazał palcem na wody szerokie i dalekie, i rzekł do Anioła Śmierci:

— Zstąp na dno morza tego, i wynieś zeń kamień biały, który tam znajdziesz, i rozłup go we dwoje, i wróć zaraz.

I zstąpił Anioł Śmierci na dno morza, i wyniósł zeń kamień biały, i rozłupał go we dwoje, — aż oto w samym środku kamienia robaczek — tak mały i piękny jak perła rosy porannej, w której słońce wschodzące wyryło siedem barw tęczy.

I wrócił Anioł do Pana.

A Pan, gdy go zobaczył, tak pytał:

— Powiedz, Aniele Śmierci, coś znalazł w kamieniu białym, któryś podniósł tam na dnie morza?

— Robaczka znalazłem, tak małego i pięknego, jak perła rosy porannej, w której słońce wschodzące wyryło siedem barw tęczy.

— A kto tam wszczepił tego robaczka?

— Nikt, jeno Ty, Panie!

— A kto tam pamiętał o tym robaczku?

— Nikt, jeno Ty, Panie!

— A kto tam karmił i poił tego robaczka?

— Nikt, jeno Ty, Panie!

— Idźże tedy i uczyń, jakom ci rzekł na początku.

I zstąpił Anioł Śmierci na gwiazdę, która się zwie ziemią, i wstąpił do chatki ubogiej, w której mieszkało dziatek siedmioro — drobnych i ładnych jako stokrótki, a matka dziatek jako krzew róży, a ojciec dziatek jako klon młody na wiosnę. I padła kosa jego na matkę dziatek siedmiorga, — a gdy matki nie było, padła na ojca, i na tę, która dała matkę dziatek siedmiorga. J. M. Z.

O Swą Koronę

NA CHRYSTUSA twarzy błysnął gniew,
Piorunów tysiąc trzasło,
Gwiazd tysiąc zmroził lęku wiew,
I tysiąc gwiazd zgasło
Nad Polską!

I przybieżała Najświętsza Panienka,
Słodko o powód pytając się gniewu,
I miłosierdzia pełna wnet przyklęka,
I głosem milszym od słowików śpiewu
Rzecze:
Jezusie! — Synaczku mój złoty!
Nie przypominaj Ty mi swej Golgoty!
Nie gniewaj Ty się, że ta Polska smutna
Nic prócz błagalnych modłów mi nie dała!
Niegdyś krwią swoją ofiarną rozrzutna,
W Imię Twojego Krzyża bojowała,
I mnie koroną ozdobiwszy skronie,
Na swym królewskim posadziła tronie!
Bom w Polsce była, mój Synu i Panie —
W Polsce, co nędzę cierpi Hiobową,
Gdzie dziś niedola, płacz i narzekanie,
Gdzie zawsze jestem niebieską Królową,
Gdzie jeno błagań łkanie słychać wszędzie
O wstawiennictwo moje i orędzie.
Będziesz-że głuchy na me prośby, Synku,
Gdy o Królestwo się moje upomnę?
Daj mi je dzisiaj, Jezu, w upominku!
Daj! — a wnet hymny wzniosą się ogromne,
A ja na dawnym moim tronie siędę,
I w każdem sercu — nowy tron zdobędę...

Na Chrystusa twarzy uśmiech drgnął,
Niebo się rozjaśniło,
Gwiazd tysiąc nowe kształty wziął,
Tysiąc się gwiazd roztliło.
I rzekł:
Matusiu! — weźże Ty
Na się odrodzeń brzemię,
Podnieś lud z mroków, otrzej łzy,
Każ mu ukochać ziemię!
Zaprawdę bowiem tylko z niej
Odrodzi się na nowo! —
Wtedy — koronę jasną wdziej,
Najświętsza Ty Królowo!

S. J.

Adoracja Nocna w Rodzinie

CORAZ więcej i więcej przybywa nowych członków "Adoracji Nocnej w Rodzinie".

Biorąc udział w tym porywie zbawiennej pokuty, każda dusza składa Sercu Jezusowemu wynagrodzenie za grzech w czasie, gdy najliczniej się go popełnia i występuje z większą niż zwykle zuchwałością, t.j. w nocy. To **wynagrodzenie przez ofiarę z jednej godziny snu na miesiąc jest nieustające**, tak, jak niestety, jest nim i grzech.



Modlitwa zaś, płynąca z ognisk domowych, ożywiona tą miłością wspaniałomyślną, to pożoga miłości naprawiającej, która usiłuje ratować wszystkich od zguby, od największego nieszczęścia, jakie zagraża ze strony innej pożogi — pożogi komunizmumu i bezbożnictwa.

A Boskie Serce błogosławi duszom dobrej woli za ich miłość ofiarną, za tę gorącą i łzawą modlitwę, która, jako strzała ognista rzucona ku Sercu Bożemu, trafia w Nie — i z tego oceanu wszelkich darów doskonałych wyprowadza nowe źródło miłosierdzia i łaski!

Ofiarowanie i Poświęcenie Siebie Najsłodszemu Sercu Jezusa.

O PANIE JEZU! oddaję Ci serce moje, umieść je w Twojem. W Twojem Sercu chcę oddychać, Twojem Sercem chcę kochać, w Twojem Sercu chcę żyć nieznany (a) światu, a znany (a) Tobie samemu. W Twem to Sercu czerpać pragnę ową gorliwość miłości, którą pałać powinno serce moje. W Niem znajdę moc, odwagę i prawdziwą pociechę. Gdy słabnąć będę, Ono mnie pokrzepi, gdy będę niespokojnym (niespokojną), strwożonym (ną), Ono mnie upewni.

O Najświętsze Serce Jezusa, niechże serce moje stanie się ołtarzem Twojej miłości, niech język mój opowiada bezustannie dobroć Twoją; niech oczy moje bezustannie w ranę Twoją utkwione będą; niechaj mój rozum rozważa Twe niepojęte doskonałości, a pamięć moja niechaj na zawsze przechowa drogie wspomnienia miłosierdzia Twego. Niechaj wszystko we mnie wyraża miłość mą dla Twego Najsłodszego Serca, o Jezu, a serce moje niechaj gotowem będzie na wszystkie dla Ciebie ofiary... by wynagrodzić za tych, którzy o Tobie zapominają, by Cię miłować za tych, co mają dla Ciebie tylko oziębłość i obojętność, by Ci dziękować za tych, co za dobrodziejstwa Twoje niewdzięcznością Ci się odpłacają, by Cię pocieszać za tych, którzy o Ciebie nie dbają.

O Serce Jezusa! chcę Cię często przyjmować w Komunji świętej, by Ci wynagrodzić za tych, co Cię znieważają i obrażają obelgami i świętokradztwami. Amen.

Podstawy Przyzwoitości i Grzeczności

WARTOŚĆ i godność człowieka polega na prawem wykształceniu charakteru i serca. To zaś wykształcenie przejawia się zawsze w należytem postępowaniu względem Boga, względem bliźnich i względem siebie samego, czyli w **przyzwoitości zewnętrznej**, w miłem i uprzejmem zewnętrznem zachowaniu.

Jak pewnem jest, że każdy dążyć powinien do wewnętrznej doskonałości, tak też pewnem jest, że nie wolno pomijać zasad zewnętrznej przyzwoitości i wogóle zewnętrznego wykształcenia.

W życiu atoli dwojaką spotyka się przyzwoitość i grzeczność. Jedna przejawia się w próżnych komplementach i czczej grze frazesów, w pewnej zewnętrznej ogładzie, w okazywaniu zewnętrznych ceremonjalnych przyzwoitości bez treści wewnętrznej. To jest **fałszywa przyzwoitość**, fałszywa grzeczność. Jest ona w gruncie rzeczy niczem innem, jak tylko lekkim blichtrem, pokrywającym naturę nieokrzesaną, jest kłamstwem i obłudą, i dosyć często służy tylko za pokrywkę dla nieprawości. Brak jej należytej podstawy, należytego źródła, i zimnym pozostawia zarówno tego, który ją wykonuje, jak i tych, do których się ją odnosi. Ludzie, mający tylko ten rodzaj grzeczności, podobni są grobom pobielanym, które na zewnątrz piękne i lśniące, pełne są wewnątrz zepsucia i zgnilizny.

INNY rodzaj grzeczności, **grzeczność prawdziwa**, pochodzi z serca, wypływa ze stałego charakteru, jest wyrazem zewnętrznym serca na wskróś dobrego i nieskażonego, jest objawem dobrej myśli. To jest grzeczność **chrześcijańska**, która polega na szczerej, z bojaźni Bożej, z miłości i pokory wypływającej życzliwości ku naszym bliźnim, która łączy się z panowaniem nad sobą i z chrześcijańską roztropnością. Grzeczność **chrześcijańska** jest praktycznem zastosowaniem Boskiej nauki: "Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie". (Mat. 7, 12); jest to ciągłe wykonywanie dwojga głównych przykazań, które nam dał Boski Zbawiciel: "Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiej myśli twojej i ze wszystkich sił twoich. To jest pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest temu: "Będziesz miłował bliźniego twego, jak siebie samego."

Ta grzeczność chrześcijańska łączy się ściśle z religją, stanowi niejako część religji, ba nawet, do pewnego stopnia jest to religja, zastosowana do życia. Zasady religji dają człowiekowi wykształcenie wewnętrzne; powinien on być pokornym, przyjaznym, jednem słowem, moralnie dobrym.

Dobre wychowanie znajduje swoje uzupełnienie w zewnętrznem wykształceniu człowieka. Poucza ono nas, jakiemi w obejściu z naszymi bliźnimi powinny być nasze mowy, czyny, i ruchy, aby w niczem nie naruszyć zasad religji ani miłości bliźniego. Owa grzeczność **chrześcijańska** jest codziennem ćwiczeniem się w pokorze, w zaparciu siebie, w panowaniu nad sobą i w umartwieniu.

Zawsze pełnym szacunkiem darzyć bliźniego, zawsze obchodzić się

z nim łagodnie i uprzejmie, zawsze być uważnym, życzliwym i cierpliwym — i to wszystko nie tylko, jak ludzie światowi czynią, aby się przypodobać, lecz zarazem z chrześcijańskiego sposobu myślenia — ileż do tego potrzeba cnoty, ile przezwyciężenia siebie, ile zaparcia, wyniszczenia wszelakich przewrotnych skłonności, ile poświęcenia i ofiarności.

Kto odznacza się taką grzecznością, a przytem liczy na zysk u Boga, ten jest człowiekiem cnotliwym, bo tylko cnotliwy poniesie te wszystkie ofiary; taki tylko dla dobra innych chętnie ograniczy swoje zachcianki, zastosuje się do innych, chętnie ustąpi gdzie tylko może, powściągliwym będzie mimo całej swobody, a swobodnym bez niczyjej urazy.

Taki człowiek pochwali tylko to, co na pochwałę zasługuje, a przygani tam, gdzie naganę zaleca roztropność i obowiązek; umie przecież osłodzić los drugiemu przez życzliwość i współczucie.

Taki tylko wesołym jest bez wyuzdania, grzecznym i usłyżnym bez płaszczenia się, skromnym wśród starszych, życzliwym dla równych, ludzkim i uprzejmym względem poddanych, nie przepuszczającym w niczem sobie samemu.

Oto jest prawdziwa, chrześcijańska grzeczność. Wynika ona z cnoty,, a że cnota wypływa z religji, więc jak już o tem napomknięto, religja jest jedynem źródłem grzeczności. Bez religji prawdziwa grzeczność jest niemożliwością, nie da się nawet pomyśleć.

Dlatego też grzecznym jest zawsze człowiek religijny, nawet gdy wcale, albo tylko mało zna delikatniejsze formy zewnętrznego zachowania,— przeciwnie, ludziom nieznośnym zazwyczaj brak religji. Gdzie jest religja, tam znajdzie się i grzeczność, dlatego często prosta płótnianka więcej kryje grzeczności, niż strój okazały, bo układ zewnętrzny jest tylko przejawem wewnętrznego usposobienia.

O tę prawdziwą, niesfałszowaną, chrześcijańską przyzwoitość, o tę rzetelną, chrześcijańską grzeczność, której podręcznikiem Ewangelia a najlepszą szkołą nasz święty Kościół katolicki, winien się starać chrześcijanin katolik, ją sobie przyswoić powinien, pokochać ją i wykonywać, to znaczy, powinien nie szczędzić trudu, aby w sercu swojem zaszczepić prawdziwą pokorę, łagodność, cierpliwość, dobroć, skromność, uprzejmość, życzliwość, a potem aby wszystkie te cnoty okazywać zawsze względem wszystkich ludzi w swojem **zewnętrznem** zachowaniu, w swoich mowach, w swoich zwyczajach, w swojem obejściu.

Wtedy tylko miłym będzie Bogu i przyjemny ludziom, tak tylko dojdzie do doczesnego powodzenia i — co najważniejsze — do wiecznej szczęśliwości.

Niemiłosierni

(Prawdziwe Zdarzenie.)

W JEDNEM z wielkich miast żył przed wielu laty sędzia, który sobie zjednał najpiękniejszy przydomek "sprawiedliwego." Był on zarówno sprawiedliwym tak dla niskiego, jak dla postawionego wysoko, dla bogacza, jak dla ubogiego, nie miał względu ani na stan, ani na urodzenie. Umiał zbrodnie wyśledzić w najtajniejszym zakątku i bezwzględnie je karał. Nie brakło takich, którzy surowość jego potępiali, ale on gniewał się, gdy od niego żądano względności. "Sędzia powinien być sprawiedliwym, a nie względnym," mawiał zwykle i wielką wypowiadał prawdę, bo tak nazywana względność wyradza się w słabość, a pobłażliwość w niesprawiedliwość się zamienia.

Inni nazywali go okrutnym, a nie rozważali, że to prawa ówczesne były okrutnemi, które nietylko hojne były w szafowaniu śmierci, ale nawet rozmaite męki i katusze nakładały na rozmaite zbrodnie; sędziego zaś o to winić nie było można.

Byli też i tacy, co mu zarzucali pijaństwo, a zarzut ten nie był zupełnie słuszny, ale też niestety nie był niesłuszny! Zdarzyło się mu nieraz, że w towarzystwie wypił nieco więcej wina, jak osłabiona jego niedospaniem i natężoną pracą głowa znieść mogła, chociaż przypadki takie nie były bardzo częste.

Wieczorami było zwykłe jego zatrudnienie, że się udawał do więzienia i tam z więźniami wdawał się w rozmowę. Przez to zyskiwał ich zaufanie i nauczał się poznawać serca ludzkie; dwie rzeczy bardzo sędziemu śledczemu potrzebne. Tu się przekonywał, jakto zbrodnie, chociaż zwykle jednakowo się kończą, nieraz zupełnie różne od siebie mają źródło; jakto nie zawsze zbrodniarz stopniowo w coraz większe popada zbrodnie, które go ostatecznie prowadzą na rusztowanie, ale jako nieraz jedna chwila, w której człowiek straci nadzieję, cały sprowadza upadek. Tu przekonywał się z dreszczem, jakto nisko człowiek w ogóle upaść może.

PEWNEGO wieczora odwiedził zbrodniarza, który za podpalenie i podwójne morderstwo nazajutrz miał być stracony. Spodziewał się, że zastanie nieszczęśliwego w rozpaczy, albo w wielkiej pogrążonego boleści, tymczasem ujrzał ku wielkiemu swemu zadziwieniu, że człowiek ten nieszczęśliwy zupełnie uspokojony i swobodny do niego przystąpił, za rękę go ujął i mu dziękował, że go w ostatnich życia jego chwilach przyszedł odwiedzić i pocieszyć. Sędzia szczerze wyraził mu swój żal, że go na tem miejscu zastaje.

— Ja sam się temu dziwię! — odpowiedział więzień z goryczą! właśnie w tej chwili zastanawiałem się nad tem, w jaki sposób się tu dostałem. Patrzysz na mnie z zadziwieniem, panie sędzio? Wierzaj mi pan, chociaż z aktów poznałeś wiele, nie znasz pan z mego życia biegu, to co najgłówniejsze. Opowiem panu, jeżeli pan zechcesz posłuchać!

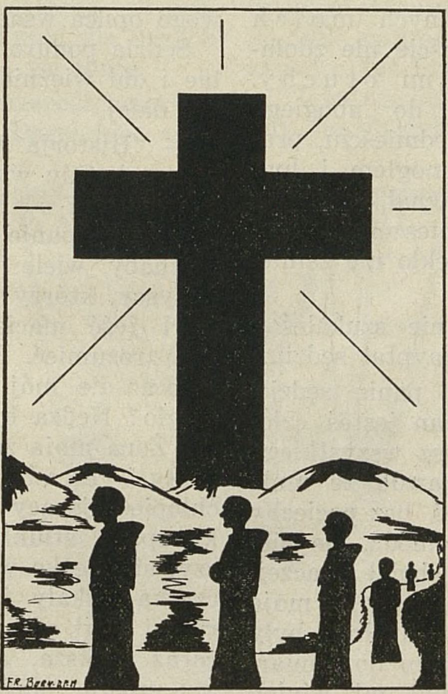
Sędzia usiadł obok posłania więziennego, a więzień rozpoczął opowiadanie:

— "Byłem jednym z najbogatszych krawców tego miasta: gdy drudzy narzekali na brak pracy i zatrudnienia, ja miałem kłopot,

aby tylko módz zadowolnić wszystkich moich odbiorców. Szczęście moje wywołało zazdrość i nienawiść innych krawców w mieście. Ja nietylko nikomu nie szkodziłem, ale przeciwnie dopomagałem, gdzie mogłem. Z mojej pracy udzielałem ile tylko mogłem biednym kolegom, ale tem więcej rozgłaszało się moje imię i tem więcej zyskiwałem nieprzyjaciół.

Byłem jednakże na to zupełnie obojętnym, postępowałem raz wytkniętą drogą prawą, nic złego nie robiłem i niczego się nie obawiałem. Jeden jednakże z moich współzawodników, który wskutek rozwiązłego życia podupadł, postanowił zemścić się na mnie, chociaż w niczem się do jego nieszczęścia nie przyczyniłem. Niedługo też znalazł sposobność wykonać swój zamysł.

“Żona dyrektora Załogi urządzała wielki festyn; materya na nową suknię dla niej musiała być z daleka sprowadzoną i nadeszła dopiero w przeddzień uroczystości. Zabrałem się z wszystką czeladzią do roboty i zdążyłem wykończyć suknię na czas oznaczony. Uradowany kazałem kosztowną suknię opakować, ubrałem się i z radością zaniosłem ją owej pani, aby ją przymierzyć, ale — o zgrozo! — gdy rozwinąłem suknię, znalazłem ją zupełnie zepsutą. Jeden z moich czeladników był przez owego bankruta przekupiony i po ukończeniu i przy zapakowaniu sukni, wyciął z niej nożycami całe pasy.



Bracia na misję idący

Dyrektorowa z gniewu odchodziła od przytomności, groziła mi nawet więzieniem. Uciekłem od niej w tem przekonaniu, że już więcej progu jej domu nie przestąpię i robotę stracę. Ale gorzej się stało. Nigdy nie myślałem, że zemsta rozgniewanej kobiety tak wielkie przyjąć zdoła rozmiary, w krótkim czasie przez jej wpływ straciłem wszystkich moich odbiorców.

“Byłem i na to cierpliwy, bo pocieszałem się nadzieją lepszej przyszłości, a potem i tem się uspakajałem, że złe nie wynikło z mojej winy i sumienie mi nic nie wyrzucało. Ale żona moja była innego zdania. Od rana do wieczora truła mię gorzkimi wyrzutami, nie troszczyła się już o gospodarstwo domowe i była rozrzutniejszą niż przedtem, tak, że musiałem popaść w rychłą nędzę. Ludzie radzili mi, abym się postarał o separacyę, ale uważałem, że

to nie po chrześcijańsku i nie chciałem też dzieci moich pozbawić matki.

Wreszcie zabrali mi wierzyciele dom mój własny, sprzedali ogród, który jedyną był moją pociechą, i nic mi nie zostawili, jak to, co miałem na sobie i nieco pościeli, którą u tych nielitościwych ludzi wyprosiłem dla biednych moich dzieci. I to nieszczęście nie zdołało jeszcze odebrać mi otuchy. Wprowadziłem się do ubogiego mieszkania na przedmieściu, pracowałem igłą jak mogłem, i byłbym może jeszcze zaznał dni szczęśliwych, gdyby mi nieszczęsna moja żona chaty w piekło nie zamieniła."

— A dla czego nie szukałeś u mnie pomocy? — zayptał sędzia.

— "Zrobiłem to, panie sędzio, ale wybacz pan, i pan jesteś człowiekiem i nie możesz wszystkiego znać, co ukryte. Prawda, że mnie pan nie pozostawiłeś bez pociechy i przyobiecałeś dopomódz, ale nieszczęsny mój los chciał inaczej. Gdy od was odszedłem, siły moje z głodu i rozpaczy zupełnie były wyczerpane. Poszedłem do winiarni; właściciel jej był mi winien nieco pieniędzy, nietylko mi nie zapłacił, ale poczęstował mnie jeszcze fałszowanem winem. Ten szkodliwy napój zawrócił mi słabą moją głowę, potoczyłem się do domu i zastałem żonę, bijącą nielitościwie najmłodsze moje dziecko dla tego, że z głodu płakało. W złości pochwyciłem nielitościwą kobietę i przyparłem ją do ściany. Przy tem dziecko padło na ziemię i skaleczyło się w głowę o róg ławki.

Na krzyk żony i dzieci wpadli ludzie z ulicy do domu, rozerwali nas, a mnie przytrzymali. Żona moja oskarżała mnie wśród gwałtownego krzyku, dzieci wrzeszczały, sąsiedzi krzyczeli na mnie oburzeni, a ja siedziałem jak martwy, wskutek gniewu i trunku, pozbawiony przytomności i niezdolny słowa wymówić. Wtenczas pan nadszedłeś, panie sędzio. Pozór przemawiał przeciwko mnie. Zamiast mi dopomódz, kazałeś pan kłótliwego opilca wsadzić do więzienia."

Sędzia ponuro patrzał przed siebie i dał więźniowi znak, aby mówił dalej.

— "Historja moja zbliża się ku końcowi. Gdy wyszedłem z więzienia, nastała okropna drożyzna. Ach, mój panie kochany, o tem możnaby wiele pomówić, ale wy wszyscy, którzy codziennie do sytości jeść macie, niezdołalibyście tego zrozumieć. Pracowałem dniem i nocą: ale mój Boże, cóż to pomogło? Nędza była zanadto wielka. Żona moja zachorowała na suchoty i leżała w łóżku; starszy chłopiec niosący lekarstwo z apteki, upadł, stłukł butelkę i skaleczył się ciężko w rękę: oba dziewczątka płakały i narzekały, bo im ręce i nogi odmarzły. Nędza była coraz większa, a w całym domu ani grosza, ani kawałka chleba, ani kawałka drzewa!

Gdy siedziałem na mojem stołeczku i igły już nie czułem w skostniałych moich palcach, a przytem patrzeć musiałem, jak dzieci łkały z głodu i zimna, ach, panie kochany! wtenczas strach mój był większy, niż ten, który mnie ogarnia na wspomnienie jutrzejszego stracenia. Nocą gdy spałem na barłogu, było jeszcze gorzej; zaledwie zamknąłem znużone powieki, budziły mnie jęki biednych dzieci, które z głodu usnąć nie mogły. Nie miałem spokoju, musiałem powstać z posłania, a strach

mi gardło chciał zasznurować. Tak minął kwartał; sprzedałem wszystko, nawet ostatnią koszulę. Żona leżała w trumnie, chłopcu, który przez partacza cyrulika przewrotnie był leczony, miała być ręka odjętą. Gospodarz groził mi wyrzuceniem na ulicę, wierzyciele na największy wstyd mnie wystawiali; pobiegłem jak szalony za bramę miasta: "Idź kraść dla swoich dzieci!" wołało coś we mnie.

Dreszcz mnie przeszedł, uciekłem sam przed sobą. Daremnie. Głos piekielny wszędzie mnie ścigał. "Dla twoich dzieci!" brzmiało mi wciąż w uszach, "dla twoich dzieci!" Wtenczas padłem na kolana. Nie — wprzódy będę żebrał, zanim kraść pójdę. Talara mieć muszę! jeżeli go zbiorę, będzie to znakiem, że nie powinienem zostać złodziejem. Wiem, że to była myśl grzeszna i bluźniercza, ale wtenczas straciłem wszelkie zastanowienie. Stanąłem przy drodze za bramą.



Hymn do Brata Słońca

"Z początku było dobrze; ten i ów litościwy sięgnął do kieszeni, ale tylko fenygi rzucano mi do kapelusza. Niezadługo zjawił się bogato ubrany pan z gwiazdką na piersiach. Trzeba mi zdobyć się na odwagę pomyślałem sobie, bo z fenygami daleko nie zajdę. Poprosiłem więc o złotówkę. "Mógłbyś mi zmienić dubeltowego luidora?" zapytał ów pan szyderczo i odszedł dalej.

"Nadszedł chłopak ze wsi. Wyczytał mi niezawodnie nędzę na twarzy, więc zbliżył się do mnie, ugryzł kawałek ze swego chleba i dał mi resztę, tak samo dał mi buteleczkę, którą dla ojca swego w mieście kazał napełnić. Pokrzepiłem się nieco, a więcej jeszcze ta litość ukoiła skrwawione moje serce. Ten chłopiec powinien mię był na inne naprowadzić myśli, ale ja zanadto już byłem zatwardziały.

"Zaledwie chłopiec się oddalił, gdy się zbliżyła kareta. Rzuciłem się w rozpaczy przed konie, i błagałem damę siedzącą w karecie, aby jedną złotówką uratowała życie ludzkie. "Łajdaku!" zawołała, "gorzałka z ciebie mówi! Idź wyśpij się, a potem pracuj, a jeśli ci się niechce pracować, możesz umrzeć z głodu!" Piesek, którego piastowała, zaczął na mnie ujadać, woźnica uderzył mnie batem, jeden koń uderzył o mnie, że się obaliłem o ziemię, a kareta potoczyła się dalej. Teraz ostatnia próba! zawołałem zgrzytając zębami, a potem — potem — — — !

"Niezadługo nadjechał pan pewien na koniu. Schwyciłem konia za cugle. "Rabusiu!" krzyknął ów pan. Nie, wielmożny panie! odrzekłem pokornie, a potem, jak drżałem, mógł poznać, że nie byłem z rzemiosła rabusiem; jestem nędzarzem, który za złotówkę duszę swą chciałby uratować. "Łotr bezwstydny!" wołał pan, "od kie-

dy to żebracy sami stanowią taksę?" Prosiłem o półzłotka, o parę groszy; nareszcie padłem na kolana i błagałem o kilka fenygów, abym o miłosierdziu ludzkiem nie zupełnie musiał zwątpić. "Ani fenyga złodzieju!" zawołał nielitościwy i odjechał. "Złodzieju!" To słowo okropne odbijało mi się o uszy. "Złodziej?" zawołałem głośno; "dobrze, będę nim, na niego niech spadnie wina!"

"Niedaleko za miastem na samotnej hubie mieszkał gospodarz zamożny. Gdy noc zapadła, zakradłem się tamdotąd. Wszedłem cichaczem przez okno, namacałem drzwi najbliższe i otworzyłem.

Przy kołysce dziecka spała stara sługa, przy łóżku na stoliku paliła się mała lampka. Chciałem przemknąć cichaczem, ale stara się obudziła i zakrzyczała. Podskoczyłem i poduszkę przycisnąłem jej do twarzy, aby nie krzyczała; zaczęła się szamotać, lampka się wywróciła i płomień pochwycił pościel! — reszta panu znana. Chciałem tylko wziąść talara, świadczę się Bogiem, przed którego sądem jutro stanę. Nie byłbym więcej zabrał, tylko tyle, ile było warte talara, a spaliłem dom i dwóch ludzi pozbawiłem życia.

Umknąłem potajemnie i byłbym uszedł bezkarnie, ale sumienie nie dawało mi spokoju: musiałem sprawiedliwości uczynić zadość i dobrowolnie stawiłem się przed sądem. Skazałeś mnie pan na śmierć i chętnie umieram. Moje nieszczęście dopiero poruszyło serce ludzi, którzy się zajęli losem mych dzieci. Ojciec ich musiał się wydać na stracenie, aby je módz od głodowej wybawić śmierci. Skończyłem ze światem i mam nadzieję, że Bóg mi będzie litościwym sędzią i przebaczy mi, jak i ja wszystkim ludziom, którzy się do mojego nieszczęścia przyczynili, z serca przebaczam.

Za pomocą tych pieniędzy, które owa dama wydała może na ozdobną obrożę dla swego pieska, byłaby mnie uratowała i trzem biednym sierotom zachowała ojca; ów pan na koniu potrzebował tylko dać mi swe srebrne ostrogi, aby całą moją rodzinę nasycić aż do żniwa. Czyż i pan, panie sędzio, nie jesteś tego zdania, że obroża i ostrogi ciężko kiedyś zaważą na szali na sądzie Bożym? Ową damę znałem dobrze; była to żona owego dostojnego urzędnika, ta sama, która za zepsutą suknię sprowadziła na mnie nędzę całego życia; a tym panem na koniu — byłeś pan sam, panie sędzio! Pan na mnie patrzysz zdziwiony? Tak jest, pan to sam byłeś, a nikt inny! Jechałeś pan z obiadu w sąsiedztwie. Czy pan sobie nie przypomina, jak ten dziki siwek, który pana niósł, dwa razy pana zrzucił?"

Sędzia do głębi przerażony i wzruszony zerwał się z siedzenia. Nie był zdolny wypowiedzieć słowa. Pobiegł do swego pomieszkania, padł na kolana, uderzył się w piersi i wołał: "Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu!"

Nazajutrz więzień został stracony; rychło z rana jednakże, zanim mu na śmierć zadzwoniono, pobiegł sędzia do urzędu, złożył wszystkie swoje urzędy, oddał większą część swego majątku dla sierót po nieszczęśliwym skazańcu i opuścił miasto z pospiechem.

Nie zadługo potem dowiedziano się, że wstąpił do surowego zakonu Trapistów. Tu prowadził życie pokutnicze, aż go Przedwieczny Sędzia wezwał przed swój trybunał.

Praktyczne Reguły Zdrowia

ŚWIEŻE powietrze i światło słoneczne są niezbędne do utrzymania zdrowia, dlatego staraj się, by do twego mieszkania a szczególniej sypialni jak najwięcej świeżego powietrza i słońca wchodziło.

Hartuj ciało codziennem myciem, lub nacieraniem zimną wodą. Kąpiel letnia od czasu do czasu jest bardzo wskazaną dla utrzymania czystości ciała.

W lecie używaj często kąpieli jeziornej lub rzecznej, o ile możności w miejscu, które było wystawione na działanie słońca. Kąp się krótko, najdłużej kwadrans; po kąpieli dobrze wycieraj ciało i rozgrzej się przechadzką.

Rano i wieczorem, oraz po każdem jedzeniu płucz usta i gardło wodą..

Używaj jak najczęściej ruchu (bieganie, skakanie, ćwiczenia gimnastyczne, pływanie, ślizganie, praca w polu i ogrodzie).

Nie ubieraj się za ciepło, głowę miej lekko przykrytą a szyję odkrytą. Nie używaj krochmalnych koszul, kołnierzy wysokich, nie ściskaj się paskami, podwiązkami, gorsetami, sznurówkami.

Nie noś obuwia ciasnego. Obcasy powinny być niskie a szerokie. Nie chodź nigdy w przepoconem obuwiu.

BĄDŹ umiarkowany w jedzeniu i piciu a jadaj, o ile możności, w stale oznaczonych godzinach. Nie jedz niedojarzałych lub zepsutych owoców, ani trudno strawnych potraw a łakoci jak najmniej. Jadaj bez pośpiechu i dobrze żuj każdy kąsek. Nie używaj zbyt zimnych ani zbyt gorących potraw i napojów. Nie połykaj pestek, nie bierz do ust igieł, szpilek i wogóle ostrych przedmiotów.

Wystrzegaj się mocnej kawy, herbaty, nie sól potraw zanadto, nie nadużywaj napojów alkoholicznych. Najzdrowszym napojem jest woda. Nie pij jednak zimnej wody, gdyś zgrzany i zmęczony, ani nie pij wody z nieznanych ci studzien i źródeł, jeżeli chcesz uniknąć ciężkich nieraz chorób.

Ostrymi przedmiotami nie dłub w zębach, i nie szarp zębami twardych przedmiotów. Nie czytaj w czasie jedzenia i nie rozmawiaj, mając w ustach pokarmy.

Kładź się spać wcześnie, ale też wcześnie wstawaj. Nie przykrywaj się zbyt ciepło.

ODDYCHAJ nosem a nie ustami.

Unikaj powietrza przepełnionego pyłem, dymem i niemiłą wonią. Nie siedź w izbie w czasie zamiatania.

Nie pal tytoniu zbytnio lub zawcześnie.

Nie pluj na podłogę, ale do chusteczki; kaszląc zasłoń usta.

W lecie pracuj przy otwartych oknach. W czasie niepogody i w zimie odświeżaj często powietrze w mieszkaniu, otwierając równocześnie okna i drzwi, przyczem unikaj przeciągów, szczególniej, gdyś zgrzany lub zmęczony.

Przed spaniem powinno się izbę przewietrzyć.

Przy pracy nie opieraj się piersiami i brzucha nie ugniataj.

NIE czytaj, nie pisz, ani nie wykonuj wogóle żadnej delikatniejszej roboty o zmroku i przy niedostatecznem oświetleniu.

Pracując w dzień, uważaj, by promienie słońca w oczy, lub na robotę nie padały. Przy pisaniu miej światło z lewej strony.

Lampy nie przykrywaj ciemną zasłoną; zaopatrz ją mlecznym ochraniaczem, aby blask światła oczu nie raził. Wszelka praca przy migocącem się świetle oraz czytanie w czasie jazdy jest oczom szkodliwe.

Przy pisaniu i czytaniu siedź prosto, piersi o stół nie opieraj a głowę miej lekko wprzód pochyloną.

Gdy uczujesz znużenie oczu, odpocznij nieco, patrząc w dal a najlepiej w zieleń.

Jeżeli wciśnie się do oka pyłek, lub jakiś przedmiot obcy, wówczas nie trzyj oka, ale posuwaj lekko palcem po górnej powiece od skroni ku nosowi, a jeżeli to nie pomoże, udaj się do lekarza.

CHROŃ uszy przed silnem wstrząśnieniem i uderzeniem. Nie krzycz i nie trąb do ucha.

Nie dłub w uchu piórem, ołówkiem i t.d. Również nie wkładaj do ucha twardych przedmiotów jak n.p. grochu.

Jeżeli się do ucha dostało jakieś obce ciało, to je możesz wydalić wstrzykiwaniem ciepłej wody, a jeżeli to nie pomoże, radź się lekarza.

W razie dostania się owadu do ucha,, wlewaj do przewodu usznego oliwę, a zwierzątko zginie.

POTRAWY DLA CHORYCH

1. Zupy, polewki i rosoły:

ZUPA z mleka zasypana kaszą.

Wodzianka. Dwie łyżki stołowe mąki rozpuszcza się w maśle, zalewając następnie gotującą wodą. Po przegotowaniu miesza się zupę, przyprawiwszv ją poprzednio solą, gałką muszkatołową i żółtkiem jednego jajka.

Rosół cielęcy. Roztapia się nieco masła, wkładając doń trochę mąki ryżowej lub też zwykłej, nalewa na to polewkę cielęcą, naciera nieco muszkatołowej gałki i wszystko razem miesza ze żółtkiem. Podobnie przyprawia się też rosół z kury.

Rosół czyli zupa ze sztuki mięsa. Wziąć mięso od nogi, pokrajać w kawałki, przystawić w zimnej wodzie, z solą i bez wszelkiej domieszki jarzyn i powoli przez kilka godzin gotować. Następnie przelewa się wszystko przez sito włosiane zarazem całość należycie odtłuszczając. Dodatkiem nieco ekstraktu mięsnego, można zupę znacznie ulepszyć. (Ilość mieszcząca się na czubku od noża starczy na dwa talerze).

Bulion dla ciężko chorych. Trzy-czwarte funta siekanej wołowiny wkłada się do czystej butelki od piwa, mającej przyrząd do hermetycznego, czyli szczelnego zamykania, następnie butelkę się zawiera, obwija sianem lub słomą, wkłada jeszcze siana do garnka i przystawiwszy wszystko w zimnej wodzie, gotuje się mięso przez cztery godziny. Nagromadzony w butelce sok przelewany bywa przez sito, poczem nieco go posoliwszy, podaje się choremu w łyżeczce do kawy.

Owsiany lub jęczmienny klejek. Klejek powinien być cienkopłynny. Przystawić należy miałki jęczmień w zimnej wodzie, gotować go przez całą godzinę, a posoliwszy, przecedzić przez sito włosiane. Najstosowniejszą jest wałkowana kasza owsiana.

2. Napoje.

WODA **ryżowa** (przeciw rozwolnieniu). Umywszy ryż ze wszystkich nieczystości, przystawia się go w zimnej wodzie, gotuje całą godzinę, a przelawszy wodę ryżową, soli się takową i podaje choremu do picia.

Woda z chlebem. Dobry, śniady chleb kraje się w kawałki, praży na czystej patelni i polewa zimną wodą. Gdy takowa dostatecznie już chlebem naciągnęła, przelewa się ją przez sito. Można też według upodobania dodać jeszcze cukru lub soku cytrynowego.

Limonada. Do kwarty gotującej wody napuszcza się sok wytłoczony z jednej cytryny, wszakże bez ziarnek. Gdy napój ostygnie, wlewa się go do butelki, a według upodobania tak osłodziwszy, podaje się choremu do picia. Można także dodać soku malinowego, poziomkowego lub też porzeczkowego.

Ciepłe wino z jajkiem. Wziąwszy kwaterkę białego wina, wbija się doń jedno jajko, wsypując zarazem łyżkę stołową cukru i przystawia wszystko na ogień, poczem bije się pianę dopóty, dopóki się nie zagotuje.

3. Jarzyny:

NADAJĄ się do tego nieomal wszystkie jarzyny korzonkowe, jako też groch świeży lub zaprawiany. Kompoty (owoce gotowane z cukrem) według przepisu lekarza, a nadto tarte ziemniaki, zacierka czyli gęsta zupa zmąki i drobna kaszka gotowana.

4. Potrawy mięsne:

POTRAWKA **czyli bigos cielęcy.** Pozwoliwszy wodzie się zagotować, wkładamy doń poprzednio już pokrajane mięso, poczem wszystko gotując, dodaje się jeszcze rozczynione we wodzie masło i łyżkę stołową mąki. Według upodobania można jeszcze rozbić żółtko w kilku kroplach wody i bezprzestannie mieszając, wlać to do mięsa, nie pozwalając jednak dalej się gotować. Jeżeli rzeczona potrawa mięsna nie jest przeznaczona dla chorego, można dodać nieco cytryny, lub też zaprawić gałką muszkatołową.

Pieczone gołąbki i kurki. Nasamprzód piecze się w maśle, ażeby nieco się zarumieniły, a sypiąc na to nieco soli i podlewając wodą, mogą się dalej prażyć.

Wielokrotnie czytamy po gazetach o środkach leczniczych polecanych **na wszystkie choroby.** Są one nieomal zawsze bezwartościowe, niejednokrotnie także szkodliwe, powszechnie zaś o zbyt wygórowanych cenach. Niema takiego środka, któryby leczył wszystkie choroby. Każda choroba wymaga osobnego środka leczniczego. Może zaś takowy jedynie ten przepisać, który zna dostatecznie naturę człowieka; osobą miarodawczą w tym wypadku jest tylko lekarz.

Nie **ufaj** zwykle herbatkom, maściom i pigułkom polecanym ci przez troskliwych przyjaciół i krewnych; nie zażywaj też nigdy resztek lekarstw zapisanych osobom cierpiącym na podobną chorobę; zaufaj umiejętności lekarza i postępuj według jego przepisów.



Humor



Tajemnica

— Mogę panu wyjawić wielką tajemnicę... Czy wie pan, co będzie po żniwach?

— A co?

— Będziemy zboże młócić.

Nasze dzieci

— Dziaduniu, czy dziadzio ma zęby?

— Nie mam, moje dziecko; wszystkie mi wypadły.

— A to niech dziadunio potrzyma mi te orzechy. Ja zaraz powrócę.

Rachuba sowiecka

Podczas narady w Kremlinie:

— Ciężka sytuacja — referuje Dymitrów — mamy 360 miljonów zdecydowanych wrogów.

— Jakto? — woła Stalin — Włosi, Niemcy i Japończycy, to razem tylko 200 miljonów.

— A jeszcze 160 miljonów Rosjan...



Doświadczył

Szaweł: Naprawdę, wiele jest panienek w naszem mieście, które nie zamierzają wyjść za mąż.

Gaweł: A jakże wiesz o tem?

Szaweł: Wiem dobrze, bo się sam pytałem aż siedemnastu.

Żałobny ręcznik

Olek wynajmuje wspólny pokój ze swym kolegą. Wczoraj do Olka przyjechała matka w odwiedziny.

— Co to za czarna krepa wisi na drzwiach — pyta matka zdziwiona — czy może tu kto umarł?

— Nie; to nie jest krepa — odpowiada Olek — to jest ręcznik mojego kolegi współlokatora.



Zły znak

— Jak pan myśli, czy ostatecznie dojdzie do wojny?

— Bardzo możliwe. Wszyscy dyplomaci mówią ciągle o pokoju.

Próba

Powiedz mi, moja najdroższa, czybyś mnie nadal taksamo kochała, gdybym ci powiedział, żem sprzedał swój samochód?

— Aleś go przecież nie sprzedał?

— Naturalnie, że nie...

— Ano, więc naturalnie, kocham cię nadal taksamo.

W urzędzie

— Czy pańska małżonka włada różnymi językami?

— Coprawda tylko jednym, ale ten jeden starczy za tuzin.

Niezgodne

On:— Że też to wszystkie kobiety, bez wyjątku, sprzeciwiają się każdemu, zawsze i wszędzie!

Ona:— Oha! To nieprawda! To nieprawda!

Rzeczowniki

— No, Feluś, w jakiej liczbie jest rzeczownik "spodnie", w pojedynczej czy mnogiej?

— To zależy, panie profesorze, u góry są w pojedynczej, a u dołu w mnogiej.



Przewidujący mąż

— Mój mężusiu! Sprawiłeś mi suknię spacerową na pogodę, za co ślicznie dziękuję...

— No i co z tego?

— Ale ponieważ czas jest zmienny, potrzeba mi sukni do wyjścia podczas deszczów.

— Moja kochana, tego już za wiele! teraz chcesz sukni od deszczu, potem będziesz chciała od gradu albo od burzy, a wkońcu ci się zachce jeszcze i sukni do wyjścia podczas trzęsienia ziemi.

BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL.



Po posiedzeniu towarzystwa profesorów

Wspaniałomyślność Anglików

— Anglicy zgodzili się dać Hitlerowi wszystko, co posiadał przed wojną?

— Naprawdę?

— A jakże! Dadzą mu garnek klajstru i pendzel, a może i rulon papieru.

Pomyłka

— Co panu jest? czegoś pan taki zirytowany?

— Wyobraź sobie! Pryncypał śmiał mnie nazwać starym osłem...

— A to niegodziwiec; przecież pan nie wyglądasz na więcej jak czterdzieści lat.

Odpalił

Burmistrz:— To wasza wielebność sobie jeździ konno? Przecież Pan Jezus nie na koniu, lecz na prostym ośle jeździł.

Proboszcz:— Ach, mój panie, teraz trudno osła znaleźć. A jeżeli się gdzie jaki znajdzie, to go zaraz robią burmistrzem.

Cnotliwy żebrak

Pani:— Nawet jeżeli wam dam 25 centów, to przepijecie je zaraz w najbliższym szynku.

Żebrak:— O nie, wielmożna pani, kupię sobie za to bilet na kino.

Przemowa weselna

Pewien 70-letni starzec żenił się z 60-letnią staruszką.

Przy akcie ślubnym wygłosił ksiądz przemowę rozpoczynając tekstem: Boże, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią.

Historja, Jakich Wiele

BYŁ sobie przystojny i zupełnie młody.

Lubiano go też w towarzystwie równych, ale i starszym okazywał zawsze szacunek.

Czasem mówili o nim ludzie, ale zawsze dobrze.

Był nawet dość pobożnym, choć żadnym "pobożnisiem" ani dziwakiem nie był.

Na imię było mu Kazimierz, lecz przyzwyczajono się wołać na niego "Casey"i dość do twarzy mu to było.

Miał też dobrą i płatną posadę, bo był w fabryce mechanikiem: gdyż od dziecka maszyny lubił. Zarobki swe oddawał zawsze w domu rodzicom.

Raz, przy kościele, Jakóbowa, co najwięcej wiedziała o ludziach, wskazawszy nań, szepnęła kumoszce: "Z tego będzie kiedyś któraś miała dobrego chłopa", lecz któraby to być mogła, tego Jakóbowa jakoś sama nie wiedziała.

Ostatnio coś stało się z Caseym, że coraz mniej się udzielał równym, a raz nawet zauważono, że siedział dość długo w plebanji na rozmowie z Proboszczem.

Dość, że w końcu Casey znikł...

Nie wiedziano, gdzie się podział; chyba tylko rodzice i Proboszcz wiedzieli.

Brakowało go jednak wszędzie i żałowano powszechnie, że tak przepadł. Rozmawiano o tem i domyśliwano się, lecz nikt zagadki rozwiązać nie mógł.

* * *

Tymczasem dowiedziano się później, że Casey opuścił dom rodzinny i udał się do klasztoru na Braciszka Zakonnego. Długo nosił się z tą myślą, żeby swe zdolności, wraz z życiem, Bogu i dobrej sprawie poświęcić. Przychodziło mu na myśl, aby rozpocząć studja do stanu kapłańskiego, ale poczciwiec nie chciał brać na siebie wielkich odpowiedzialności, a czuł, że miał zdolności inne — w mechanice — które i u księży rzadziej się znachodzą. Obrał więc sobie stan Braciszka Franciszkanina w Pulaski. Podziwiał świętego Franciszka, kochał świętego Antoniego i uczuł, że w ich Zakonie i bliższem towarzystwie będzie przez całe życie szczęśliwym.

W klasztorze odbył czas próby bardzo gorliwie, podczas nowicjatu ćwiczył się pilnie w cnotach pokory i chętnego poświęcenia i złożył pobożnie w ręce Przełożonego, święte śluby zakonne.

Dzisiaj, z niemałym podziwem, mogliby oglądać dawni znajomi swego "Caseygo" pilnie chodzącego, w burym habicie franciszkańskim, około maszyn z wielkim szmerem drukujących miesięczniki i kalendarze dla polskiego ludu. Maszyny są bezpieczne, gdyż pozostają w czujnej opiece maszynisty-fachowca, a Casey, teraz jako Brat Walenty, również wesoły i szczęśliwy, uwija się w milczeniu wspominając często a pobożnie kochaną rodzinę i wszystkich swych dawnych przyjaciół na świecie.

Bratu Walentemu i jemu podobnym pobłogosław Boże!

Jak odwdzięczamy się Dobrodziejom Naszym

Wzamian za o f i a r y składane nam odwdzięczamy się szlachetnym Dobrodziejom naszym i Prenumeratorom "Miesięcznika Franciszkańskiego" w sposób następujący:

W każdą niedzielę i we wszystkie święta obowiązujące za wszystkich naszych Dobrodziejów żywych i umarłych odprawia się w klasztorze naszym Msza święta przy udziale całego Zgromadzenia Zakonnego.

Co wtorek odprawia się Msza św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu za Ofiarodawców na "Nieustającą Nowennę" do świętego Antoniego, na Chleb św. Antoniego, jakoteż na Bursy. Po Mszy świętej Kapłan naprzemian z Zakonnikami, odśpiewuje cudowne responsorjum do św. Antoniego: "Si quaeris miracula" (Jeśli szukasz cudów), po którem dodaje 3 Ojcze nasz, 3 Zdrowaś Marjo i 3 Chwała Ojcu za Dobrodziejów naszych.

W każdy Pierwszy Piątek miesiąca, oprócz Mszy św. wobec wystawionego Najśw. Sakramentu odbywa się nabożeństwo do Najsłodszego Serca Jezusowego za naszych Dobrodziejów żywych i umarłych.

Pięć razy do roku Ojcowie i Klerycy odprawiają Wigilje za zmarłych Dobrodziejów, a Bracia zakonni odmawiają w tymsamym czasie sto pacierzy, a następnie odprawia się Msza święta żałobna z katafalkiem w tejże intencji.

Trzy razy dziennie Zakonnicy odmawiają wspólnie sześć Ojcze nasz, 6 Zdrowaś Marjo, i 6 Chwała Ojcu za Dobrodziejów i za tych, którzy się polecają naszym modlitwom.

Za szczególnie nam życzliwych Dobrodziejów zanoszone są osobne modlitwy.

W intencji Dobrodziejów ślą do Tronu B o ż e g o Zakonnicy wiele prywatnych modlitw, ofiarują swe prace, modlitwy, cierpienia i Komunje święte.

Dobrodzieje nasi biorą udział w zasługach Ojców i Braci pracujących na misjach, w szkołach i t. d.

Ofiarność Dobrodziejów ułatwia nam szerzenie chwały Bożej i pracę w zdobywaniu dusz ludzkich dla Boga. Z tego też powodu spora część zasług naszych spływa na nich.

Przez ofiary na Bursy i Chleb św. Antoniego Dobrodzieje nasi ułatwiają nam wychowanie nowych zastępów pracowników we w i n n i c y Pańskiej, a więc i w przyszłości odnosić będą oni błogie s k u t k i swej ofiarności i hojne błogosławieństwo Boże spływać na nich będzie.